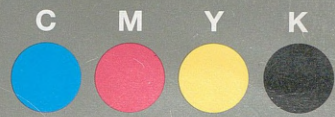
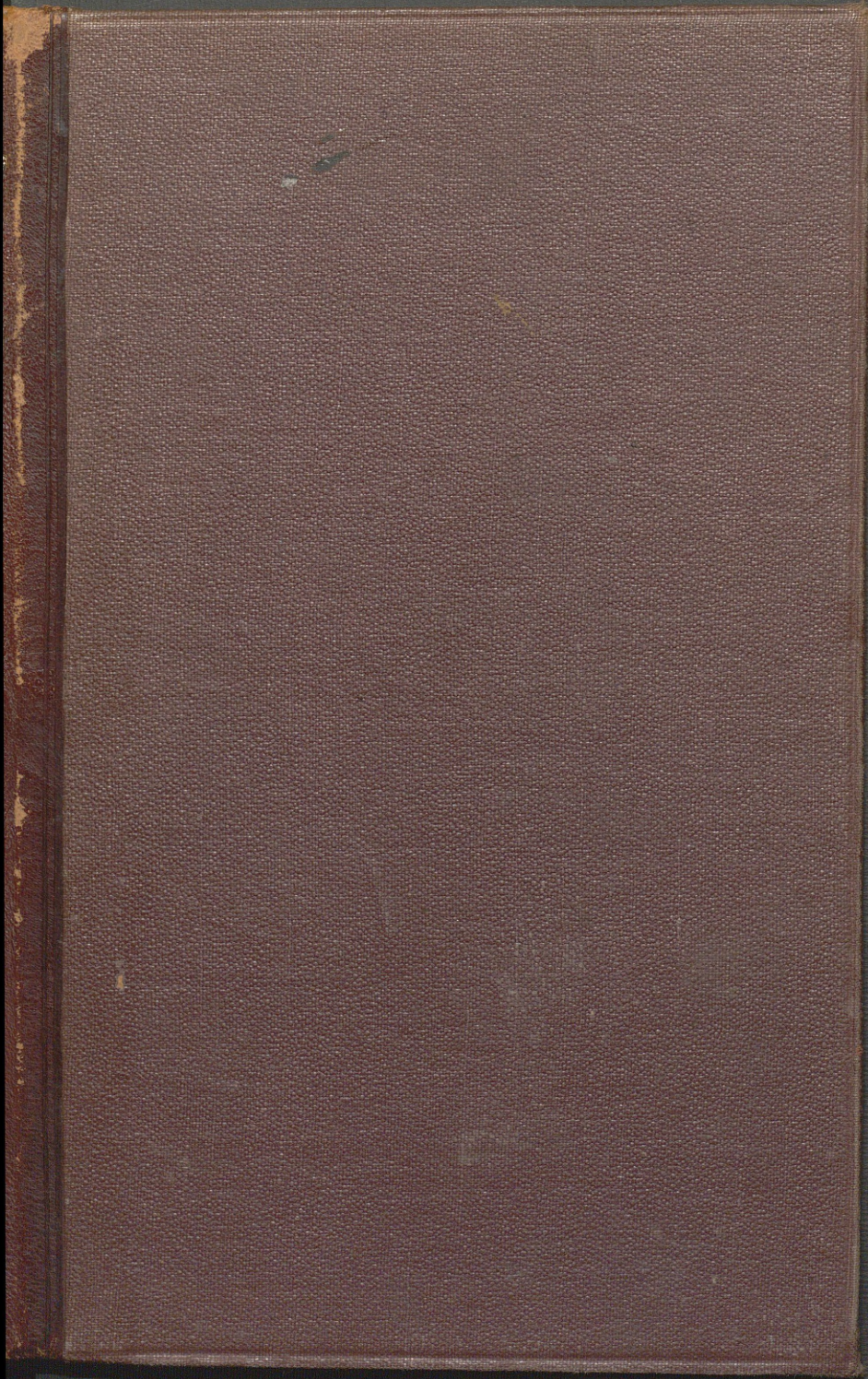
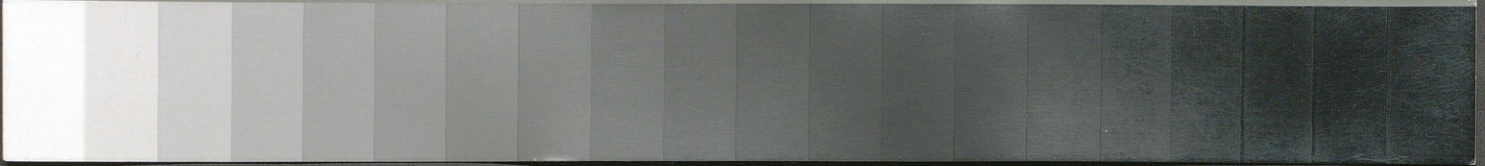
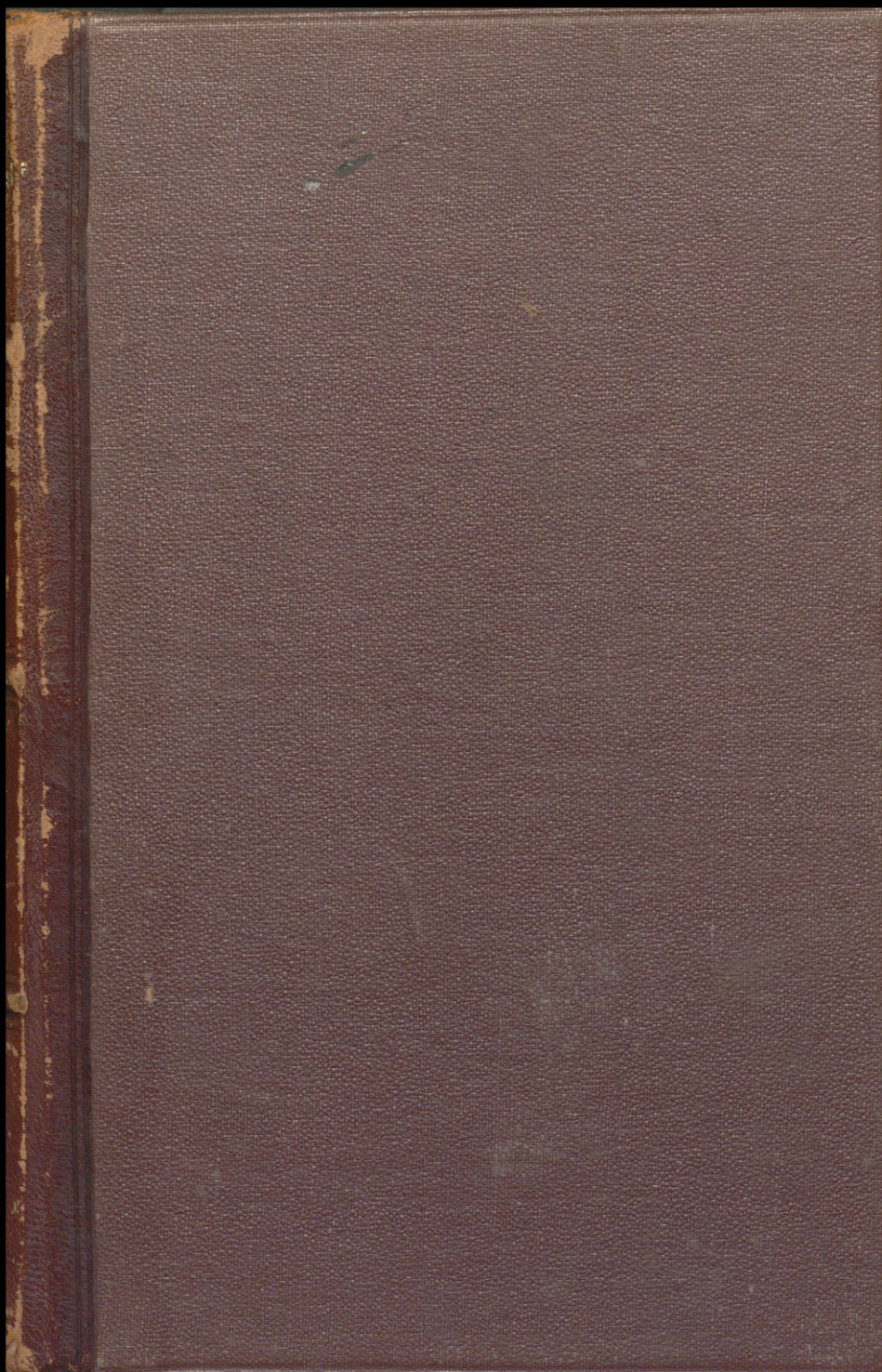


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





PISMA WOJSKOWE I POLITYCZNE.



# PISMA

## WOJSKOWE I POLITYCZNE.

JÓZEFA POPOWSKIEGO.



KRAKÓW.

NAKŁADEM AUTORA.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,  
pod zarządem Jana Gadowskiego.

1885.

93/438/8



Zrywał Kołłątaj z zawodem pedagogicznym i stary Kraków na Warszawę zamieniał wtenczas, kiedy stosunki polityczne dawały skołatanę nieszczęściami rzeczypospolitej chwilę wytchnienia i nadzieję lepszej przyszłości. Ogarnąwszy bystrem wejrzeniem przyjazne warunki czasu, reformator akademii krakowskiej daje hasło do naprawy całego państwa, chce słaby rzeczypospolitej organizm wzmocnić przez rozluźnienie więzów, krępujących chłopstwo i dźwignięcie mieszczaństwa do wyżyn szlachty. Wyznawca rewolucyjnych idei wieku ku politycznemu i społecznemu odrodzeniu ojczyzny niezmordowaną rozwinął czynność i wszelkie możliwe stosował środki. Nie zajmując krzesła w senacie i nie mając mandatu posła, od chwili otwarcia sejmu w r. 1788 zamierzył Kołłątaj zawładnąć opinią, dla zrealizowania swego programu użyć jej presyi na ludzi, stojących u steru rządu i zabierających głos w izbach. Zniewalał sobie w tym celu pochopną do czynu młodzież, interesowanych a potrzebnych do akcyi ujmował obietnicami lub datkiem <sup>1)</sup>, aż sformował

---

<sup>1)</sup> Wolski. Obrona St. Augusta (*Rocznik tow. hist.-lit. w Paryżu*. Rok 1867. Paryż, 1868, str. 83).

siłę poważną, z którą stronnictwo zachowawcze musiało się liczyć. „Miał za sobą — powiada stronny i niechętny Kołłątajowi pisarz <sup>1)</sup> — kredyt i pomoc osób bogatszych, którym nadszukiwał, ulegał, wielbił i podchlebiał; miał za sobą niektórych mówców na sejmie; miał też na swem zawołaniu zgiełk tych próżniaków i pisarków, którzy za lekką nagrodę lub jej obietnicę rozszerzali po ogrodach, przechadzkach i kafenhausach opinię, — grózb, obietnic, paszkwilów i pochwał stosownie do jego używając zamiarów“. Ogniskiem propagandy był dom Kołłątaja, przezwany od konserwatystów „kuźnicą“. Mistrz z pomocnikami kował w niej groty i miotaniem kierował. Z kuźnicy płynęła inicjatywa do zawiązanego w pałacu radziwiłłowskim klubu, w którym rozprawiano „o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzuceniu nawet wyrazu *stan* z narodowego słownika“ <sup>2)</sup>; z kuźnicy sypały się pisma, polemizujące z ludźmi zasad odmiennych, chłoszczące podłych lub głupich. W najrozmaitszej co do treści i formy wychodziły postaci, najróżnorodniejsze bowiem wśród zmieniających się ciągle okoliczności w upale tych czasów budziły się kwestye. Staje więc w jednym szeregu rozprawa naukowa z powieścią, satyrą, humorystyką, epigramatem, pamfletem, a nawet paszkwilem; płacze się chłód ścisłych wywodów z ogniem gwałtownych uniesień, z wybuchem oburzenia, z dowcipem, drwinami i osobistą zaczepką. Najpospolitszym jednak był pamflet, gorączkowo chwytający sprawę, będącą na dobie,

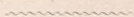
---

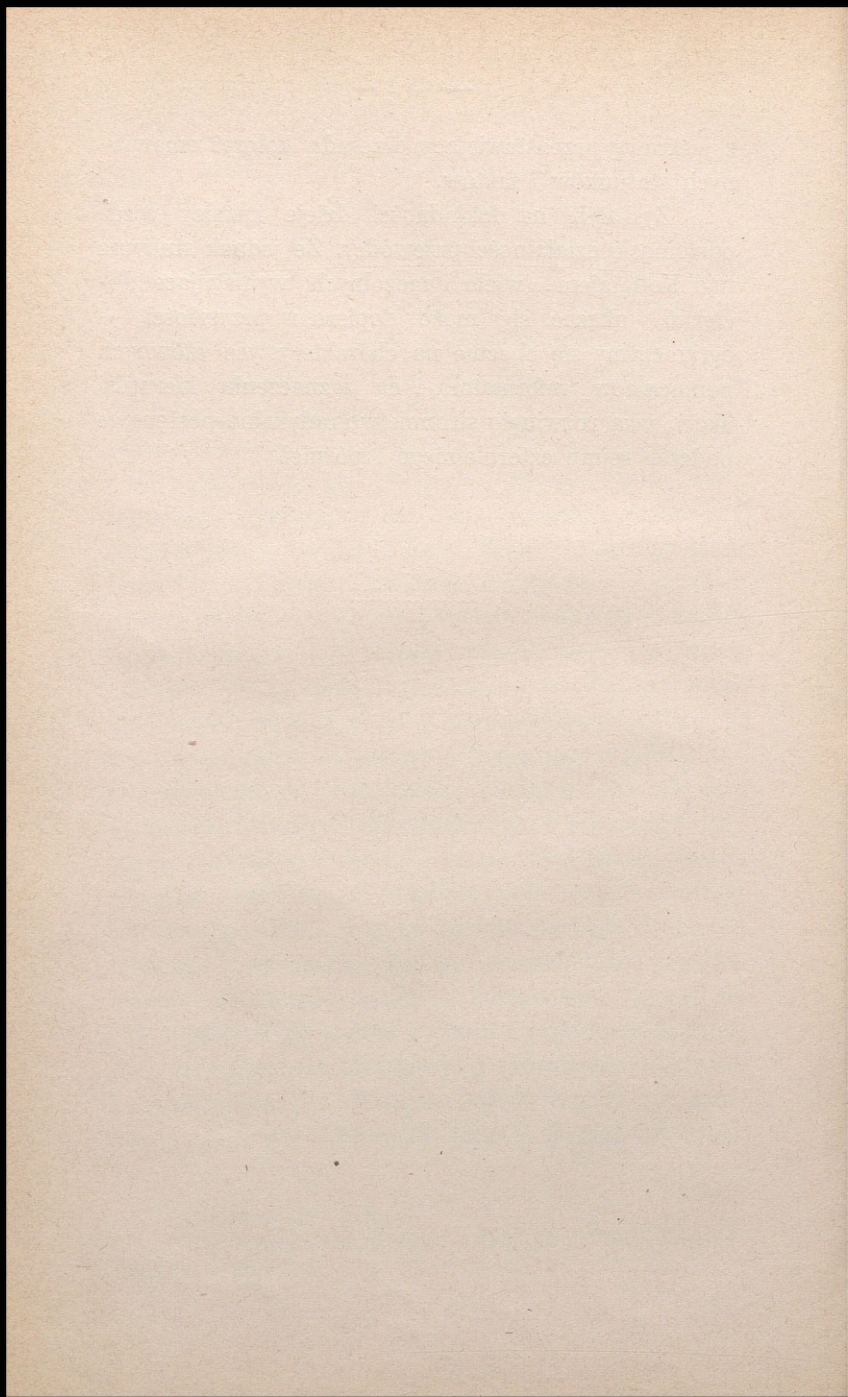
<sup>1)</sup> Tamże, str. 118.

<sup>2)</sup> Wspomnienie z roku 1788 po 1792. Poznań, 1862, str. 40.

z jaskrawą przedstawiający przesadą koloryt omawianych stosunków i faktów.

Zyskałyby na dokładności dzieje kuźnicy przez odślonięcie działalności przewodcy. Że jednak studyum nad Kołłątajem, wielu i mozolnych wymagające dociekań, ukazać się może dopiero w przyszłości, — ograniczamy się obecnie na charakterystyce głównych pomocników reformatora i na zaznaczeniu kierunku akcji, jaką rozwinęło stronnictwo radykalno-postępowe podczas sejmu czteroletniego i później.





I.

KANONIK JEZIERSKI.



KANONIK VEREINIGUNG

## I.

Gniazdem rozrodzonego domu Jezierskich były rojne szlachtą chodaczkową osady w ziemi łukowskiej: Jezioro i Gołąbki, położone w sąsiedztwie przerzniętych Krzną błotnistą, pełnych również klejnotnego narodu: Zarzyc, Cieszkowizny i Łazów. Spulchniali Jezierscy sochą własne w tych wioskach schedy, z zajęciami rolniczemi łączyli niekiedy ziemski urząd, rzadko się na szerszej okazując widowni. Znaczniejszej się dobił fortunki i wybitniejszego stanowiska wśród ziemian Jan Franciszek. Oprócz sched na Jeziorach, Gołąbkach, Sulbinach i Cieszkowiznie, miał w ordynacyi ostrogskiej na prawie lennem wieś Woronkowce, piastował urząd pisarza ziemskiego łukowskiego, wyrobił sobie opinię biegłego prawnika i poszanowania doznawał u możnych. Bliższe go wiązały stosunki z głośnym później marszałkiem konfederacyi barskiej, zamieszkałym w Krasnem Michałem Krasińskim, podkomorzym różańskim. Z okazji pierwszych tomów dzieła *O skutecznym rad sposobie* pisarz ziemski łukowski komunikował podkomorzemu przy liście własne nad pracą księdza reformatora refleksye. „Niech

się kto chce innem rozrywa i bawi czytaniem — pisał do Krasińskiego, — ja twierdzę; że nam, Polakom, ta książka najpotrzebniejsza jest i jej maksymy *pro objecto* nam być powinny, jak mamy ratować ginącą ojczyznę“. Krasiński nie omieszczał zapoznać Konarskiego z listem Jezierskiego i owemi refleksjami, chwając ostatnie, że „piękne“, że „zgadzające się całe z sentymentami“ autora „i dobrych patriotów“. Konarski listy obu wydrukował w dodatkach do trzeciego tomu swojego dzieła (str. 357 i 359), nie mały przez to na skromnego pisarza łukowskiego rzucając splendor. W polemice, wywołanej przez dzieło śmiałego pijara, zwolennicy reformy zasłaniali autora powagą najznakomitszych w narodzie mężów, pomiędzy którymi znalazł też miejsce „godny ziemianin, pisarz ziemski łukowski“ <sup>1)</sup>.

Z Izabelą z Kiełczewskich spłodził Jan Franciszek z Gołąbków Jezierski: Franciszka Salezego, Antoniego, Kazimierza, Wojciecha Stanisława i córkę Konstancję <sup>2)</sup>. Antoni i Kazimierz byli chorążymi, Wojciech Stanisław podchorążym artylerji <sup>3)</sup>, urodzony

---

<sup>1)</sup> List ciekawy przeciw autorowi książki o utrzymaniu sejmów z responsem. Roku 1762, str. 20.

<sup>2)</sup> W r. 1782 pisarz ziemski łukowski owdowiał, lecz rychło pojął Wiktorję Chomentowską (*Archiwum głoŕwne. Akta grodzkie czerskie*, ks. 37, f. 40 i 130). W r. 1784 figuruje w aktach urzędowych jako były pisarz łukowski (38, f. 38), w 1786 uwalnia od poddaństwa Jana Młynarskiego (39, f. 99), w 1792 rezygnuje na rzecz Ciechowskiego dobra Gołąbki oraz części na Jeziorach i Sulbinach (40, f. 387). Rychło potem umiera, albowiem w r. 1793 syn Jana Franciszka, Stanisław, swoim i braci imieniem skarży macochę, Wiktorję z Chomentowskich Jezierską, o nieważność pewnej tranzakcyi (ks. 42, fol. 262).

<sup>3)</sup> Akta grodzkie czerskie, ks. 31, f. 387.

zaś w r. 1740 Franciszek Salezy zawiąte w życiu przeszedł koleje.

Dziecinny umysł Franciszka wzięta w opiekę matka natura i urabiała przy współdziałale otoczenia, tchnącego wysokiem wyobrażeniem o krwi szlacheckiej, a lekceważeniem dla mieszczaństwa i chłopów. Atmosferę drobno-szlachecką z czasów Augusta III i jej wpływ na kształtowanie się pojęć młodzieńca dosadnie w formie autobiografii Kutasińskiego odmalował sam Franciszek Salezy w jednym z pisemek, ogłoszonym w pół wieku po przyjsciu na świat.

„Mój ojciec, głową będąc familii i gospodarzem domu, był dziedzicznym panem fortuny, na której wysiewał żyta korcy dziewięć, éwierci trzy i garncy sześć. Sam zarabiał grunt, a gdy kupił żelaza, naczynia rolnicze, obuwie i sól, już wolny był od wszystkich potrzeb domowych. Osada nasza, należąca do dziedzictwa 47 szlachty, miała więcej 80 wsi podobnych sobie: to składa kilka mil kraju, w którym niema ani chłopca, ani mieszczanina, tylko sama szlachta i tam którenkolwiek się rodzi w naturze człowiekiem, zaraz i w zaszczytach szlachectwa zostaje... Choćby jakim przypadkiem zabrakowało we wszystkich narodach Europy szlachty, byle się moja ojczyzna została, wystarczyłoby zaraz południć kniaziami, milordami, dukami, grafami, baronami, markizami wszystkie królestwa i jeszczeby się zostało opatrzeć Hiszpanię we wszystkie jej bardzo potrzebne wielkości.

„W takim kraju urodziłem się ze szlachetnego JPana Władysława Kutasińskiego i Bronisławy z Pokrzepcińskich, małżonki jego. Przy chrzcie nadano mi imiona tych trzech świętych: Jarosza, Dobrogosta i Że-

goty, ponieważ szlachcicowi ubogiemu w Polsce nie dosyć jest być w opiece jednego patrona.

„Urodzony będąc człowiekiem i szlachcicem, pierwszy stan mego jestestwa był mi wiadomy. Jako człowiek chciałem jeść, pić, swywolić, chronić się pracy, — słowem cieszyłem się albo cierpiałem w mem życiu, o szlachectwie zaś żadnej nie miałem wiadomości, bo ani nie znałem osób innego stanu, ani w kościele na nauce wiary ksiądz komendarz o tem nie wspominał nigdy, a stan ubogi majątku domowego pokazał mi mego ojca człowiekiem powszechnym. Ojciec mój, JP. Władysław Kutasiński, był dziedzicem ziemi, przyjmującej na zasiew ozimi żyta dwieście korey, trzy ćwiercie i sześć garny. Że więc człowiek może być panem ziemi i gospodarzem na niej, to mi pokazywała natura, ponieważ wół i koń nie może być właścicielem takiej rzeczy; ale o tem nikt mnie nie oświecił, że trzeba być szlachcicem, aby zostać dziedzicem ziemi. Widziałem przytem, że mój ojciec mąkę, kaszę, pęczak wyrabiał w żarnach i nie wiedziałem, że są młyny i młynarze do nich na świecie; widziałem go naprawiającego obuwie, łątającego odzienie i niedziw, że nieznałem szwerców i krawców; widziałem go pobijającego fasy i dzieże, naprawiającego koła u woza i nie mogłem wiedzieć, że się znajdują bednarze i kołodzieje. I tak w kolej mówiąc o potrzebach życia rolniczego, wiedziałem, że w czasie żniwa chodziła moja matka z memi siostrami o półtorej mili na daleką wieś żąć u JP. vices-gerenta przez pięć dni, aby był za to patronem w grodzie spraw mego ojca w pieniactwie z sąsiadami; i to przypominam sobie, że gdy następowała kondescensya *feria 2da post festum purificationis*, mój ojciec

wziął sieci i szedł na polowanie wilków do kniei JP. sędziego ziemskiego, gdzie z drugimi sąsiadami, podrzeźniając ogarom głosem, pędził obławą wilki do nastawionej obierży. Więc mój ojciec, będąc człowiekiem z urodzenia, z przypadku i z opinii szlachcicem, z majątku rolnikiem, z niedostatku młynarzem, szewcem, krawcem, bednarzem i t. d., z potrzeby zaś był chłopem, robiąc vices-gerenszczyznę, która była nakształt pańszczyzny; a ile polował na wilki dla sędziego zabawy, wyręczał powinność ogara; gdy zaś sejm zerwano w Warszawie, a król wyjechał do Drezna, mój ojciec, nie mając żadnej nad sobą najwyższej zwierzchności rządu, musiał być nawet królem nad swoją ziemią, przyjmującą tylko dziewięć korcy żyta, trzy ćwiercie i sześć garncy. W takich okolicznościach mojej młodości pierwiastkowej nie mogłem mieć przystawionego wyobrażenia o szlacheństwie, aż dopiero czas, odkrywający rzeczy, podał mi do tego okazyą.

„Na wiosnę, po ś. Marku, matka kazała nam, dzieciom i czeladzi, wyprowadzić się z domu do śpichlerza, aby tam sypiać, ponieważ w domu uboższego szlachcica zima zawsze napłodzi uprzykrzonego robactwa w izbie, a w śpichlerzu przednówek sporządza przestronne miejsce. Tam sypiając, razu jednego wiatr, wyrwawszy snopek strzechy, dał wschodzącemu słońcu przystęp do zapuszczenia promienia w środek śpichlerza. Promyk tego światła, trafiwszy na kawałek mosiądzu, zwracał się podwójnym światłem, dosięgając mi oczu; blask ten, natychmiast pozbawiwszy mnie rannego snu, ciekawości nabawił. Wstając z posłania i, przystąpiwszy w kąć oświecony, postrzegam kawałek mosiądzu, utrzymujący się sznurkiem, zawieszonym na kołku przy ścianie. Młodość moja dała mi

prawo ciekawości: wziąłem w ręce ten mosiądz, a nie mogąc poznać, jakiej był natury sprzętem i na jakie użycie, przypatrowałem się i postrzegłem na jednej stronie część jego do objęcia ręki, a na drugiej stronie wyryty pień drzewa z dwoma jelenimi rogami... Widząc na mosiądzu razem wyrobiony pień drzewa z rogami, napastowała mnie chęć, abym się dowiedział, co to znaczy. Już też i bracia moi powstali i zabierali się do brony, aby zawlec jęczmień zasiany, gdy ja, postrzegłszy ojca, wychodzącego z domu, zbliżywszy się do niego zacząłem dopytywanie czynić o ten kawałek mosiądzu, co on znaczy i na co przydatny? Że pora była godziny śniadania, siedliśmy jeść, a ojciec mój zaczął opowiadać, że to jest sprzęt najkosztowniejszy i klejnot, jako zakład rodowitości rodziny Kutasińskich, nazwany od wieków herbowny Dęboróg. Ja, widząc w kościele mosiężne lichtarze, nie wiedziałem, że Dęboróg na mosiężnej pieczęcie był klejnotem imienia Kutasińskich i przeto dotąd powieść ojcowska nie była w stanie oświecić mnie; lecz pan Władysław Kutasiński, ojciec mój, który chodził do szkół aż po retorykę, począł opowiadać historię herbowną i początki zaszczytów rodziny Kutasińskich. Gdy ś. p. Kazimierz Wielki polował w niepołomskich puszczech, za jednym jeleniem puścił się w pogoń, postrzeliwszy go; w tym biegu koń, potknąwszy się, zwałił króla na ziemię i z tego upadku Kazimierz Wielki choroby dostał i śmierci. Jeleń raniony w przyległej gęstwinie został nieżywy; czas i powietrze, zgniwszy mięso, pomieszało je z ziemią; rogi, utknięte na wierzchu, stały do góry, między które z bliskiego dębu wiatr, powiewem swoim wrzuciwszy ziarno żółtędi, założył sposobność, że ziemia, uprawiona zde-

chliną jelenią, wydała latorośl dębu, który, rozrastając się masą swojego drzewa i dotykając się rogów, przyjął je w siebie i te w niego wrosły, tak dziwackim sposobem zaszczipione. Gdy zaś potem w przeciągu czasu prawnuk Jagiełły w tej samej puszczy polował, jeden z myśliwych natrafił na ten dziwotwór natury, pokazał królowi, który go natychmiast zamienił w klejnot herbowny, nadawszy na zaszczyt szlachetnemu imieniowi Kutasińskich. Rozповідаł potem ojciec nam o urodzenia zaszczytach w Polsce, o wolności i równości, o sejmikach, o sądach, o sejmach, o stanie chłopów i ich poddaństwie, o stanie miejskim: wszystkie te wiadomości ozdobiły nowym zasobem pychy miłość moją własną, poznając się w takim stanie zacnym urodzenia. Osobliwszy początek herbu był zaszczytem urodzenia mego: Minerwa się poczęła z mózgu Jowisza, Wenera z morskiej piany, a dom Kutasińskich z dębu i z rogów jelenich. Dziękowałem Opatrzności, że nie idę od Chama, tak jak chłopcy i że nie jestem wzgardzony, jak łyżzaki mieszczenie, ale że jestem prawdziwej krwi szlacheckiej karmazyn...

„Zawieziony zostawszy do miasteczka stołecznego ziemi naszej, zastałem w szkołach takie mnóstwo chłopców, że nigdy tak gromadnego stada gęsi we wsi naszej nie widział. Jedni się zwali po urzędach swoich ojców, drudzy po nazwiskach swoich domów, trzeci tylko mieli imiona od chrzcicielnicy, np. Mikołaj, Wawrzyniec, Piotrek. W pierwszych początkach nauk wiadomość i rozumienie wielkie o mojem szlactwie było mi uspokojeniem na wszystkie poruszenia serca. Gdy się nauczył lekcji Pawełek, a ja nie, — profesor kazał mi klęczyć, a jemu sięść na starszem miejscu w ławce. Jam płakał, cierpiąc upokorzenie, tę mając

jedną pociechę: Pawełek, myślałem sobie, choć pochwalony od profesora, ale jest syn szewca, a ja jestem zawsze godniejszy, bom pan Kutasiński herbu Dęboróg. Jeżeli zaś pan stolnikiewicz lepiej się nauczył, jak ja, znowu w podobnym przypadku myślałem sobie: lubo pan stolnikiewicz lepiej się uczy odemnie, choć też ma atlasowy żupan, a ja falendyszowy, atoli jestem mu równy, bom Kutasiński herbu Dęboróg, szlachcic polski. W takim rozumieniu o sobie wypielegnowała miłość własna sposób mojego myślenia o zacności szlachectwa i to uprzedzenie, jakby brodawka rozumu, przystępu broniła prawdzie. Najpiękniejszego dowcipu i pracy dzieło, zrobione rzemieślnika ręką, pociągało zmysły moje; sądziłbym się szczęśliwym, żeby go można posiadać, lecz natychmiast takim rzemieślnikiem gardziłem, bo on nie był szlachcicem Kutasińskim herbu Dęboróg...

„Jeden z braci moich starszych bawił się przekupowaniem nabiątu, jajec i drobiu, nabywając tego towaru na wsiach i przystawując do Warszawy na zarobek. Słyszałem w jego rozmowach o Warszawie, jako o mieście takim, którego wyobrażenie nie mogło się zmieścić na moim umyśle. Ciekawość uprzykrzyła się, aby Warszawę poznać, lecz odległość czterestu mil czyniła wstręt. Nigdy jeszcze w życiu nie był tak daleko od domu. Przy zakończeniu szkół moich byłem inspektorem u dzieci pana instygatora grodzkiego: dał mi był Jmć pan instygator trzydzieści tyńfów i opończę szafirową, przenicowaną, musułbasem czerwonym podszytą. Miałem pieniądze i przeto umówiłem się z bratem, aby mnie wziął na spółkę do swego handlu i swego zarobku. Nakupiliśmy serów, masła, kurcząt, jaj i sześcioro indyków starych... Prze-

bywszy przeciąg drogi piaskami i lasami i nie widząc nic, tylko takie same wsie, chałupy i karczmy, jak w mojej ojczystej ziemi, — jakież dopiero potkało mnie zadziwienie, gdym, z ostatniego lasu wyjeżdżając przed Pragą, zobaczył Warszawę! Miasto wielkie, zastępujące brzegi Wisły, jakby jaki las; czerwone dachy, kominy na domach wysokie równo z kościołami, ludzi nie widać boso, nikt wzroku nie spuszcza na ziemię, każdy z miną wesołą, ubrany, jakby u nas w niedzielę. Tłum snującego się ludu i przejeżdżających karet robił mi ustawiczne ciekawością roztargnienie. Stanęliśmy przed kościołem św. Krzyża, gdzie nas zaraz obstały przekupki i kurniki. Tam dowiedziałem się, że kokosze nazywają się w Warszawie pulardami, czego mi nie powiedziano w szkołach, choć o Achillesie i Eneaszcu nauczano z Wirgiliusza. Mój brat dokończył targu umówioną zgodą, kurczęta, jaja, nabiół i stare indyki rozprzedane zostały, — oddał mi moje pieniądze z zarobkiem ośmiu tyńfów i szóstaków dwóch. Cieszyłem się z zysku, a Warszawy widok, zarzucając wszystkie moje zmysły, przeskadzał dawać baczności na siebie samego. Jakiś pojazd, pierwszy raz odemnie widziany, przechodził; ja z niezmiernym przysmakiem ciekawości oczy wytrzeszczyłem, a w tym samym razie, znać ktoś zręcznie do kieszeni sięgnąwszy, pieniądze mi ukradł. Zaprowadziliśmy wozy nasze nad Wisłę, chcąc się posilić obiadem w garkuchni; dano nam jeść i smacznie i ochędoźnie. Gdy po obiedzie sięgam do worka zapłacić, — ani worka, ani pieniędzy nie zastaję w kieszeni. Zmieszałem się utratą pieniędzy i razem spłonałem gniewem i podejrzaniem. Gospodyni w garkuchni zaczęła się wymawiać, że nie widziała moich



pieniędzy, a ja, rozrzewniony szkoda, wydałem natychmiast ten wyrok z mojego uprzedzenia, że ponieważ w Warszawie jest takie mnóstwo ludzi, a w całym mieście nie widzę stodół, śpichlerzów, obór i chlewów, więc w niej muszą być sami złodzieje, którzy ze złodziejstwa i oszukaństwa żyją. Prostota moja przystawowała mi tylko wiadomość sposobu życia rolniczego, przesąd o szlachectwie gruntował mniemanie, że jako ten jest stan najgodniejszy, tak i najpoczciwszy. Uprzedzenie, przez które z własnej pychy pogardza się stanem miejskim, nastęrczyło podejrzeniu zamiar, że miast wielkich mieszkańcy są złodzieje i z oszukaństwa żyją<sup>1)</sup>.

Poduczwszy się nieco łaciny, prawdopodobnie u pijarów w Łukowie i idąc śladami ojca, z wyobrażeniami Kutasińskiego, które w latach dojrzałych tępił słowem i piórem, — został Franciszek Salezy regentem ziemskim łukowskim. Nieźle podobno szło młodzieńcowi na zajęтым urzędzie; mógł sobie wróżyć przyszłość spokojną tembardziej, że w r. 1762 znacniejszego się dobił majątku: jako sukcesor ciotecznej siostry Franciszki, córki Maryanny z Kiełczewskich Bielskiej, miecznikowej żytomierskiej, wprowadzony został z rodzeństwem w posiadanie Sobieniów Narzymskich, Zambrzykowa i Smoniewic<sup>2)</sup>. Lecz młody Jeziński „ile z jednej strony był obdarzony rzadkim dowcipem, z drugiej był serca wcale nieinteresowa-

---

<sup>1)</sup> Jarosza Kutasińskiego herbu Dęboróg, szlacheica łukowskiego, uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce (str. 11—22, 36—38).

<sup>2)</sup> Akta grodzkie czerskie, ks. 31, f. 387.

nego...; porzucił więc perspektywę zysków, jakie mu profesya prawnicza nastroczać mogła. Ojciec jego, postrzegłszy w nim widoczny do prawnictwa niesmak, prowadził go dalej czasowych uprzedzeń drogą<sup>1)</sup>.

Ordynacya ostrogska obowiązana była na potrzebę rzeczypospolitej utrzymywać milicję, złożoną z piechoty i dwu konnych chorągwi: husarskiej złotej i pancernej, przezwaney białą<sup>2)</sup>. Pisarz ziemski łukowski, mając w ordynacyi wieś Woronkowce, z której wypadało służyć pod złotą chorągwią, oddał ją byłemu regentowi łukowskiemu z obowiązkiem powinności wojskowej. „Początkowo obowiązki tej służby zdawały się łatwe i dogodne młodemu sercu“: dwór ostatniego ordynata emulował z królewskim, olśniewały Jezierskiego szumne karnawały dubieńskie, rozrzutność księcia Sanguszki i przepych. Sprzykrzywszy sobie jednak prędko sposób życia próżniaczy, a zapragnąwszy zostać żołnierzem rzetelnym, — jako namiestnik złotej chorągwi pociągnął na Ukrainę przeciwko kupom plądrującego tam chłopstwa. W podjazdach przeciwko hajdamakom zbrojne gromady znosił, regimentarzowi bogate z chłopskiej kradzieży sprowadzał łupy. „Z tego względu... mógł zasłużyć na imię bohatera ukraińskiego“. Jako namiestnik chorągwi, mieszący pod komendą generałów od infanteryi autoramentu cudzoziemskiego, chciwy u kolegów więtości, na okazałość i uczyty w służbie obozowej wieś ordynacką roztrwonił... „Zbyt prędko dostrzegł, jak

---

1) Kollątaj w przedmowie do dzieła Jezierskiego p. t. *Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane*, str. V.

2) Kitowicz. *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*. Petersburg, 1855. III, 39.

próżne i nikczemne przepędziłby życie, gdyby tą drogą przyszło mu całą młodości swojej zwiesić porę“, — porzuca więc obowiązki, „które nie do talentu i serca, ale do wsi przywiązane były“ i wstępuje do misyonarzy w Warszawie. Wyświęcony po skończonem seminaryum na księdza, biegły w teologii i historii kościelnej, rozpoczął nowy zawód pod okiem biskupa przemyskiego Józefa Tadeusza Kierskiego, u którego zasłużył sobie na poufałość szczególną i względy. Dla dopełnienia wykształcenia udał się do Włoch <sup>1)</sup>, a po powrocie do kraju znalazł sposobność zgłębiania przy boku Naruszewicza historii ojczystej.

Naruszewicz, zabierając się do pisania *Historji narodu polskiego*, zażądał od króla uformowania kancelaryi, z pięciu wybranych przez niego złożonej osób: archiwisty, dwóch rejestrantów i tyluż kopistów. Pierwsze tomy układał w domu przyjaciela swego, a krewniaka byłego towarzysza złotej chorągwi — szambelana Jezierskiego w Pińszczyźnie i przez niego to pewnie poznawszy edukowanego we Włoszech księdza Franciszka, ku pomocy go do kancelaryi swojej wraz z tłumaczem Horacego, Fabianem Sakowiczem, zaprosił. Krotochwilnie zwał Naruszewicz tych mężów *patries esuritionis*, a król się troszczył o ich pomieszkaniu i potrzebach do życia <sup>2)</sup>. Mając upodobanie do pracy kaznodziejskiej, przeniósł się wkrótce Jezierski do Kalisza, gdzie przy miejscowej kolegiacie pozyskał

---

<sup>1)</sup> Kollątaj *l. c.*, str. VIII—XI.

<sup>2)</sup> List Stanisława Augusta z d. 18 listopada 1777 r. pisany do Naruszewicza, a ogłoszony ze zbiorów biblioteki pułaskiej (Karol Sienkiewicz. *Pisma. Prace historyczne i polityczne*. Paryż, 1862, str. 458). Stosunek Naruszewicza do szambelana, którym był pewnie Piotr Jezierski,

rozgłos i otrzymał kanonję. Pracował następnie przy kolegiacie lubelskiej, skąd postąpił na kaznodzieję katedry krakowskiej <sup>1)</sup>.

Reforma szkolna Komisji edukacyjnej nowe Jezierskiemu rozwarła pole. Rektor wydziału lubelskiego ks. de Camelin po krótkim urzędowaniu przeniósł się do Lubartowa na prywatną edukację księcia Romana Sanguszki <sup>2)</sup>, a na opróżnione miejsce powołany został Jezierski. 20 września 1781 r. przyjął w Warszawie stan nauczycielski, złożył deklarację na przestrzeganie przygotowanego świeżo projektu ustaw „dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach rzeczypospolitej“ <sup>3)</sup> i niebawem urzędowanie rozpoczął.

Obowiązki Jezierskiego jako rektora były przez czas pewien szczuplejsze, niż innych. W początkach działalności Komisji edukacyjnej dzieliły się szkoły koronne na wydziały: krakowski, łęczycki, warszawski, poznański, lubelski, łucki, żytomierski i kamieniecki. W skład lubelskiego wchodziły same prawie szkoły pijarskie; skoro przeto około r. 1782 zrobiono z ostatnich wydział osobny (Piotrków, Wieluń, Rydzyna, Radom, Łuków, Chełm, Warszawa, Szczucin, Łomża, Drohiczyn, Góra, Łowicz, Międzyrzec Korecki), — lu-

---

ozdobiony w r. 1791 orderem ś. Stanisława (*Kalendarzyk narodowy i obcy na r. p. 1792*. II, str. 426), wyjaśniają Koźmiana *Wyciągi piotrowickie* (Wrocław, 1842, tom I).

<sup>1)</sup> Kołłątaj *l. c.*, str. XI.

<sup>2)</sup> Kopje listów od kasy generalnej do rektorów i prorektorów szkół kor. i w. ks. lit. z r. 1781 (Rękopis bibl. uniw. warsz.)

<sup>3)</sup> Nie było Jezierskiego na sesji 5 września 1781 r. w Warszawie pomiędzy rektorami i prorektorami z Korony, wezwanymi listem okólnym Komisji edukacyjnej ku rozważeniu projektu ustaw i złożeniu deklaracji na ich przyjęcie.

belski pozostał przy jednej szkole w Lublinie. Kiedy więc inni rektorowie wizytować musieli corocznie dwie lub kilka szkół w swoim wydziale, — Jezierski miał jedną. W połowie r. 1783 nowy zrobiono podział na wydziały: wielkopolski, małopolski, mazowiecki, wołyński, ukraiński, pijarski. Na czele małopolskiego, w skład którego weszły szkoły akademickie w Krakowie, Pinczowie, Sandomierzu, Lublinie i komunistów w Kielcach, postawiony został Jezierski z miejscem zamieszkania w Lublinie. Przemienił się więc z rektora lubelskiego na małopolskiego, a zakres czynności jego znakomicie się zwiększył.

Miał w szkole lubelskiej profesorów młodych, bo niedochodzących trzydziestek. Prefektem był ks. Wincenty Treffler, wymowy uczył Jan Litwiński, fizyki Franciszek Scheydt, matematyki Pieniążek, prawa Józef Januszowicz, drugą klasę prowadził Florkowski, pierwszą Józef Czech, a kazał ks. Tomasz Śliwiński. W r. 1783 matematykę objął Czech, drugą klasę Jan Nurczyński, pierwszą Michał Zaleski. W r. 1784 prawa uczył Józef Sołtykowicz, wymowy Józef Girtler, fizyki Mikołaj Chruścielski, drugą klasę prowadził Józef Saliger. Wizytator generalny, Hołowczyc, w relacji z r. 1782 zaznacza pewne „nieostrożności“ młodych profesorów lubelskich, lecz spostrzega w nich poczucie honoru i w zawodzie gorliwość. W raporcie, złożonym Szkole głównej koronnej w miesiącu lipcu 1783 r. chwali Jezierski pilność, zdatność i obyczaje swoich podwładnych. Mierny był tylko pod niektórymi względami Litwiński, metr zaś języka niemieckiego, Jan Goddefryd Schütz, „z krajów króla pruskiego“, nie bez zdatności, ale rozwiąły, na zdrowiu „czasem“ zapadający „gdy się natura mści krzywdy“, — był wiel-

kiem „nie potem“. Czech, Sołtykowicz, Januszowicz i Scheydt nie miały później w zawodzie nauczycielskim i w nauce zyskali rozgłos, a i ów w obyczajach i zdaności mierny, lecz zdrowy i pilny Litwiński unieśmiertelnił się *Mową na uczczenie rocznych imienin Najjaśniejszego Stanisława Augusta*, do trybunału koronnego mianą 8 maja 1783 r., wydrukowaną w Lublinie.

Uczniów liczyła szkoła lubelska niewiele. W r. 1782 było ich w sześciu klasach 50, w roku następnym 71. Przyczyną tego zdaniem wizytatora generalnego Kolendowicza było zaniedbanie łaciny, przez co posyłałi obywatele swych synów „zagranicę“, do Zamościa i Lwowa. „W języku łacińskim — pisze Kolendowicz w raporcie — słaby pożytek okazał się w dwóch pierwszych klasach, a to dlatego, że jego używanie w mowie domowej zaniedbane było. Obywatele wszyscy narzekają na zaniedbanie tego języka, iż edukowani synowie ich fortun i majątków tak swoich, jako i innych bronić nie będą mogli. Praw, popolicie łacińskim językiem opisanych, znać doskonale nie będą, a dokumenta wszystkie z aktów publicznych drogo przepłacać, tak jak się Polakom na Rusi przytrafia... Obywatele jednak — dodaje wizytator — sami mi oznajmili, że synów swoich zagranicę do Zamościa posyłać nie będą, jeżeli języka łacińskiego większa będzie pilność“. Bardziej skomplikowane przyczyny małej liczby uczniów w Lublinie podaje w raporcie wizytujący w r. 1784 tę szkołę ks. Bonifacy Garycki. „Dla złego uczenia łaciny — pisze, — dla bliskości szkół zamojskich, dawnym sposobem uczących, do których sami obywatele tego miasta na nauki posyłaają; nakoniec dla prywatnej edukacji po różnych miejscach szkoły tutejsze są nieliczne. Do czego przy-

czyniła się niedobra reputacya profesorów niektórych przeszłorocznych. Głos powszechny jest zgromadzenia i niektórych obywatelów, że rektor obowiązków swoich przez siebie nie dopełniał“. Nie przypuszczamy, żeby pod owymi przeszłorocznymi rozumiał wizytator przeniesionych do Krakowa: Januszowicza i Scheydta; zarzutu znowu, zrobionego Jezierskiemu, nie można chyba brać seryo, skoro według relacyi Hołowczyca w r. 1782 „powinności“ swoje wypełnia, a według Kolendowicza „od obywatelów godnych wszystkich osobliwszy ma dla siebie szacunek i wziętość, nietylko dla godnego urodzenia, ale dla prac różnych, jako to: dysput, kazań itp.“.

Jako rektor, szkoły swego wydziału wizytował Jezierski pilnie. Od 10 do 14 stycznia 1784 r. zwiedza Sandomierz, od 17 do 22 komunistów w Kielcach, 23 Pinczów, od 30 stycznia do 5 lutego szkoły krakowskie, od 1 do 3 grudnia Kielce powtórnie, we dwa dni potem znów Pinczów, chociaż ustawy Komisji edukacyjnej wymagały od rektora wizytowania tylko raz na rok. Rozpoczął wizyty od przemowy do uczniów „o końcu ich edukacyi“, wglądał w stan nauk i w ekonomiczne zgromadzenia potrzeby. Wszędzie zaleca „edukacyę fizyczną, ile może zmierzać zrzęczością swoją do zdrowia“, zabrania nabożeństw „nad przepis“ Komisji, porządkować każe biblioteki, a nad dyrektorami młodzieży kontrolę rozciągać baczną.

Przetrwał na tem stanowisku Jezierski lat cztery „zażywając, według opinii Kolendowicza, sukien długich, zwyczajnych stanowi księży świeckich“, mieszcząc się w dwóch pokoikach niewielkich i biorąc pensyi

rocznej 2150 zł. <sup>1)</sup> „Zasłużył sobie — pisze zwierzchnik jego, Kołłątaj <sup>2)</sup>), na świadectwo „słodkiego i pożytecznego rządu. Nikomu nieprzykry, w obcowaniu łagodny, charakteru wesołego i przyjemnego, zostawił po sobie żal w zgromadzeniu lubelskim“, gdy go Szkoła główna na stanowisko wezwała inne. W zgromadzeniu lubelskim dać się musiał po Jezierskim uczuć żal szczerzy tem bardziej, że wkrótce po ustąpieniu jego pomiędzy nowym rektorem ks. Trefflerem a profesorami: Sołtykowiczem, Girtlerem i prefektem Kwiatkowskim gorszące się wszczęły zatargi, popłynęły obficie wzajemne oskarżenia do wizytatorów i Szkoły głównej. Hugo Kołłątaj w d. 26 i 27 czerwca 1786 r. odbyć musiał w Lublinie wizytę ekstrakuroryjną dla zażegnania niesnasek.

Już pod koniec urzędowania swego w Lublinie, gdy Jacek Przybylski puścił się w podróż ku zwiedzeniu osobliwości Włoch, Francyi, Szwajcaryi i Niemiec, — wziął na się Jezierski zastępstwo bibliotekarza w Krakowie <sup>3)</sup>. Od początku października 1784 r. za osobno wyznaczoną mu pensję przez półtora roku obowiązki bibliotekarza pełnił, chociaż, na wizytatora generalnego Szkoły głównej wybrany wkrótce, niezawsze mógł pewnie pogodzić z sobą dwóch zajęć.

„Instrukcyja do wizyty generalnej“, zawierająca różne względem wykonania czynności zlecenia, wydana została Jezierskiemu pod datą 3 kwietnia 1785 r.

---

<sup>1)</sup> Szczegóły, dotyczące zawodu pedagogicznego Jezierskiego, czerpiemy z akt Komisji edukacyjnej.

<sup>2)</sup> *L. c.*, str. XII.

<sup>3)</sup> Bandikie. *Hist. biblioteki uniw. jagiellońskiego*. Kraków, 1821, str. 116.

z podpisami: Kołłątaja, jako Szkoły głównej rektora, profesora Czechowskiego i Jana Śniadeckiego sekretarza. Polecono mu zwiedzić szkoły: w Wieluniu, Kaliszu, Rydzynie, Wschowie, Poznaniu, Toruniu, Trzemesznie, Łowiczu, Rawie, Piotrkowie, Łęczycy, Warszawie, Pułtusku, Płocku, Węgrowie, Szczucinie, Łomży, Drohiczyźnie, Górze, Radomsku, Kielcach i Pinczowie. Współcześnie otrzymał podobną instrukcję profesor historii kościelnej w Szkole głównej koronnej, ks. Józef Bogucicki, dla zwiedzenia Krakowa, Sandomierza, Lublina, Łukowa, Chełmu, Włodzimierza, Łucka, Ołyki, Międzyrzecza Koreckiego, Żytomierza, Lubaru, Winnicy, Humania, Kaniowa, Owruca, Szarogrodu, Baru, Kamieńca, Ostrogu, Krzemieńca. Pod datą 4 kwietnia wydane zostało Jezierskiemu przez Kołłątaja piśmienne upoważnienie do rozstrzygania wszelkich w ciele nauczycielskiem sporów. „Jako sędzia od nas delegowany — opiewa upoważnienie rektora — wybrawszy sobie do wspólnego sądenia jedną osobę z duchowieństwa, w dostojności jakiej postawioną, drugą z obywatelów urzędników, zaufaniem publicznem i szacunkiem z sprawiedliwości zaszczyconą“, — ksiądz wizytator „strony od siebie przypozwie, skarg ich wysłuchawszy, inkwizycję wyprowadzi, przysięgi, jeżeli od kogo i na co będzie potrzeba wyciągać — odbierze i sentencję według praw i sprawiedliwości ferować będzie, nie zostawując, ani dopuszczając apelacyi do sądów naszych“.

Czynność swoją dla dróg zepsutych rozpoczął Jezierski dopiero w maju. Dnia 9 i 10 odbył wizytę w Pinczowie, 11 i 12 u komunistów w Kielcach, 16 i 17 u pijarów w Radomiu, 20 w Górze, od 23 maja do 2 czerwca zwiedzał szkoły pijarskie i akademickie

w Warszawie, 6 i 7 czerwca komunistów w Węgrowie, następnie badał Drohiczyn, od 13 do 15 Pułtusk, od 17 do 19 Płock, 20 i 21 Łowicz, 23 i 24 Rawę, 24 i 25 Piotrków, od 27 do 29 Łęczycę, 6 lipca Wieluń, 13 Trzemeszno, od 15 do 18 Poznań, 21 Wschowę, 22 Rydzynę, od 25 do 28 Kalisz. Szkół to-ruńskich Komisya edukacyjna nie kazała mu zwiedzać, miała je bowiem zamiar do Radziejowa przenieść; łomżyńskie i szczucińskie odstąpił Jezierski prowincyałowi pijarów, jako wydziałowemu rektorowi „nie chcąc się narażać na przykrość, któraby mogła wyniknąć z dwóch wizyt razem“. „Upatrywałem nawet w tem — pisze w raporcie do Szkoły głównej — krok, wartujący żartu, gdyby albo po mnie ks. prowincyał, albo ja po nim w kilka dni wizytę odnawiał“.

Raport Jezierskiego, złożony Szkole głównej krakowskiej o odbytej w r. 1785 wędrowce, dobrze maluje zapatrywania wizytatora i na stan szkolnictwa w Koronie światło rzuca ciekawe. Z pośród zakonnych, szkołę benedyktynów w Pułtusku wyróżnia, jako najlepszą; pełen jest uznania dla księży pijarów, — w relacyi o Drohiczynie nie może się powstrzymać od wykrzyku: „dałaby najwyższa Opatrzność, aby wszystkie szkoły były podobne drohickim!“ U cystersów we Wschowie zastał „osobliwość“, której mu się nie przytrafiło w innych widzieć szkołach zakonnych, — wszyscy profesorowie mieli zaświadczenia, że podług ustaw Komisji edukacyjnej uczyli się w Szkole głównej krakowskiej i wraz z kandydatami odbywali popisy. Za to komuniści w Kielcach, a bardziej jeszcze w Węgrowie, najsmutniejsze na wizytatorze robią wrażenie. „Lekcye, które profesorowie w szkołach dają, nie wiedzieć, do czego stosować: ani to jest sposób

nowy, ani dawny, — jestto jakieś chaos. Mało na co dzieci odpowiedzieć umiały nawet z tych rzeczy, o które się ich właśnie zapytywali profesorowie. Był to najlepszy sposób utaić, jak się dzieci uczą i jakim sposobem edukacja w Węgrowie dawana była, — zostawić je w tym stanie, aby na nic odpowiedzieć nie umiały. Edukacja w tych szkołach prawdziwie jest nędzna i szkoda straty czasu tamtejszych dzieci“. Ze szkół akademickich gorsząco się prezentowały łęczyczkie. Z wyjątkiem profesora Osękowskiego, uczyły tu same osoby duchowne: fizyki Koniczewski, wymowy Delerdt, klasę pierwszą prowadził Krygier, prorektorem zaś był źle usposobiony dla reformy ks. Joachim Więckowski. Będąc jeszcze rektorem wydziału małopolskiego, jechał Jezierski raz pewnego w towarzystwie Januszowicza do swojej posesyi w kaliskiem i, stanawszy na popas w Łęczycy, uznał za rzecz stosowną księdzu Więckowskiemu, jako przełożonemu szkoły miejscowej, złożyć wizytę. „Cała nasza zabawa — powiada Jezierski — na tem zesła, że ja broniłem rozrządzenia Komisji i nowo - zaprowadzone nauki, a ksiądz prorektor łęczyczki przeciwko nim następował“. Otóż pod kierownictwem nieprzyjaciela Komisji edukacyjnej „nauki w szkołach łęczyczkich idą takim sposobem, jak uczono przed zniesieniem jezuitów tj. uczą alwara, a w wyższych klasach retoryki i filozofii, tak jak przedtem, ciągle dając loikę, fizykę i metafizykę; żeby jednak udać posłuszeństwo rozkazom Komisji i Szkoły głównej, każą uczyć się i z książek elementarnych, zaczynając od Wielkoinocy. Czynią to dla udawania przed wizytatorem sposobu uczenia terazniejszego, dla obywatelów bowiem utrzymują dawniejszy. Trafiało się, że na popisach

wykładali część historii naturalnej, rozciągając umyślnie jedną materję, ażeby uczniom o niczem więcej z tej nauki nie dozwolić powiedzieć, a tem samem żeby nowo - przepisany sposób podać w ohydę. Raz zaczęli o gołębiach popisywać się; obywatele, słysząc to, udali się do szemrania: „a cóż to? czy to o gołębiach samych uczyć tylko będą?“ Na te utyskiwania obywatelów profesorowie, spuściwszy na dół oczy i pomieszawszy słowa z westchnieniem: „takie nam nauki przepisuje Komisya edukacyjna“...; lubo Komisya od lat kilku zniosła po szkołach dawanie z historii naturalnej *de regno animalium*, a to przez wzgląd, że nauczyciele jeszcze nie umieją tego przedmiotu. Więc w tej mierze profesorowie Łęczycy sprzeciwiają się rozporządzeniom Komisji, dając naukę o gołębiach, zwierzęcach itp. Mają oni wielki wstręt do terażniejszego przepisu nauk; ja jeszcze posądzam ich, że nie mają wyobrażenia na umysłach swoich nowego sposobu uczenia“.

Radził Jezierski zmienić zupełnie personel nauczycielski w Łęczycy, tem bardziej, że i prowadzeniem się swoim zasiewał zgorszenie. Nauczyciele — powiada wizytator — „dopuszczają się pijaństwa: księdza Koniczewskiego widziałem pijanego dwa razy, bawiąc się cztery dni; o innych zaś miałem powziętą wiadomość od studentów, mieszczan i żydów, że nie tylko upijali się w domu i na mieście, ale nawet i do szkoły przychodzili nietrzeźwi... Robią między sobą kłótnie, łają się wyrazami sprośnemi, jeden drugiemu na złość czyni. Ks. Koniczewski, będąc prowizorem domu, piwo, pod pozorem potrzeby stołowej sprowadzone, miał kazać szynkować. Ci, do których czopowe należy, zaczęli się o to upominać: studenci ich po-

tłukli, poranili, a pomieniony ks. Koniczewski miał dowodzić z okna wołając, aby dobrze bili i z tej to okazji pozachodziły manifesta i obdukcye“. Tenże Koniczewski z innym kolegą Oseńskiemu wobec wizytatora groził batami... Zagrożony „uciekł przed popisami, boby miał zapewne obietnicę ziszczoną“.

W innych szkołach akademickich znajduje Jezierski profesorów uzdolnionych i chętnych, niezawsze jednak miłych obywatelstwu, przywykłemu do nauczycieli w rewerendzie mniszej lub w sukni. W szkołach poznańskich i płockich „obyczaje profesorów — pisze Jezierski, nie są naganne; — jest między nimi zgoda i zachowana przystojność; jednakże niektóre postęпки posłanych tam akademików psują im reputację, lubo tylko mocą przesądów... Chodzą we frakach, są wesołymi, łatwi do wysmiania rzeczy, które się im nie zdają, w nabożeństwie nie mają układności, nie starają się przestawać z ludźmi pierwszej dystynkcyi, co im przeszkadza do zjednania sobie wziętości... Takie rzeczy wpadają nadto ostro w oczy obywatelów, stąd wypadają na nich szemrania i podejrzenia“...

Nie pomiął wizytator i szkółek. Znalazł pięć bez pozwolenia Komisji edukacyjnej otworzonych: w Gnieźnie, Żurominie, Ciechanowie, Siemiatyczach i Radomsku. W Gnieźnie poznał nauczyciela „nieco“ zuchwałego, który, jako postanowiony od kapituły gnieźnieńskiej, w niej tylko widzący zwierzchność, nie chciał się zrazu wizycie poddać; w Żurominie zastał 300 uczniów, okrzesywanych w gramatyce, poetyce i retoryce przez reformata, uczącego wszystkiego. „Ta bałamutna szkoła — pisze Jezierski w raporcie — bardzo ciężko, aby mogła być poprawiona; utrzymuje się pod pretekstem przychodzących uczniów z zagranicy

pruskiej. Już kilka razy reformaci upominani byli od Komisji i od wizyt, lecz się nie poprawiają. Jeżeli P. Komisja zechce zaradzić tej nieprzyzwoitości, potrzebaby tak urządzić, aby reformaci nie próżnowali. Niech np. będzie dobra parafialna szkółka, a bracia niech uczą rzemiosł. Niemożna zakonnikom szkół parafialnych pozwalać, tylko zaraz trzeba na nich tyle włożyć zatrudnień, żeby się nie rwali do dawania nauk“. W Ciechanowie uczył augustyanin, w Siemiatyczach misjonarz, w Radomsku franciszkanin, — tak samo, jak żuromiński reformat.

„Liczba uczniów we wszystkich szkołach ode mnie wizytowanych — kończy Jezierski swój raport — wynosi 4269, t. j. w sześciu szkołach akademickich znajduje się 1569, w tyluż zakonnych 1130, w dziewięciu pijarskich 1570. Z tego rozbioru liczby uczniów pokazuje się, że prawie wszystkie szkoły akademickie niedosyć są ludne w proporcję łożonych na nie kosztów; że szkoły zakonne te tylko są ludniejsze, w których nie zachowują się zupełnie przepisy P. Komisji, — jedne tylko szkoły pułtuskie wyjąwszy, w których ludność największa i przepisy P. Komisji są wykonane. Szkoły zakonne położeniem swoim nie przeszkadzają ludności w szkołach akademickich, wyjąwszy tylko Kielce, które nadto są bliskie Pinczowa. Szkoły pijarskie równie dobrą i proporcjonalną mają odległość względem siebie, szkół akademickich i zakonnych. Góra tylko nadto jest bliska Warszawy, a tem samem Nieludna. Ludności szkół wielką są przeszkodą pseudo-szkółki, czyli te szkoły, w których bez pozwolenia P. Komisji i przeciwko jej przepisom nauki publiczne dawane bywają. Tak szkółka w Gnieźnie jest na przeszkodzie szkołom trzemeszyńskim, —

obydwie te szkoły razem stać nie mogą, jedna drugą koniecznie o upadek przywiedzie.... Szkołka w Żurominie i w Ciechanowie jest na przeszkodzie szkołom pułtuskim, płockim i łomżyńskim; szkołka w Siemiatyczach — drohickim i łukowskim, w Radomsku — wieluńskim.

„Gramatyka najlepiej dawana jest w szkołach pijarskich, w akademickich najgruntowniej ją tłómaczą w Warszawie, w zakonnych najdokładniej dawana jest w Pułtusk. Trzeba zaś szczerze wyznać, że nauka gramatyki tak w szkołach akademickich, jako i zakonnych, nie daje się z tem przekonaniem i z tą pilnością, jaka jest koniecznie potrzebna tak dla okazania korzyści w uczniach, jako też dla zaspokojenia troskliwości obywatelskiej o język łaciński. Gdzie są eks-jezuici profesorami gramatyki, nie mogą zapomnieć alwara i nie mogą się przekonać o dobroci nowej gramatyki; z tem wszystkim żaden mi nie podał na piśmie uwag, wartujących szczególnego zastanowienia się. Gdzie są akademicy, tam widać bardzo słabą ochotę pracowania około języka łacińskiego, co może stąd pochodzi, że profesorowie akademicy mało który skończyli zupełny bieg nauk, a zatem może nie mieli dosyć sposobności obznajmienia się z gramatyką i z językiem łacińskim. U zakonników ta nauka najgorzej idzie, w jednym tylko Pułtusk lepiej od innych.

„Matematyka w szkołach akademickich najlepiej idzie i widać, że akademicy, do szkół na profesorów przysyłani, najwięcej z tej nauki korzystać musieli; u pijarów ta nauka idzie słabiej i nie widać między nimi tego gustu do wysokich matematyki części, jaka się okazuje w wielu akademickich. Między zakonni-

kami benedyktyni i cystersi jakożkolwiek tę naukę dają, lecz bartoszkowie i kanonicy regularni nie umieją jej wcale.

„Fizyka i historia naturalna po wszystkich szkołach jeszcze bardzo mizernie idzie: w wielu bardzo miejscach byłoby nawet lepiej, żeby jej nie dawali, osobliwie po szkołach zakonnych i niektórych akademickich, gdyż nieumiejętne dawanie tej nauki najwięcej ściąga szemrania między obywatelami. Raczy Szkoła główna zastanowić swoją uwagę, ażeby kandydatów w tym objeście najlepiej przyjrzyć, bo tego gatunku profesorów bardzo wielu będzie potrzeba. Niedostatek także książek elementarnych historii naturalnej sprawia, iż się najśmieszniejsze dziwactwa na tę lekcję po szkołach dyktują. Od lat kilku Komisya edukacyjna zakazała dawać historję naturalną o zwierzętach, a przecież tę naukę w wielu miejscach zastałem.

„Nauka moralna i prawa w szkołach pijarskich lepiej idzie, niżeli w akademickich, w zakonnych najnikczemniej, osobliwie zaś historia i geografia, nauki najłatwiejsze, bardzo niedobrze są znajome profesorom akademickim. Prawo natury i polityczne, prawie w każdym szkołach akademickich i zakonnych inakszym sposobem dawane, przekonywa, że albo profesorowie akademicy nie musieli odsłuchać zupełnie całego kursu tej nauki, gdy na szkoły rozesłanymi byli, albo niedostatek książek elementarnych czyni ich śmiałymi to wszystko dawać, co w jakichkolwiek książkach bez braku wyczytać mogą. Tu trzeba zastanowić uwagę, że co się teźże nauki moralnej tyczy, nie można jej zupełnie spuszczać na rozum profesorów szkolnych, gdyż bardzo często trafia się, że nieroztropne wybieranie z autorów moralnych maksym ściąga

krytykę na szkoły i na nauki w Szkole głównej dawane. Dla zapobieżenia takowym przypadkom byłaby rzecz istotnie potrzebna jak najprędzej książki elementarne przyspieszyć, a profesorów, na szkoły wyjeżdżających, dobrze z tej nauki doświadczać, czyli ją umieją. Co się tyczy nauki o kunsztach i rzemiosłach, o zachowaniu zdrowia ludzkiego i innych tym podobnych, które są na klasy rozłożone, o tem ani złego, ani dobrego doniesienia uczynić nie mogę. Mało gdzie te nauki dawane bywają, a jeżelim je gdzie w których szkołach znalazł, tedy w taki sposób, że nie mam co o nich powiedzieć.

„Obyczaje wszędzie znalazłem dobre tak w nauczycielach, jako i w uczniach. Zakonnicy mają za sobą szczęśliwą opinię, a zatem, choćby się jakie między nimi trafiały płochości, — te furta i święta opinia pokrywa. Akademicy mają przeciw sobie uprzedzone *publicum*, dla czego najmniejsza płochość, od akademika popełniona, wystawuje się rzeczą nadto przykrą w oczach obywatelstwa i duchowieństwa, czemu najwięcej eks-jezuici przyczyną bywają, lubiący koniecznie znaleźć różnicę między terażniejszym a dawniejszym nauczycielów stanem. Z tem wszystkim, nie znalazłem nic takiego między akademikami, coby ich obyczaje oskarżać mogło, chyba to, że chodzą we frakach, są weseli, lubią wyśmiać nieroztropne stare zwyczaje, osobliwie księży jezuitów, za co byli upomnieni przykładowie. Wreszcie, tylko w samej Łęczycy znalazłem wady pijaństwa i kłótnie, lecz tam nie było dotąd żadnego akademika, gdyż — jak mi się zastyszeć dało — i p. Osekowski, profesor wcale niedotarty, nie ma być ani z liczby kandydatów, ani z liczby dawnych akademików. Względem księży pijarów

rzetelne dają zaświadczenie, iż w ich zgromadzeniach znalazłem wszędzie zgodę, dobre obyczaje i we wszystkim zachowaną przystojność“.

Podczas wizyty udzielał Jezierski w imieniu Szkoły głównej niektórym profesorom stopnie doktorskie: w Pułtuskach ks. Antoniemu Muszyńskiemu, w Warszawie ks. Baltazarowi Paszkiewiczowi, w Kaliszu Józefowi Linczowskiemu i przypominał kancelaryi Szkoły głównej wydanie patentów. W myśl ustaw Komisji edukacyjnej na osobności z każdym profesorem rozmawiał, badał obywateli i uczniów, wglądał w potrzeby szkoły, zalecenia i uwagi stosownie czynił. Pijarom w Warszawie i Radomiu zalecał, aby karać uczniów za kłamstwo i wszelkiego gatunku szalbierstwo, „ponieważ ten występki zdaje się bardzo w naszym wieku pomnażać“; w Płocku księdzu kaznodziei „iżby studenci przed zakonnikami nie spowiadali się, ale przed księżmi świeckimi“; w Kaliszu, aby profesorowie tog akademickich używali „o co upraszał ksiądz rektor upewniając, że się to ma obywatelom podobać“; w Poznaniu „ażby profesorowie starali się przestawać z dystyngowanymi osobami, co będzie dla nich lekarstwem, że się ochronią podłych obcowań i obmów“; w Łęczycy „aby studenci po zamku pustym nie chodzili i przechodzących ludzi nie bili gruzami“; w Węgrowie „aby dzieci w spokojności utrzymywać, żeby na przejeżdżających i przechodzących żydów kamieniami nie ciskały“; wogóle zaś zabrania uczyć ąlwara, zaleca używanie przepisanych przez Komisję książek elementarnych, młodzież zachęca do konwersacyi w języku łańskim.

Raport Jezierskiego przekonywa dowodnie, jak ciężkie Komisya edukacyjna w pracach swoich zna-

chodziła trudności; na ile trafiała zawad dla braku nauczycieli uzdolnionych i chętnych i dla zakorzenionych w obywatelstwie przesądów. Właśnie Jezierskiemu, jednemu z najgorliwszych i najświetlejszych pracowników około reformy szkolnej, przypadło stać się ofiarą walki ze starą rutyną.

„Ile mi kolwiek przychodziło odwiedzać szkoły — pisze w raporcie — starałem się zastanowić młódz nad celem, do którego przez edukację dąży, t. j. nad tymi obowiązkami, do których się dla ojczyzny przez edukację sposobi. Przekładałem więc najstosowniejsze obowiązki stanu szlacheckiego i, chcąc dać uczuć szlachetnej młódzi, iż jako jest przeznaczona zastępować wszystkie obowiązki stanu rządzącego w kraju, tak, wczesnie sposobiąc się do pełnienia onych, powinna być ostrzeżoną o wszelkich gatunkach przesądów, które mieć możemy jako ludzie, jako Polacy i jako szlachta. Ostrzegałem przytem, że ludzie, urodzeni w stanie szlacheckim, nie powinni nigdy pogardzać żadną inną klasą obywatelów, a, mając zaszczyt z swego własnego urodzenia, obowiązani są tembardziej starać się o przymioty osobiste, które dopiero potrafią ich uczynić godnymi następcami cnoty swych poprzedników... Wszędzie takowy dyskurs — dodaje — był dobrze przyjęty, prócz województwa łęczyckiego, gdzie, powtórzywszy te zdania, zasłużyłem na niechęć obywatelów“<sup>1)</sup>.

Treść owych do młodzieży przemówień, oburzenie Łęczycan i wynikłe z tego następstwa szczegóło-

---

<sup>1)</sup> Raport wizyty generalnej, odprawionej przez ks. Fr. Sal. Jezierskiego S. T. D., kanonika kolegiaty kaliskiej, dany Szkole głównej r. 1785.

wiej przedstawił Jezierski w broszurze, w której poglądy swoje wkłada w usta profesora, w ten sposób prawiącego do ucznia o szlachcie. „Rozróżnienie człowieka od człowieka wyrabia cnota, głosem tej cnoty jest chwała, której zaszczyty przyłączone z ojca na syna, z syna na wnuka. Herby i genealogie są nie narzędziem cnoty, ale tylko znakiem pamiątki o jej bytności... Ten prosty człowiek, który najpierwszy sposób wynalazł solenia śledzi, choć był wzgardzony ze swego sposobu życia przez rozumienie przesądu, przecież on stał się dobrodziejem narodu, sprowadził miliony zarobku swemu krajowi i więcej dokazał, jak wszystkie urojonej zacności zaszczyty. Gdy się więc dopytujesz, czyli Achilles albo Ulisses był szlachcicem, mogą ci śmiało powiedzieć, że bajki najdawniejszej historii greckiej stworzyły szlachectwo, wiek bohater-ski potwierdził, a wiek gotycki ugruntował zupełnie... Jeden akademik, wizytujący szkoły — dodaje w owej broszurze autor — gdy w podobnym sposobie myślenia o szlachectwie mówił do młodzieży szkolnej w jednej prowincyi, — takie-to zrobiło oburzenie serc najpierwszych obywateli, iż przeciw niemu podano oskarżenie do przełożenia nauk krajowych, od którego został ukarany złożeniem z urzędu i pozbawieniem stanu akademickiego, w którym pracował lat kilka“ <sup>1)</sup>. Z urzędu w tajemniczony w tę sprawę Kołłątaj objaśnia <sup>2)</sup>, że życzenia obywateli „choć niezawsze są sprawiedliwe i pożyteczne, menezowane jednak bywają“; ulegając przeto żądaniom, zwierzchność edukacyjna dalsze prace wizytatora musiała wstrzymać. W na-

<sup>1)</sup> Jarosza Kutasińskiego uwagi, str. 25.

<sup>2)</sup> *L. c.* str. XIII.

grodę kilkoletnich w zawodzie szkolnym mozołów wyniósł Jezierski gorycz, no — i stopień doktora teologii i filozofii, którym go w imieniu Szkoły głównej wizytator generalny Kolendowicz 28 czerwca 1783 r. ozdobił w Lublinie.

Usunięty od zajęć szkolnych, pełnił jeszcze obowiązki bibliotekarza, dopóki nie powrócił Przybylski, a jednocześnie otrzymał koadiutoryę kanonii krakowskiej. Gdy z podróży kaniowskiej zjechał do Krakowa w czerwcu 1787 r. Stanisław August, Jezierski wystąpił wobec niego z kazaniem. 24 czerwca, w niedzielę „za zebraniem się na pokoje zamkowe licznych jak zawsze gości i obywatelstwa, wyszedł jego królewska mość w zwykłej majestatowi asystencyi do kościoła katedralnego, gdzie podczas mszy śpiewanej obrzędkiem biskupim przez księcia incci prymasa“, kazał na temat „o wielkości Boga“ Jezierski, słuchany od Stanisława Augusta „i wszystkich przytomnych z wielką pochwałą dla gruntowności nauk religii i wyboru wymowy“ <sup>1)</sup>. Znać dla talentów i wiedzy w kapitule krakowskiej powagę miał dużą, albowiem w r. 1787 obrany został przez nią deputatem na trybunał <sup>2)</sup>. „Sprawował ten urząd — powiada Kołłątaj <sup>3)</sup> — z powszechnym dla siebie szacunkiem i potrafił na nim zjednać nietylko miłość współsędziów, ale nawet osób, pod sąd trybunału przychodzących“. Kiedy nasz deputat funkcyę swoją kończył w Lublinie, — w Warszawie pod pomyslnemi wróżbami zbierał się sejm.

---

<sup>1)</sup> Naruszewicz. Dyaryusz podróży St. Augusta króla na Ukrainę w r. 1787. Wyd. Mostowskiego, str. 443.

<sup>2)</sup> *Directorium officii divini pro dioec. crac.* z r. 1788.

<sup>3)</sup> *L. c.* str. XIV.

Jezierskiemu poraz wtóry wypadło kazać przed królem, a poraz pierwszy dostąpił zaszczytu przemawiania wobec reprezentantów narodu. 6 października 1788 r., t. j. w dniu, wyznaczonym na rozpoczęcie obrad, król o godzinie 11-ej w asystencyi senatorów, ministrów, posłów i licznie zgromadzonych obywateli udał się do kolegiaty ś. Jana, gdzie nabożeństwo odprawiał biskup płocki Szembek, a Jezierski dowodził w kazaniu, jako „wolność, gdy nie jest przyjaciółką powinności, nie może praw stanowić, ani ich wykonywać; zepsutej zaś wolności samo tylko przeświadczenie się o prawdach religii może być skuteczną pomocą“<sup>1)</sup>.

Właśnie młodszy od Jezierskiego o lat dziesięć Kołłataj, ustąpiwszy w r. 1786 z posady rektora Szkoły głównej krakowskiej, otrzymał od króla referendaryę litewską i nastąpił w Warszawie w posesyi swojej na Solcu, zwanej „pasztetem“. Z okazji sejmu z roku 1788 w dziele *Do St. Małachowskiego ref. kor. anonimowa listów kilka* nakreślił program rdzennej rządu przemiany, dla przedstawicieli od mieszczan oddzielną w sejmie stworzyć chciał izbę i polepszyć los chłopstwa. Potrzebował do agitacyi politycznej zdolnego pomocnika i znalazł go w kanoniku Jezierskim, który na nowem dla siebie polu zyskał niebawem rozgłos jako „Wulkan gromów kuźnicy“<sup>2)</sup>. Nie-

---

<sup>1)</sup> Mówił na temat: *Praebete aures vos, qui continetis multitudines et placetis vobis in turbis nationum, quoniam data est a Domino potestas vobis et virtus ab altissimo. Qui interrogabit opera vestra et cogitationes scrutabitur. Sap. cap. 6. (Dyaryusz seymu ordynaryjnego r. p. 1788. T. I, część I, str. 1).*

<sup>2)</sup> Wolski *l. c.* str. 92. Wojciecha Turskiego odpo-

wątpliwie bliższe pomiędzy Kołłątajem a koadiutorem kanonii krakowskiej stosunki zadzierżnęły się jeszcze w epoce wspólnej ich pracy w zawodzie szkolnym, w początkach zaś sejmu 1788 r. „najściślejszą“ są złączeni przyjaźnią. Jezierski osiadł w Warszawie, zamieszkał w domu Kołłątaja i jako prawa ręka jego propagandą kierował. Równie jak referendarz litewski gorący wyznawca idei wieku, w klubie radziwiłłowskim posiedzenia zagajał hasłem: „Co było na górze — będzie na dole, a co było na dole — będzie na górze!“<sup>1)</sup>; wróg przywilejów i organizacyi stanowej, niby żagwie rzucał w przesądne tłumy szlacheckie „odgłosy, pisma, druki, przestrogi i groźby, — bezimienne uszczypliwości i potwarze — powiada niechętny mu pisarz<sup>2)</sup>, — w różną przybrane formę“. Istotnie, pociski swoje w najróżnorodniejszą, a zawsze ponętną przystrajał postać. Zachęcony poczytnością naśladownictw Fenelona, ogłasza opowieści historyczne, w których najmniej mu chodziło o charakterystykę osób i dzieje; na wzór encyklopedystów francuskich abecadłowo układa i objaśnia wyrazy, które nasuwały okazyję do krytyki istniejącego porządku i zastarzałych poglądów; w formie katechizmowej na ustrój rzeczypospolitej zjadliwą pisze satyrę, o bezkrólewicach źródłowy sporządza traktat, to znowu w wir uliczny rzuca pamflety i świstki. „Równie był skwapliwym do wiersza, jako i do prozy“, szczególniejszą zaś miał zdolność do naśladownictwa polszczyzny sta-

---

wiedz na dzieło x. Hugona Kołłątaja ref. w. x. lit. *Uwagi nad pismem* etc. Warszawa, 1790.

<sup>1)</sup> Wspomnienie, str. 41.

<sup>2)</sup> Wolski *l. c.* str. 54.

rej, mianowicie stylu Bielskiego. „Od płochych różnicielów“ pisemek forma artykułów Jezierskiego najczęściej była „wielbioną“ i ciekawych nęciła. „Ks. Kołłątaj — powiada Wolski <sup>1)</sup>, zbierał z pisarzy masymany nowości, które jak wojsko na sejmie do narodowego stosował ubioru; ks. Jezierski skaleczonemi dziejami i swego smaku żartobliwościami dodawał tym nowościom przyprawy i wagi“. Istotnie, nikt tak bystro słabej strony w przeciwniku nie umiał spozstrzedz i tak dosadnie nie potrafił razić sarkazmem, jak „Wulkan gromów kuźnicy“. Przez Kołłątaja, który, zostawszy w r. 1790 członkiem deputacyi do ułożenia ustawy rządowej, stanowisko swe wzmocnił i dla stronnictwa patryotycznego stał się jednym z głównych filarów, — Jezierski wszedł w poufalsze stosunki z najznakomitszymi tych czasów ludźmi i wspólnie z nimi do obrad około nowej formy rządu należał. W domu przyjaciela właśnie zbierali się na poufne narady: Ignacy Potocki, ks. Piatoli, Naruszewicz, Piramowicz, Bars, prezydent Dekert i inni <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *L. c.* str. 93.

<sup>2)</sup> Wegner. Dzieje dnia trzeciego i piątego maja 1791. Poznań 1865, str. 55. O bliższych Jezierskiego z Piramowiczem stosunkach przekonywa list ostatniego, z Kurowa 28 maja 1789 r. do Kołłątaja pisany: „Dziś sługa Imci ks. kanonika Jezierskiego oddał mi dar drogi: zaczynam z niego korzystać, a ks. Jezierskiemu uniżoność moją zasylam“ (*Rozprawy i sprawozd. z posiedzeń wydz. fil. Ak. um.* T. V, str. 417).

---

## BIBLIOGRAFIA.

---

W przeciągu lat dwóch następujące pisma Jezierskiego ukazały się w druku :

1. Kazanie przed stanami rzeczypospolitej na sejmie w r. 1788 w kościele św. Jana w kolegiacie warszawskiej, powiedziane przez x. Franciszka z Gołąbków Jezierskiego. Warszawa, 8-ka, kart nlb. 8.

2. Goworek herbu Rawicz wojewoda sandomirski. Powieść z widoku we śnie. Cena w oprawie alla rustica zł. 2 gr. 15. W Warszawie 1789. Nakładem i drukiem Michała Grölla, Księgarza Nadwornego J. K. Mci. 8-ka, str. 122.

3. Rzepicha matka królów, żona Piasta, między narodami sarmackimi słowiańskiego monarchy tej części ziemi, która się nazywa Polska. W Warszawie, w drukarni P. Dufour Kons. Nad. J. K. Mci, Dyr. druk. korp. kadetów. 1790, 8-ka, część I str. 1 — 220; część II str. 221 — 428 i 4 karty nlb. rejestru obu części.

Drugie wydanie pod tym samym tytułem i u tegoż Dufour'a 1794. 8-a, str. 308 i 4 k. nlb. rejestru.

4. Rząd polski w tajemnicach odkryty, Jaki był około Roku 1735. Przez Jmci P. Sterne w Języku Angielskim, potym Francuskim, a teraz Ojczystym Językiem przedrukowany. Roku Tego. Bez m. i r. 8-ka, str. 16. — Broszura w formie pytań i odpowiedzi, na ostatniej stronie zawiera „Wyznanie rządu polskiego“.

Inne wydanie p. t. Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, jaki był około Roku 1735, napisany przez JP. Sterne w języku angielskim, potym przełożony po Francusku, a teraz na koniec po Polsku. W Samborze, w Dru-

karni Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolskiej Mości. Roku 1790, dnia 10 stycznia. 8-ka, kart nlb. 8.

Trzecie pod tym samym tytułem, w Samborze 1790 r. 8-ka, str. 24.

Czwarte wydanie pod tym samym tytułem, w Samborze 1790 r., tylko zamiast „dnia 10 stycznia“ ma: *dnia stycznia*. 8-a, str. 24.

5. Jarosza Kutasińskiego herbu Dębóróg, szlachcica łukowskiego Uwagi nad stanem Nieszlacheckim w Polsce. Roku 1790. Bez m. 8-ka, str. 40.

6. O bez-królewicach w Polsce i wybieraniu królów, począwszy od śmierci Zygmunta Augusta Jagielly aż do Naszych czasów. Dzieło w terażniejszych okolicznościach do wiadomości przydatne (z godłem: *Polonia est Regnum an Interregnum*. Kwestya w Manusk. Boruckiego po wyjeździe Henryka z Polski). W Warszawie, 1790 Roku. 8-a, str. 99 (od str. 57 *Noty*).

7. Wzmianka krótka o zjednoczeniu Xięstwa litewskiego z Królestwem Polskim w duchu wolności i równości. Bez m. i r. 8-ka, str. 40 (od str. 29 *Noty*).

8. Wypis z kroniki Witykinda, tłómaczony przez Grzegorza à Słupia, decretorum doktora, opata świętokrzyskiego, który żył około roku 1375, z autografu w bibliotece na Łysej Górze znajdującego się. Bez m. i r. 4-ka, str. 10.

9. Ktoś piszący z Warszawy „(Na trzeciej stronie powtórzony tytuł, a pod nim: „Dnia 11 Lutego 1790 R.“). Bez m. 8-ka, str. 24.

10. Duch nieboszczki Bastylii, czyniący uwagi nad karą, więzienią, niewoli i nad stanem pospólstwa francuskiego w dzisiejszej odmianie rządu, z francuskiego przełożony przez Autora Rzepichy. W Warszawie, w drukarni P. Dufour Konsyliarza Nadwornego J. K. Mci, Dyrektora drukarni korpusu kadetów, 1790. 8-a, 3 karty nlb. wstępu p. t. „Do tego, kto będzie czytać“ i str. 156.

11. Głos na prędcę do stanu mieyskiego (Bez oddzielnej karty tytułowej z godłem: *Quomodo sedet civitas plena populo, facta est quasi vidua... Princeps Provinciarum, facta est in deserto.* Jeremias). Bez m. i r. 8-ka, str. 15.

12. Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane y stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione. Dzieło pogrobowe przez Xiędza Franciszka Salezego Jezierskiego, kanonika krakowskiego i kaliskiego napisane, po śmierci jego wydane. Cena w opr. alla rust. złp. 4 (z godłem: *Sunt certa piacula quae te ter pure lecto potuerunt recreare libello.* Horatius). W Warszawie, 1791. Nakładem i drukiem M. Grölla, Księgarza Nadwornego J. K. Mci. 8-ka, str. XX i 292.

Wydanie drugie pod tym samym tytułem, bez zmiany, w r. 1792.

„Niektóre wyrazy“, poprzedzone krótkim życiorysem Jezierskiego, ogłosił Kollątaj (Wolski *l. c.* str. 92) i od niego to dowiadujemy się, kto był autorem pism 2 — 10. Że „Głos na prędcę“, o którym Kollątaj nie wspomniał, jest również pióra Jezierskiego, dowodzą wzmianki w broszurze: „Dorywczy rozbiór pisma pod tytułem *Głos na prędcę do stanu mieyskiego*“ (bez m. i r. 8-ka, str. 64), na co pierwszy zwrócił uwagę Pilat (*O lit. polit. sejmu 4 letniego.* Kraków, 1872, str. 180). „Nieszukajcie podpory — przemawia bezimienny do mieszczan (str. 58) — w zuchwałej do buntu porywczosci, w bezczelnych czernidłach, jakich przykład daje wam burzliwy śmiałek JX. J..... znany autor *Głosu na prędcę*... Zdziwiłem się, gdy m powziął wiadomość, że pismo to dziełem jest pewnego księdza, pracującego w tej ogromnej kuźni, z której najostrzejsze na honor cnotliwych wypadają grotty“.

Zapowiadał Kollątaj w przedmowie do „Niektórych wyrazów“ (str. XIX) wydanie reszty pism Jezierskiego, jak „Kazań“, „Podróży po Polsce“ i „Korespondencyi z Kra-

kowa“, lecz zamiaru nie doprowadził do skutku. Oprócz zapowiedzianych przez Kollątaja krążyły w rękopismach broszurki: „Kat krakowski“ (wierszem) i „Sąd Leszka“ (Wolski *l. c.* str. 93). — „Kata krakowskiego“ nie znamy, „Sąd Leszka“ wyszedł z druku p. t. „Wypis z kroniki Witykinda“. Wspólnie z Branickim i innymi dotknięty został tem pismem Turski, jako delator w sprawie Ponińskiego, która jest właśnie głównym przedmiotem broszury. O trzech niewymienionych z tytułów „paskwilach“, pomiędzy nimi pewnie i o „Sądzie Leszka“ wspomina Turski (*l. c.*), że miał je ochotę na czele swego dzieła drukować.

Pilat (*l. c.* str. 145, 146, 182) radby Jezierskiemu przypisać: 1) Katechizm narodowy. W Warszawie 1791, w drukarni uprzywilejow. Michała Grölla, Księgarza Nadw. J. K. Mci (8-a, str. 16. Wyd. 2-e tamże, 8-ka, str. 31). — 2) Rozmowa między Sołtykiem biskupem krakowskim y Dekertem Prezydentem miasta Starej Warszawy na polach elizejskich. Roku 1790. Bez m. 8-ka, str. nlb. 43. — 3) Reflexye nad pismem, wydanym pod imieniem Jmci Pana Rzewuskiego het. pol. kor. W Warszawie, w drukarni Nadw. J. K. Mci i P. Komisji Eduk. Narodowej. Roku 1790. 8-ka, str. 32. — 4) Krótkie uwagi nad pismem Wojciecha Turskiego: O królach, o sukcesyi, o przeszłym i przyszłym rządzie. Warszawa 1790. 8-ka, str. 36.

„Katechizm“ pod względem formy do „Katechizmu ło tajemnicach rządu polskiego“ podobny jest bardzo, ma nawet na końcu odpowiadającą „Wyznaniu rządu polskiego“ — *Modlitwę*. Poglądy na sprawę mieszczan i chłopów do zapatrywań Jezierskiego zbliżone, lecz w innych kwestyach niemają mocy autora „Rzepichy“. — „P. Co jest szlachcic? O. Szlachcic jestto osoba, której najwyższa zwierzchność nadała ten tytuł w nadgrode zasług, dla społeczności czynionych, w nadgrode talentów i cnót“. Podobna definicya nie jest w zgodzie z tem, co Jezierski na-

pisał w „Jarosza Kutasińskiego uwagach“, że szlachectwo stworzyły „bajki“.

„Rozmowa“ treścią swoją i wyrażeniami przypomina „Głos na prędcę“, nie rozumiemy jednak, dla czego by miał Jezierski dwa razy w jednym pisać przedmiocie. Zamiast przypisywać autorstwo Jezierskiemu, wolimy przypuścić, że naśladowca jakiś rozrabiał temat „Głosu na prędcę“.

O autorze „Reflexyi“ pisze Rzewuski (*O tronie polskim zawsze obieralnym z dziejów i z prawa dowody*, str. 108 i 109): „...wiem, że duchowny, potwarz rzucający, grzeszy przeciw charakterowi swemu... Przeszło siedm-dziesięcioletni starzec, bliski zgonu swego anonim, winien jest... dla przygotowania sobie mniej burzliwej niż było życie jego śmierci, odwołać potwarz“. Istotnie, Jezierski, jak to okazała przyszłość, zgonu był bliski, lecz w roku 1790, w którym wyszło dzieło Rzewuskiego, liczył dopiero pół wieku.

„Krótkie uwagi“ przypominają styl Jezierskiego, to znówu — jak zauważył Pilat — noszą na sobie cechy pióra Kollątajowskiego, przezco trudno stanowczo autorstwo jednemu lub drugiemu przypisać.

Sobieszczański (*Encykl. powszechna Orgelb.* t. XIII, str. 306), a za nim Pilat (*l. c.* str. 182) przypisują Jezierskiemu broszurę „Co to jest stan trzeci we Francyi“ (Warszawa, 1791, 8-ka), tłumaczenie dzieła Sieyès'a: *Que s'est que c'est tiers état*. Podobna jednak broszura — o ile nam wiadomo — nie wyszła nigdy; Sobieszczański ją stworzył, źle zrozumiawszy przedmowę Kollątaja do „Niektórych wyrazów“. „Siódme dzieło jego (Jezierskiego) — pisze Kollątaj (str. XVI) — jest tłumaczenie z francuskiego pisma pod tytułem *Co to jest stan trzeci we Francyi...* Dzieło to wyszło pod tyt. *Duch nieboszczki Bastylii*“. A więc Sieyès'a *Que s'est que c'est tiers état* wyszło p. t.

„Duch nieboszczki Bastylii“ i innego przekładu Jezierski nie robił.

Bentkowski (*Hist. lit. polskiej.* II, 101) mylnie za własność Jezierskiego poczytuje pisemko „I ja też“ (z go-dłem: *Rara temporum felicitas, ubi sentire, quae velis, et quae sentias dicere licet.* Tacit. hist. lib. I. 8-ka, bez m. i r. str. 20); mylnie też objaśnia Kollątaj (*l. c.* str. XVII), że na „I ja też“ odpowiedział Jezierski broszurą „Ktoś piszący z Warszawy“, ostatnia bowiem, o rozmaitych traktując sprawach, o autorze tamtej wspomina tylko przygodnie.

Szujski (*Dzieje Polski.* IV, str. 607 i 623) przypisuje Jezierskiemu broszurę „Co się też to dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą. Wiadomość poświęcona prawdzie i przyszłości“ (W Chełmie, roku 1790, 8-ka, str. 56. 2-e wyd. w Warszawie 1790, w drukarni Michała Grölla, 8-ka, str. 56. 3-e wyd. w Warszawie w druk. Zawadzkiego, bez r. 8-ka, str. 43. 4-e wyd. 1791, bez m. 8-ka, str. 46); lecz nie przytacza dowodów. Pilat (*l. c.* str. 44 w przyp.), na starym katalogu oparty, Kollątajowi autorstwo przyznaje.

Zresztą, oprócz dwunastu pism znanych, będących niewątpliwą Jezierskiego własnością; oprócz rękopismów („Kat krakowski“, „Kazania“, „Podróż po Polszcze“, „Korespondencya z Krakowa“), które ktoś z czasem może odkryje, autor „Katechizmu“ niejedno jeszcze pewnie sam lub wspólnie z Kollątajem napisał. O „wspólnej pracy owocach“ przyjaciół wspomina Wolski (*l. c.* str. 92).

---

## II.

Ulubionym Jezierskiego tematem jest krytyka istniejącego porządku ze szczególnym naciskiem na wyłączność pozycyi szlachty i swywołę magnatów, oraz obrona klas niższych. Wszystek niemal swój talent i całą pracę ostatnich lat życia poświęcił tym sprawom. W *Katechizmie* chłocze ogólny stan rzeczy, a w *Goworku*, rozprawie *O bezkrólewicach* i *Wypisie z kroniki Witykinda* — magnatów; we wszystkich prawie pismach biczuje szlachtę, a w *Rzepisze*, *Duchu nieboszczki Bastylji*, w *Jarosza Kutasińskiego uwagach* i *Głosie na pędce* broni i podnosi plebejów. Na szlachciców i możnych używa historyi i bicza sarkazmu; w szermierce o mieszczaństwo i chłopstwo skwapliwiej argumentów, niż czułościowych uniesień. Do broni szyderstwa był Jezierski najskorszym, więcej przeto w pismach jego satyry i mądrego dowcipu, niż aparatu naukowego i ścisłych dociekań.

Polska — powiada w *Katechizmie* — jest królestwem, bezkrólewem i rzeczpospolitą. W rzeczypospolitej, stworzonej przez przywileje i nierząd, panuje król, senat i rycerstwo — trzy stany, a jeden szlachcic, boć i król i senator i poseł niczem innym nie są, jak szlachtą. „To jest tajemnica, nigdy niepo-

jęta rozumem, że Rzeczpospolita, nie mając tylko jeden stan szlachecki do swojego rządu, przecież z tego stanu zrobiła trzy stany tak cudownym sposobem, jako i to, że z jednej króla pojedynczej osoby ma także jeden stan zupełny“.

Do wyszydzenia owych trzech stanów, będących właściwie jednym szlacheckim, Jezierski w tem znalazł pochop, że istotnie według brzmienia konstytucji z r. 1768 „moc prawodawcza dla Rzeczypospolitej w trzech stanach, t. j. królewskim, senatorskim i rycerskim dotąd trwająca, niewzruszoną nazawsze zostawać powinna i tej mocy jeden stan bez drugich dwóch, ani dwa bez trzeciego przywłaszczać sobie, ani zażywać nie będą mogły“. Według Hejdenstejna, biskup Karnkowski po koronacji Henryka wyrzekł w senacie, że Rzeczypospolitej brakowało w bezkrólewiu trzeciego stanu, t. j. króla i od tego podobno czasu utarła się owa rachuba. Zaoponował przeciwko temu Lengnich, dowodząc, że dwa tylko stany — senat i szlachtę liczyć należy, pomimo tego utarty zwyczaj trwał ciągle, aż się w konstytucji z r. 1768 w termin prawny zamienił. Jezierski, właściwsze mając rozumienie o stanach, jako grupach w społeczności odrębnych, szydził z terminu, uświęconego przez zwyczaj i prawo.

„W narodzie polskim — prawi dalej — kto nie jest szlachcicem, nie może być nawet człowiekiem.... Gdzie idzie o powagę stanu szlacheckiego w Polsce, tam wszystkie takie proste i drobne prawa, jak prawa natury i własności, muszą ustąpić. Chłop rolnik w Polsce nie jest-że człowiekiem? — Zapewne nie jest. — A jakże, kiedy on ma duszę i ciało i jest takąż osobą z przyrodzenia, jak szlachcic? — Chłop w Polsce ma tylko przymioty duszy i ciała, osoba zaś jego nie jest

człowiekiem, lecz rzeczą własną szlachcica, który, będąc panem jedynowładnym, może go przedawać i kupować, obracać na swój pożytek tak, jak by było przedaje się z folwarkami i opisami inwentarzów“. Mieszczanin znowu „nie jest zupełnym człowiekiem“, ale „pośredniczem jestestwem między człowiekiem - szlachcicem a nieczłowiekiem - chłopem“, jest on — używając wyrażenia teologicznego — *substantia incompleta*. „Co do majątku, wygody życia, edukacji — jest ze wszystkim, jak szlachcic“, który „nie różni się od niego w tej mierze, tylko orderami, herbami i mundurami wojewódzkimi, nawet kłania mu się, potrzebując pieniędzy“; z drugiej znów strony mieszczanin „zbliża się podobieństwem do chłopca“, nie może bowiem posiadać „wszystkich władz, zdołających naturę człowieka... Nie może dostąpić pewnych stopni powołania w religii, bo mu prawo zakazuje być opatem zakonnym i biskupem dyecezyi; nie może mieć cnoty męstwa, bo mu niewolno być oficerem; nie może radzić swojej ojczyźnie, nie może być gospodarzem rolniczym, bo mu zakazane dziedzictwo ziemi...“ Mieszczanie są w takim położeniu, jak ich siedziby: „miasta składają się z nazwisk swoich i z gruzów, a mieszkańcy ich są okryci zaszczytami praw dawnych, pogardą ustawiczną od szlachty i uciskiem starostów“.

„Król, wolną wybrany elekcyą, poczyną się w żywocie rzeczypospolitej pod zasłoną wolności szlacheckiej, za sprawą jakiego sąsiedzkiego mocarstwa.... Przy swojej elekcyi znaczy wszystko, po objęciu panowania niewiele“. Podczas elekcyi tyle znaczy co naród, albowiem ostatni „nie chcąc nic czynić dla dobra publicznego, wszystkie potrzeby krajowe wyznacza zastąpić

królowi w pactach conventach“; po objęciu panowania waży niewiele, bo możnowładztwo „rząd wojska, sądy miast, dozór skarbu, bezpieczeństwo nawet majestatu, — wszystko“ zagarnia w swe ręce. Pozostało jedynie władzy królewskiej zwoływanie sejmu, rozdawnictwo urzędów i podpisywanie jarmarków.

Za to szlachcie w Polsce jest tem samem, co jedynowładny monarcha na tronie... Ma nad sobą prawo, które sam stanowi i którego nie słuca... Nakazuje podatki, wypłaca je zaś chłop, mieszczanin, żyd i ksiądz. Jest dziedzicem ziemi, posiadaczem dóbr królewskich, dóbr prawem kaduka spadłych, przez prawo konfiskaty zabranych, — słowem „król panujący wszystko powinien rozdawać, a stan jedynowładny szlachecki wszystko zabierać“. Szczególniejszym zaś szlachty zaszczytem jest wolność i równość. „Szlachta w Polsce, ponieważ są ludźmi, — są jedni bogaci i ubodzy, uczeni i nieumiejętni, rozumni i głupi... Mimo te rozróżnienia Opatrzności, są sobie wszyscy równi i jak prędko w Polsce jest kto szlachcicem, już do niego nie należy ani ubóstwo, ani głupstwo, bo go święta równość prawa nad to wszystko wynosi“. Uwydatnia się równość na sejmikach, lecz czy na długo? — „Tak długo, jak komedyantowi na teatrum trafia się być Achilesem, Cezarem, Eneaszem, albo jakim bohaterem... W Wielkopolsce są szlachta brukowce, siedzący w miastach: ci są żebracy, próżniacy, pijacy, a często nawet hultaje. Gdy następują sejmiki, majątniejsi obywatele każą przenieć swoje mundury, poubierają brukowców, — przywiezie każdy swoją partycję na sejmik, poi, nazywa panem bratem i... pokazuje się równość!“ W Małopolsce „panowie mają obszerne dziedzictwa i wielkie starostwa, w nich

szlachtę czynszową nędzą, prostotą i powinnościami, — niczem się nieróżniącą od ich poddaństwa. Tym isć każą na sejmik, tak jak na szarwark i obrać determinowaną osobę na deputata lub posła, gdy zaś będzie spreczna strona przeciwna, to się bić!.. Takiemu szlacheckiemu gminowi dadzą na sejmiku obficie gorzałki, miodu i nazywają: mości panowie bracia... Ten sam szlachcic, którego asawuła wygania na powinność gruntową batogiem, staje się naraz równym swojemu panu“...

Są w rzeczypospolitej sędziowie dwojacy: dożywotni i docześni, najęci i kupni. Dożywotnymi są starostowie grodowi i sędziowie ziemscy, doczesnymi sędziowie w komisjach i trybunałach. „Starostowie grodowi nabywają starostwa z urzędem i to są sędziowie za pieniądze; sędziowie na kondescensyę zjeżdżający nie są kupni, ale zapłaceni, osobliwie gdzie się trzeba rozpisać; sędziowie zaś na trybunałach bywają najęci za rozmaitą umową. Jest deputat, który w każdej sprawie powinien być posłusznym JW. NN. tak punktualnie, jak asawuła, podstarości, ekonom; bywa zaś czasem tylko najęty do tej szczególnie sprawy, po której osądzeniu może się znowu ujednać na nowo z kim inszym“.

Obok sprawiedliwości kwitnie w Polsce i handel, szczególnie „polityczny... własny tylko narodowi polskiemu“. Jest on wewnętrzny i zagraniczny: do pierwszego należy najmowanie się na sejmiki, przedawanie sprawiedliwości, urzędów i dostojęństw; przedmiotem drugiego jest ofiara usług gabinetom sąsiedzkim. Ostatni prowadzą senatorowie i ministrowie, drobniejsza bowiem szlachta odgrywa w nim tylko rolę kramarzy i skromnych przekupniów. Jest oprócz tego

jeszcze jeden między Polakami handelek — ustępowanie dóbr wierzycielom *per potioritatem*. Marnotrawni panowie, zaciągnawszy długi nad wartość majątku i wszystko straciwszy, dobra swoje zbywają w ten sposób w dwójnasób drożej, niż warte...

„Potęga wojenna polska dotąd jak była wielka? — Dotąd wojsko, miasto tego, żeby było wielkie, dwojakie było: polskiego i cudzoziemskiego autoramentu“. Pierwsze „tak było liczne, że każdy senator, minister i urzędnik koronny miał chorągiew husarską lub pancerną dla noszenia felcechu przy broni“. Obowiązkiem autoramentu polskiego gromadzić się „dla attencji JW. hetmana, szafarza krwi obywatelskiej“; cudzoziemskiego w Piotrkowie i Lublinie podczas trybunału ognia dawać przy wielkich obiadach. Armii Rzeczypospolitej przywodzi hetman, „wielki wódz bardzo małego wojska, którego buława, przestawszy być straszna nieprzyjaciołom, zaczęła być przemocą i możnowładztwem uciążliwa obywatelom“. Powaga władzy hetmańskiej zawisła „na zrywaniu sejmów, na rozsiewaniu podejrzeń o królach, na obieraniu swoich posłów przemocą na sejmikach, na przystawieniu deputatów do trybunału dla wydarcia cudzej własności“.

Tak urządzona Rzeczpospolita podlegać musi „nieszczęśliwym przypadkom“, — oryginalnym jednak i „wcale innym sposobem od innych narodów... Kraj polski rzadko cierpi przypadki nieszczęścia, pochodzącego z natury: nie ma szkodliwego trzęsienia ziemi, rzadko się kiedy trafia powietrze, głód jest nieznan, wojna niepodobieństwem“. Tak, wojna jest niepodobieństwem, „bo choćby wzięto Polakom Prusy, część Małopolski i część Litwy, to te wszystkie zabory stać się mogą bez wojny, bez rozlania krwi i bez odwie-

dzenia kurka od flinty“. Ma Rzeczpospolita, nieszczęścia, lecz „swoje własne, oddzielne od innych narodów, jak bezkrólewia, konfederacye, elekcye, poparcie elekcyi, pacyfikacye, amnestye“. Wystarczy to „za trzęsienie ziemi, za powietrze, za wszystkie skutki szkodliwej wojny“.

„Wierzę i wyznaję — kończy Jezierski *Katechizm* — wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stworzycielkę nierządu, ucisku, ohydy, która wyzuła chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z praw obywatela; z której poczęło się możnowładztwo panów, wyrządzające niezgodę, podłość i podział szlachty na partye, idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych. Wierzę, że król, wyzuty z władzy, należącej do tronu, cierpi przymówki często nadaremne o nieszczęścia kraju, których przyczyną jest możnowładztwa przewodzenie. Wierzę, że wojsko, skarb, straż praw i bezpieczeństwo stolicy, podzielone na cztery dostojństwa, jest przyczyną ucisku, zdzierstwa, prześladowania i niesprawiedliwości. Wierzę w przekupienie senatu i posłów; wierzę w obcowanie ich z postronnymi ministrami i, za porozumieniem się ich łakomstwa, wierzę w zmartwychwstanie cudzej przemocy i nierządu. Wierzę w odpuszczenie krzywoprzysięstwa i zdrady i kiedyś przecie otrzymanie lepszego rządu w Polsce — amen“.

Najobfitszą dozą sarkazmu obdarzył Jezierski w *Katechizmie* magnatów, akcentując zasadnie, że szlachta w sprawach politycznych biernem w ich rękach była narzędziem. Myśl tę, w krytyce ogólnego porządku rzeczy zaznaczoną pobieżnie, w innych piśmiech potraçał nieraz, specjalnie zaś rozwiódł się nad nią w *Goworku*. Dla dowiedzenia tezy użył histo-

ry: dzieje XII stulecia ujął w formę opowiadania, mającego za pomocą przeszłości oświetlić stosunki współczesne.

Sniło się autorowi, że z rozwartego grobu wystąpił mąż „składem twarzy sam tylko do siebie podobny“; o ile zaś wyrozumieć potrafił z rozmowy, pod względem moralnym mógł się mierzyć z podskarbin w. lit. Poniatowskim, z marszałkiem sejmu Małachowskim, ze Stanisławem Potockim posłem lubelskim i z Suchorzewskim kaliskim. Sprezentował się jako minister Leszka Białego, Goworek: „opowiem ci — rzeknął — bytność moją przeszłą i bytność mojej ojczyzny na tym widomym świecie, a ty się teraz o swojej i kraju twojego przeświadcysz“. Opowieść nieboszczyka potrąca o różne państwa, maluje potęgę Chrobrego i zaznacza podział Polski za Bolesława III, dla którego, że do rozbicia kraju na części „upoważniony był powagą wieków, zwyczajem ustawicznego doświadczenia i przykładem największych na świecie ludzi“ — pobłażania ma dużo. Książąt krakowskich: Władysława II-go i Mieszka Starego ocenia Goworek w ten sposób, jakby czytał rozprawy Hoffmana. Pierwszemu przyznaje dumę i chciwość, że „chciał wydrzeć dzierżawy swojemu rodzeństwu; jednakże, gdyby się udał jego występki, naród byłby szczęśliwym, niecierpiałyby wojen wewnętrznych, Szląsk zostałaby w granicach Polski i zabory Tatarów okrutnych nie przechodziłyby pożogą włości i niewolą mieszkańców“.... „Ja ci powiadam, że Mieczysław Stary byłby jednym z największych monarchów polskich, gdyby Opatrzność tyle mu wyznaczyła doli, ile nadała do tego sposobności. Kroniki dziejów polskich nazywają go łakomym, że chciał zwyczajnymi dawnymi monarchów

podatkami wzmocnić naród, przywracając skarbowi jego własność...; powiadają że był okrutnym aż do tyraństwa“, chociaż „taż sama historia... pokazuje dowody jego wdzięczności... Wielkomyślność tego pana nazywają żądzą skrzętną panowania, która była czułości wielkiej jego duszy owocem, a potrzebą istotną narodu, ażeby się był zjednoczył pod berło jednego w całkowitem panowaniu monarchy... Ukrywanie tajemnic myśli nazywają w nim historycy obłudą i chytrnością“... I nie mogli mądrzy Piastowie zbawiennych przeprowadzić zamiarów, albowiem „domy Jaksów, Świętosławów, Kmitów, Bogoryów, Śreniawitów ujęte były sposobem myślenia zuchwałym, jednych książąt wyganiając, drugich na ich miejsce wzywając... Gdy się ten sposób myślenia wzmocni, a wzmocnić się może, bo się zasadza na powabach pychy i na innych skazitelnościach serca, — weźmie na siebie naturę zwyczaju i wylęgnie się poczwara rządu... Z takich-to pierwszych nasion powstała polska wolność, nie mieszcząca nic więcej pod tem świetnem imieniem przez wszystkie wieki, tylko partye zuchwalców“...

Opowiedziawszy o klęskach XII wieku, jako wyniku intryg, chciwości i podłości możnych, zwraca Goworek uwagę na stulecie XVIII i ten sam niemal spostrzega widok. Wyznawca „prawa natury“ wyrzeka, że rząd krajowy mieści się tylko w królu, senacie i rycerstwie, ubolewa nad uciskiem pospólstwa i mieszczan, nieład i nieszczęścia krajowe znowuż przypisując magnatom. „Co tylko może bezrządny kraj ponosić nędzy w potrzebach wewnętrznych gospodarstwa, kupiectwa i rękodzieł i co tylko może poniżyć w zaszczytach jego sławę przed narodami, — tego wszystkiego przyczyną i skutkiem, pomocą i środkiem

jest przewodzące możnowładztwo panów bogatych w Polsce. Są oni nikczemnymi narzędziami swojej domowej dumy, a razem zagranicznych gabinetów pychy i chciwości, gotowi poświęcić ojczyznę albo dla podłych zysków, albo dla jakiejś przewidzianej wielkości swojego imienia. Tak zaś przewrotne przekonanie, tak złośliwy sposób myślenia umieją udawać w postawie wolności świętej i równości, jakby jej istotnie żądali. Takiem-to postępowaniem niektórych obywatelów przyszedł rząd polski do tej nieszczęśliwej pory, że został niedołącznym i ustał zupełnie“.

W *Goworku* uderza swoboda, z jaką autor wyzyskał w swoich widokach dość bogaty materiał dziejowy, żywość opowiadania i barwność — cechy pamphletu politycznego niezbędne dla poczytności i wywołania wrażenia. Ze szkodą jednak dla swych widoków pilnie Jezierski uwzględnił czasy odległe, a zamało późniejsze: przedstawienie ekscesów możnowładztwa z doby współczesnej, a przynajmniej ośmnastemu wiekowi bliskiej, natężyłoby efekt i wrażenie wywarłoby większe. W oświetleniu autora intrygi możnowładztwa względem Piastów, ich żon i dzieci przedstawiają się istotnie potwornie; epitety: nikczemni, chciwi, zdrajcy, zwrócone do panów z czasów Stanisława Augusta, wymagały uzasadnienia i faktów. Jakoż uzasadnił Jezierski zarzuty, portretując najwybitniejszych drapieżców i hersztów.

Franciszek Ksawery Branicki, łowczy koronny, uganiał się z Apraksynem i Kreczetnikowem za konfederatami barskimi; podczas sejmu delegacyjnego z kanclerzem Młodziejowskim, Adamem Ponińskim i innymi bogacił się grabieżą dóbr po-jezuickich i starostw; otrzymawszy w r. 1774 buławę wielką koronną,

z powodu ograniczenia władzy hetmańskiej przez departament wojskowy mścił się na królu i wicherzył. Ożeniony z kuzynką Potiemkina, podczas kampanii z r. 1788 uczeplił się rosyjskiego obozu, przyjął nawet komendę nad pułkiem kozackim i dopiero w grudniu z Kremeńczuka do Warszawy powrócił. Goniąc za popularnością, przez Suchodolskiego, posła chełmskiego wystąpił z oskarżeniem zbrodni podskarbiego Ponińskiego, popełnionych na sejmie pierwszego rozbioru, — żądał nań kary i wśród sędziów sejmowych sam zasiadł. Oskarżony jako współnika swych zbrodni wskazał między innymi hetmana; sąd jednak uznał bezzasadność zarzutów i w gronie swoim Branickiego utrzymał. 28 sierpnia 1790 r. skazany został Poniński na pozbawienie urzędów, tytułów, szlachectwa i czci, na wieczne z rzeczypospolitej wygnanie i wyprowadzenie publiczne po za rogatki Warszawy. Właśnie sąd nad Ponińskim nastreczył Jezierskiemu okazyę do wystąpienia z broszurą, krążącą najprzód w rękopiśmie p. t. *Sąd Leszka*, następnie wyłoczoną jako *Wypis z kroniki Witykinda*, w której hersztów nieszczęść krajowych zohydza i chłoszcze. W opowieści kronikarskiej występuje podskarbi Drapiwór (Poniński), hetman Wichropęd (Branicki), kanclerz Odrwimirz (Młodziejowski), król Leszek (St. August), Krzyczysław (Suchodolski); imperatorowa zowie się Olgą, Turcy narodem Drewlan.

W mieście Gnieźnie za panowania Leszka VIII, wnuczka Piastowego, zebrała się kupa złodziejów enego rodu, t. j. nie tych, których za małe rzeczy wieszają, ale którzy wiele kradną, a nie boją się wisieć. Działo się to około lata pańskiego 920, właśnie w tym czasie, kiedy cesarz, Węgry i Czechy z jednej

strony, Rusiny z drugiej, z trzeciej zaś dziczyna pruska Polskę łupiła. A gdy się i swoi przymieszali do obcych, rozszarpano wszystko do szczytu. Szło im wszystko do woli, póki kradli zgodnie, póki ich obcy, przewodząc nad Polaki, pod swoją dzierżyli opieką. Pod ten opłakany czas Drapiwór został sprawcą dochodów państwa, Wichropęd hetmanił, by wszelkie gwałty mocą zbrojną popierał; a był dozorcą pieczęci Odrwimirz, by potrzebie na foremności prawa nie brakło. Reszta czeladzi to w spręty, to w imiona, to w sreberka, nawet z bóżnic zabrane, wzmogła się dobrze, czekając okazji, by się znowu na podobny zgromadzić rabunek. Ale — jak mówią, po szkodzie Polak mądry — spostrzegli się ojce nasi i jęli zaradzać, a myśleć naprzeciw tym niecnym, co na wszystko złe państwo i pana nadstawili, a ziemię polską zapredali obcym. Zwołał Leszek zjazd walny do Gniezna, miasta swego stołecznego, z przedniejszych panów rad, szlachty a wszelkiego rycerstwa. Zjazd ów, prostym postępując sposobem, zajrzał najprzód do skarbu i wielkie w nim pustki znalazł; zajrzano potem na granice, by wiedzieć, jak rzeczpospolita była bezpieczna. Roty porozpuszczane, — bo nie było czem płacić wojska; zamki i twierdze spustoszone, wstęp wolny sąsiadom z wszechstron! Gdy Leszek uwiadomionym został o niebezpieczeństwie granic państwa, zachęcał panów rad a wszystkie wojewody, aby na nowo pozaciągali rotę i spisali wszelkie ziemiany, co z osiadłości swojej służyć byli powinni, a poradnie z Małej Polski, wiatrowe z Wielkiej na wyprawy płacić. Ustanowiono kasztelany do opatrzenia i pilnowania zamków, a nie spuszczać się na Wichropęda, uchwalono radę ku dozorowi rzeczy wojennych, by

nierząd państw koronnych nie zgubił do reszty. Było wprawdzie za co sądzić, karać, bo w tym zepsutym czasie mało kto był bez niecznych spraw — same zdrajce a pochlebce posiadali urzędy; Leszek jednak miał serce dobre, a panowie rad, biorąc ku rozsądkowi wszystko, patrzali przez szpary, myśląc tylko, jakby temu na potem zapobiedz i zawarować państwa koronne od złodziejstwa, nierządu, niezgód domowych; aby na potem wojsko nie zaległo, a bacznie strzegło granic koronnych. Byłoby ktemu nie przyszło, gdyby Odrwimirz nie umarł, a Drapiwór przez swe nierządy i pijaństwa nie strwonił wszystkiego, co łakomie powyłudzał od ludzi; nie było też Wichropęda, kiedy uchwalono wojsko. Ciągnął on z ruskiej ziemi, gdzie, jak wieść niosła, wojskiem Olgi, księżnej nowogrodzkiej przeciw Drewlanom, dobrym Polski sąsiadom, wojował. Człęk ten chytry a zuchwały przezierał dobrze, że władza jego nieładem stała, że go każdy żywy człęk palcem wytykał, jako jednego z hersztów owej domowej łupieży. Ktemu widział, że mu już nikt nie wierzy, odkąd pojął za żonę krewną jednego możnego bojara, co był u Olgi polubowcem. Myślał więc, jakoby naprawić i trafnie przywieść na swoją stronę to wszystko, co przedniejsze pany ku dobru pospolitemu ułożyły... Krzyczysław, podufalec Wichropęda, co między pany rad o chlebie jego siedział, — nie wiedzieć, czy z dopuszczenia bożego, czy z własnego zaślepienia, powstał przeciw Drapiworowi. Był to człęk, niby jaszczurka: nikomu gadać nie dał, a sam gdyby na mękach rozprawiał; nie dbał o nic, jeno by lud zapalał, lżąc Leszkowi i co przedniejszym panom. Było też głupich niemało, co Krzyczysławowi wierzyli, bo z ust jego słyszeli tylko o wolności a miłości po-

spolitego dobra, — lud zaś raduje się temu, gdy sły-  
szy, że ktoś książęciu i możniejszym łaje... Krzyczysław,  
choć się ludowi podobał, niedopiero Wichropędowi  
przedał swój język, by pod pozorem pospolitego dobra  
przeciągał na stronę jego szlachtę a panów. Drapiwór  
był człek obmierzły w całym państwie, wszystek lud  
zohydził go sobie... przeto łatwo było zgubić tak nędz-  
nego kosterę, a naród pocieszyć, że wielki beze-  
nik, na sąd oddany, ukaranym zostanie na gardle,  
albo odsądzon od czci. Łaje Krzyczysław Drapiwora,  
jako zdrajcę ojczyzny a złodzieja, donosi go i oskarża  
przed walnym zjazdem. Biorą do turmy nieboraka,  
a współbrat jego, Wichropęd, który lepszego niewart  
bytu, śmieje się a nie pomyśli, by wzdry na to samo  
nie przyszedł, — nawet między sędzie się dostał. Gdy  
się Drapiwór dowiedział, że go Wichropęd ma sądzić,  
uradował się trochę, ale na krótko... Chytry wódz im  
był gorszym, tem lepszym chciał być widzian przed  
ludem; bardzo mu też chodziło, by tak niebezpie-  
cznego, jak Drapiwór, pozbawion był świadka, by  
oczywiste jego zdrady, gwałty a zabójstwa przed  
wszem ludem odkryte nie były. Przeto chodził wedle  
tego co prędzej, by społecznika dawnego co rychlej  
na szubienicę wyprawić. Skoro się dowiedział Drapi-  
wór o Wichropęda zamysłach, stawił się co prędzej  
przed sąd na czas wyznaczony, a sąd ten trzymał  
sam Leszek w wielkiem kole za miastem. Niezliczony  
lud wyszedł z Gniezna, by dziwił się a oglądał rzecz  
osobliwą, sobie miłą: pana i złodzieja wielkiego, któ-  
rego sądzić miano a wieszać. Przywiedziono biednego  
Drapiwora, a skoro pomiędzy sędzie obaczył Wichro-  
pęda, — głowy nie tracąc, tak swą rzecz począł:  
„Jameci winien i słusznie popadłem kaźni; nie dopu-

szcą jednak bogowie tej ziemi, byście wierzyli, żeby wzdymój sędzia Wichropęd odemnie był lepszy. Nie mogłem ja sam tyle złego zrobić, — on mi do wszystkiego był dowódcą i pomocą. Ja sam na czci i gardle sądzon być nie mogę... Wszak obaj lat temu kilka niceśmy nie mieli — to wszyscy wiedzą; — dziś on nad wszystkie wzmógł się dostatki, co tajno nie jest nikomu. Po kimże je odzierzył? — zaprawdę, nie po ojcu; czy się ich dorobił? — nie, bo dotąd, gdzie co urwał, to zaraz rozproszył; czy je zyskał na nieprzyjacielu? — nie, bo on tylko ze swymi a Drewlany wojował. Powiedzmy po prawdzie: są to kąski z drapieży ojczyzny, co mu je nieprzyjaciele nasi wyjednali za sprawą jego wykrętów, nadane wtedy za to, że wraz z nimi własne ścigał i zabijał rodaki. Wszak niema i jednego imienia, któregoby wam za obcą nie wydarł pomocą. Baczcie, iż te wielkie włości, co na ruskiej leżą granicy i te, co wśród kraju dzierży, lat temu kilka należały do pospolitej rzeczy. Żyliśmy razem, kradliśmy razem, — gińmy pospołu, o to ja słusznie ciebie, miłościwy Leszku, i was sędziowie upraszam“.

Jeszcze nie skończył Drapiwór, a już zewsząd krzyczeć zaczęto: niech wisi i Wichropęd! a poważny Leszek wraz z panami rad, głaszcząc brodę, pokazał, iż nie był od tego; obróciwszy się jednak do buławnika, rzekł: by wzdymkaż ta niesłusznie na was nie przyszła, macież co ku swej obronie? a jeżeli nie, to idźcie wisieć z Drapiworem. Wichropęd, niby słup martwy, nie wiedząc, co ma ku swojej obronie, jął się prawnych wybiegów... Wszczął się hałas i tumult, — gdyby nie powaga Leszka, Wichropęd byłby rozsiepany na sztuki. Wielki monarcha skinął na lud,

by się uśmierzył, a odchrząknawszy i poprawiwszy pasa, z wielką rzekł powagą: nie ja, ale bogowie i ten lud was osądził: warci jesteście wisieć obadwa, jako zdrajcy ojczyzny. Lud ucieszony słuchał z radością wyroku pana, nie zważając na gniew Wichropęda, który Rusinami począł odgrażać. Wichropęda i Drapiwora powieszono razem, a lud wesołe powtarzał okrzyki. By się zaś na późne czasy kajano, kazał mądry monarcha położyć kamień na pamiątkę przy drodze, która prowadzi od Gniezna do Łęczycy, z napisem: „Tu leży bogaty Wichropęd i goły Drapiwór, oba za to na szubienicy powieszeni, iż byli zdrajcami swego rodu; kto czytasz, — szanuj sprawiedliwość Leszka, a kochaj ojczyznę!”

Wbrew opowieści — nie z Ponińskim i nie w r. 1790, zgodnie z nią jednak powieszony został Branicki *in effigie* w kilka lat później. Ku porażeniu bezecnych panów nie sam Jezierski z kuźni grotem swym miotał, współcześnie bowiem Kołłątaj w broszurze *Co się też to dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą?* — zrege-strował intrygi i zbrodnie, jakich się dopuścili magnaci za panowania Stanisława Augusta.

Do walki z panami kuźnia zawsze stawała mężnie; nie szczędziła też pocisków, gdy sprawa bezkróle-wiów i elekcji poruszoną została w literaturze i sejmie. W zwartym szeregu rozpoczęli kampanię piśmienną magnaci, którzy w utrzymaniu elekcji osobisty mieli interes. Wyszła najprzód *Seweryna Rzewuskiego hetmana pol. kor. o sukcesyi tronu w Polsce rzecz krótka* (bez m. i r. 8-a str. 45), później nieco *Protestacya przeciw sukcesyi tronu w Polsce Seweryna Rzewuskiego het. pol. kor. i Stanisława Szczęsnego Potockiego gen. art. kor. posta z prześwietnego województwa bra-*

clawskiego (1790, f. k. 2). W zalecaniu sukcesyi spostrzega hetman znamię spodlenia społecznego i zdradę, na utrzymaniu elekcyi opiera szczęście kraju i wolność.

Przeciwko zjednoczonym magnatom w zwartym także szeregu wystąpiła i kuźnia. Pierwszy Kołłątaj ogłosił rozprawkę: *Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie z drukarni Dufourowskiej p. t. Seweryna Rzewuskiego het. pol. kor. o sukcesyi tronu w Polsce rzecz krótka* (Warszawa, 1790, 8-a str. 125) i pomieścił przy niej (str. 115 — 125) popularnego w narodzie biskupa Adama Krasińskiego *List w materyi sukcesyi tronu, do przyjaciela pisany 9 stycznia r. 1790*. Kołłątaj w dążeniu magnatów ku utrzymaniu elekcyi samolubstwo widzi i pychę; według Krasińskiego „ktokolwiek ma zdrowy rozum musi przyznać“, że obieranie królów zawsze będzie „interesem wszystkich naszych sąsiadów“; bezimienny zaś autor *Reflexyi nad pismem wydanym pod imieniem Imci Pana Rzewuskiego hetmana pol. koronnego* podejrzywa nadużycie przez kogoś nazwiska hetmańskiego, nie przypuszcza bowiem, żeby mądry dygnitarz tak niedorzeczną ogłosił książkę. W *Uwagach* Kołłątaja i *Liście* Krasińskiego zapowiedziano przeciwnikom grot nowy. Ponieważ wielbiciele elekcyi powoływali się w walce na powagę historyi i dowodzili, że obieralność królów tak dobrze istniała za Jagiellonów, jak po śmierci Zygmunta Augusta, — przeto dla rozwiania fałszywych mniemań odsyłał Kołłątaj ciekawych „do zbioru historyi o interregnach, która bajkę sukcesyi domu jagiellońskiego objaśni i wyłuszczy dokładnie“ (str. 11). „Właśnie w tym czasie — powiada (str. 87) — wychodzi z pod prasy dzieło, zawierające w sobie krótką historyę o interregnach, do której z dyplomatów i z manu-

skryptów wyciągnięta jest krótka dysertacya, w przypiskach umieszczona, godząca sprzeczne dowody, pokazująca razem sukcesyę domu jagiellońskiego z obrządkiem ogłoszenia każdego w szczególności króla“. O przygotowywanej rozprawie wspomniał także Krasieński (str. 120), jako o takiej, która ma dowieść „że nigdyśmy sami królów nie obierali“.

Według Jezierskiego <sup>1)</sup> „ta materya tronu polskiego, jakim sposobem ma być posiadany, tak wiele natargała piór, żeby można z nich zrobić wygodny materac dla odpocznienia zmordowanej tyłu pismami prawdzie“. Do materaca owego i ksiądz kanonik nieco piórek dorzucił. Oczywiście zwolennikiem elekcyi nie był. „Wiadomość i doświadczenie naucza — pisał w *Goworku*, że przemoc obca narzuca na tron królów, a naród, cierpiący uciski i szkody wojny w kraju, nazywa wolne obieranie zaszczytem i chwałą. Niech będzie król obrany, tak sposobnymi obdarzony przymiotami, że natura szczęśliwszego przystawić nie zdoła, — nigdy jednak poprzedzającego nieładu poprawić nie sprosta. Jedno bezkrólewie nawyrabia tak wiele bezprawia, iż długie i dobre panowanie nie wystarczy zaradzić temu. Wolne wybieranie królów jest podobne do takiego chorego, który tylko lekarstwa przyjmuje na to, aby sobie pofolgować do dalszego cierpienia“. Elekcye w Polsce były „nieszczęściem, ubranem w powagę prawa, na złość rozumowi zrobionem“ <sup>2)</sup>; kto opisywał bezkrólewia, powinien był opisać interregna w pierwszych głowach narodu <sup>3)</sup>.

---

1) Ktoś piszący z Warszawy, str. 19.

2) Niektóre wyrazy, str. 14.

3) Ktoś piszący z Warszawy, str. 23.

W zapowiedzianej przez Kołłątaja i Krasińskiego rozprawie *O bez-królewia*ch Jezierski cztery rodzaje interregnów rozróżnia: „są najprzód bezkrólewia *naturalne* i tym każde społeczeństwo polityczne podpadać musi, kiedy ród i imię domu panującego zakończy się śmiercią..; drugie bezkrólewie *przypadkowe*, gdy osoby, których tron jest własnością dziedziczną, przypadkiem się od niego oddalą..; trzecie *gwałtowne* za pomocą rokoszów i buntów, kiedy panującemu naród wydziera sceptrum i zsadza go z tronu; czwarte *prawne*, z ustawy rządu krajowego wynikające, gdzie raz na raz jest wolne obieranie króla, a po śmierci jednego wolną elekcją następuje drugi. Czas więc pierwszy między śmiercią jednego a obraniem drugiego króla jest bezkrólewem, czyli rządem bez króla. W takiej naturze bezkrólewia powinny mieć władzę *prawodawczą* i *wykonawczą*“.

„Cokolwiek pisarze dziejów polskich wzmianki czynią o obieraniu wolnem książąt z familii Piasta, to jest próżnem wyobrażeniem prawdy i naciąganiem widocznem... Rozrodzony dom Piasta dzielił się Polską, jakby dom szlachecki ojczystemi wioskami i lubo na krakowską stolicę możniejsi panowie wzywali książąt, a czasem ich i strącali, — było to skutkiem chciwości i niespokojności, nie zaś polityczną z prawa elekcją... Bezkrólewia narodu naszego, ile są prawem politycznem kraju, dopiero od śmierci Zygmunta Augusta wyraźnie dają się widzieć. Wszystko, co w tej mierze wiadomość dyplomatyczna i dzieje odległych wieków do uwagi podają, okryte jest ciemnością i niepewnością tak, że albo ślady elekcji bez użycia władzy bezkrólewiom przyzwoitej, albo spór między prawem spadku a władzą obierania zupełnie podaje

w wątpliwość to wszystko, coby w tej mierze przytoczyć można“.

„Kiedy bezkrólewiom prawnym naznacza się epoka od śmierci Zygmunta Augusta, tem samem trzeba uczynić różnicę między elekcyą królów a bezkrólewem, bo jako bezkrólewie nazwaliśmy rządem bez króla, czyli rządem samego narodu między śmiercią jednego króla, a wyborem drugiego; jako takowemu rządowi przyznaliśmy władzę prawodawczą i wykonawczą w swej zupełności, — tak trudno nie poznać różnicy między władzą wybrania na tron panującego i między władzą rządzenia krajem w całej obszerności. Wystawiwszy sobie przeto różnicę interregnów od elekcyi, wystawiwszy różnicę interregnów prawnych od tych, któreśmy naturalnemi, przypadkowemi i gwałtownemi nazwali, — rozumiem, że bardzo wiele trudności zaspokoić potrafimy, któreby zachodziły między niewątpliwem następstwem na tron domu jagiellońskiego i między dowodami elekcyi królów z tego domu“.

Pomysłem Jezierskiego niemożna odmówić trafności. Kołłątaj, który niewątpliwie do rozprawy *O bezkrólewicach* rękę przykładął, powyższe zapatrywania w *Uwagach* swoich (str. 11) zamieścił żywcem; obecny stan nauki nie też lepszego nie podaje w tym względzie. Nie chodziło jednak Jezierskiemu o samo dowodzenie, że za Jagiellonów naród królów przyznawał, a po śmierci Zygmunta Augusta obierał i w bezkrólewicach całą w swych rękach gromadził władzę; miał bowiem na celu wykazanie szkodliwości interregnów, przedstawienie klęsk, jakie z tego źródła spływały na państwo. Rozpatruje więc szczegółowo dziewięć bezkrólewiczków i z prawdą historyczną prezentuje ich

skutki. „Wybieranie królów — powiada, — przemieniając rząd krajowy raz w królestwo, drugi raz w bezkrólewia, stało się przyczyną i skutkiem, pomocą i środkiem temu wszystkiemu, do czego dziś Polska przyszła i niepotrzeba, jak żeby jeszcze była jedna lub dwie najwięcej elekcyje, aby, miarkując z tego, co się dotąd stało, całej Polski zupełnie nie zabrakło“. Uspakaja tych, którzy przez zniesienie elekcyi obawiali się utraty swobod. „Wolność narodu zasadza się na konstytucyi rządu, nie na wyborze osoby do panowania; władza króla, rozsądnemi opisana prawami, prawa człowieka, zawarowane w swej zupełności, władza prawodawcza, złożona w ręku stanów, naród składających, władza wykonawcza, powierzona magistratom, przez stany wybranym, — składem jest prawdziwej wolności; reszta jest tylko próżnem ułudzeniem, którem rozhukane możnowładztwo siebie mamić, a innych w niewoli trzymać usiłuje“.

Na kanonadę kuźni stronnictwo zachowawcze odpowiedziało gradem argumentów historycznych, logicznych wywodów i obelg. Rzewuski ogłosił *Odpis na list przyjaciela względem listu JMX. Krasińskiego biskupa kamienieckiego* (bez m. i r. 8-a str. 16) i ciężko uczone *O tronie polskim zawsze obieralnym z dziejów i prawa dowody* (bez m. i r. 8-a str. 109). „Polakiem jestem i Polakiem, da Bóg, umrę — wołał w *Odpisie*, ale Polakiem wolność i prawa szlacheckie utrzymującym, a nie Polakiem wolność i prawa szlacheckie gnębiącym“; w *Dowodach* autora *Reflexyi* zowie potwarczą, z okazji zaś rozpraw Kołłątaja i Jezierskiego powiada, że „podchlebstwo dało początek bajce tej, że Jagiełłowie nie prawem elekcyi, ale prawem sukcesyi tron polski osiadali“. Polemizuje z Koł-

Łatajem i Jezierskim autor *Rozwag o królach polskich, bezkrólewicach, elekcyach i sukcesyi tronu* (Warszawa, 1790), wystąpił także gwałtownie i Turski, który miał niezadowolone z kanonikiem rachunki.

Kiedy Suchodolski oskarżył przed sejmem Ponińskiego o zbrodnie i na sesyi 8 czerwca 1790 r., oddając osobę swoją i majątek w zakład za słusność zarzutów, żądał, aby jako delator jednocześnie z winowajcą zamknięty został w więzieniu, — z galerii arbitrów szambelan królewski Turski oświadczył, że gotów tak zacnego męża, jak poseł chełmski, zastąpić. Jakoż 29 sierpnia wystąpił w sądzie sejmowym jako delator i w napuszystej mowie kary żądał na Ponińskiego, siebie zaś, poświęcenie własne i wielkość swego obywatelskiego zadania wysławiał. Jezierski, szydząc w *Wypisie z kroniki Witykinda* z Krzyczysława, dotknął także i delatora, tak nieskromnie głoszącego swą wielkość. Był zaś ów Turski w r. 1790 zajadłym nieprzyjacielem arystokratów i królów, przeto z republikańsko-demokratycznego stanowiska zaatakował szydercę. W *Odpowiedzi na dzieło X. Hugona Kollataja*, ref. w. x. lit. *Uwagi nad pismem* powiada: „Wszystkie dzieła, które wyszły po piśmie Seweryna Rzewuskiego, widzę powstające przeciwko przemocy arystokratów, za królami, a żadnego nie widzę, któreby mówiło przeciwko przemocy arystokratów, za narodem, a przeciw królom. Stąd sobie wnoszę, że te wszystkie dzieła, będąc dziełami przyjaciół arystokratów i królów, są dziełami przyjaciół despotyzmu. Na dowód tej prawdy... targnę się na autora *Katechizmu* i część dzieła tego podam przed oczy czytelnika, by sam się przekonał, co z niego wnieść sobie można“. I zacytował z *Katechizmu* dyalog o królu „któż —

woła, — przy zdrowych zmysłach będący, w tych wszystkich dziełach głębokich polityków nie widzi, że im się sprzyrzyło łagodne panowanie i niemoc królów i że wdychają, że wyciągają ręce do twardego i silnego despotyzmu“. Kołłątajowi wyrzuca, że „założył u siebie kuźnicę potwarzy, skąd na niepodległych zdaniu jego mściwe wypadają pociski.; tej zaś despotycznej kuźnicy i jej gromów Wulkanem jest kanonik pewny“ — oczywiście Jezierski. „Niechże ręka — woła w zapale Turski, — która piastuje święte naczynia, porzuci bezbożne narzędzia potwarzy... Któż będzie winien potem, gdy w podobnego Wulkana uderzy piorun obrażonego honoru“...

Polacy — według Jezierskiego — „będą prawdziwie wolnym i szczęśliwym narodem“ dopiero wtenczas, kiedy się zrzekną urojonego zaszczytu obioru królów, zaniechają pogardy dla mieszczan i zniosą niewolę chłopu. Dla dokonania tego musi klasa rządząca uznać najprzód ten pewnik, że według ustaw natury każdemu człowiekowi służy wolność i prawo własności; że szlachta niecały naród, lecz jedną jego stanowi część. Za wzór dobrze ułożonych stosunków stawia ojczyznę Anglików, dla których wolność jest „jakby darem przyrodzenia ich ziemi“, wskazuje także na dźwigającą się zpod jarzma Francję <sup>1)</sup>. Dla wdrożenia w umysły klasy rządzącej, że szlachta niecały naród, lecz jedną jego stanowi część; że według „ustaw natury“ każdemu człowiekowi służy wolność i własność, — Jezierski w duchu wizytatorskich z r. 1785 przemówień w broszurach i książkach popularyzował swój kodeks, usiłując patrycyuszów na-

---

1) Goworek, str. 109, 118.

kłonić do ustępstw, w plebejuszach zbudzić świadomość należnych im praw i żądę zajęcia obywatelskich stanowisk. Propagandzie takich nowości poświęcił opowiadanie historyczne p. t. *Rzepicha, Jarosza Kutasińskiego uwagi, Ducha nieboszczki Bastylji i Głos na prędcę do stanu miejskiego*.

Rodzice Rzepichy „bez szlachectwa, herbów i imion krwi nosili nazwiska wspólne z rzeczami, które wydaje ziemia“, córkę też swoją przezwali od rośliny rzepaku, świeżo sprowadzonej z krajów niemieckich. Urodzenie przyszłej matki królów „wieśniackie i ubogie nie pokazywało w jej pierwiastkowej młodości, tylko szczerość, prostotę, niewinność“. Bawiły Rzepichę dzieła „roboty rąk własnych, lubiła kwiatki swojego zasiewu, latorośle swojego sadzenia, króliki i gołębie swojego przychowku; niedbała o skrzętne zabiegi w przypodobaniu się młodzieży męskiej, bo pierwsza młodość, przyciśniona pracą i nędzą, jeszcze jej nie odkryła powabów miłości“. Nieświadoma kokieterya dziewczęcia zasadzała się na tem, że „umywała często twarz wodą, zbieraną z rannej rosy, odmieniała bieliznę, czesała włosy, przybierała się w święta wieńcem, przestrzegała, żeby która równianka kwiatów nie była zawita krzywo“. Dobiegłszy lat szesnastu, według zwyczajów pogańskich udała się z rodzicami do Kruszwicy dla zwiedzenia świątyni Świstum-Poświstum i podczas, gdy w obliczu ołtarza, zdziwiona wielością rzeczy dla siebie nowych, stała w pokorze, — ofiaro-czyńca „chrapliwym, ale ogromniejszym nad naturę głosem“ przepowiadał, jako „śród czołgającego się pospólstwa stoi matka królów, przeznaczona od nieba“. Na jarmarku znowu poznała Piasta: „w najpierwszym momencie spotkali się spojrzeniem, zwracając na dół

oczy i na twarzy spłonawszy rumieńcem; powtórne wejście drżącą powieką usiłuje udać za obojętne i przez to samo pokazuje, że było oznaczające wewnętrzna czułość“. Zwierzyła się córka matce z miłości dla urodziwego młodzieńca, Piast znowu pod pozorem kupna drzewa na koła najprzód rodziców panią odwiedza, następnie wyrabia sobie zezwolenie na zawarcie małżeństwa. „Bawił on po odebraniu obietnicy dni trzy w domu przyszłych rodziców, wyprawując zabawy i sposoby większego przypodobania Rzepichy; czwartego zaś, uczyniwszy pożegnanie i wsiadłszy na wóz, do Kruszwicy odjechał. Poszła na górę Rzepicha, dając przyczynę obaczenia młodych gołąbiąt, a w samej rzeczy aby bez świadka nasycić wzrok widzeniem swojego Piasta. Jak daleko tylko mogła go zajrzeć, patrzyła, uważając, czyli się jeszcze nie ogląda, jak śpiesznie jedzie i już, gdy wyjeżdżał w chrusty, westchnęła i oczy zrosiła łzami“. Wkrótce małżeństwo do skutku doszło. Podczas postrzyżyn syna dwaj cudzoziemcy rozmnażają cudownie jedzenie i napój; w bezkrólewiu po śmierci Popiela powołano Piasta z Rzepichą na tron. Po Piaście obejmuje rządy w prostocie wieśniaczej wychowany Semowit, Rzepicha zaś osiada na starość przy świątyni Lelum-Polelum.

Na podstawie kroniki Kadłubka skreśloną opowieść o Rzepisze i Piaście ubarwił autor aluzjami do stosunków sobie współczesnych, a przedewszystkiem wcielił w nią myśli idealizującego ludzi w stanie natury Russa. Przeciwstawia Jezierski pocziwym wieśniakom mieszkańców miast i stan rządzący, wśród którego dla zbrodni od zasad przyrody w wychowaniu i życiu — spostrzega podłość i zbrodnie. „Mias-

ta — powiada — główne przybytki wielkości świata, są siedliskiem występków. A jako na miłości porządnej i w niej wierności zawisł rodzaj ludzki na ziemi, aby kanały krwi, płynącej wiekami, nie zmaciły się pomieszaniem, — tak w miastach przewrotna rozpusta utrzymuje wszystkie rodzaje grzechów. Wykorzeniła cnoty, wygasiła religię, rozrzutnością straciła majątek, zniszczyła siły ciała i zdrowie. Ten wielkiego rodu panicz czym jest w oczach prawdy? Jestto nędznik w majątku, zdrowiu, w sumieniu i sławie, niemający nic więcej, tylko imię świetnego rodu i może krew przodków swoich, płynącą w żyłach tego ciała, które jest przybytkiem jego nikczemnej duszy... Podług praw przyrodzenia niemasz w naturze kobiety ani szpetnej, ani pięknej, tylko która się komu podoba. W miastach osoby płci żeńskiej bogate, wymyślne, pełne próżności i próżnowania, których całe zatrudnienie jest na tem, aby się bawić, albo nudzić, — mają żądania serca swojego tak posunięte, że chcą być kochane od wszystkich i chcą być piękne na zawsze“. Według Jezierskiego „musi być wychowanie ludzi co do ich obyczajów poczciwych powszechne, na jednostajnych prawidłach praw natury zasadzone“, przyroda zaś uposażyła człowieka pierwiastkami cnoty i prawdy. „Bo jeżeliby tych prawideł nie było w naturze ludzkiej, za cóżby się sumienie upominało za przestępstwa swoimi wyrzutami, albo za co by miała być ta niesłuszność w Opatrzności, żeby, człowieka stwarzając w stanie prostego wychowania, w ubogim domie, miała się od niego upominać cnoty i prawdy, kiedy ta zawisłaby tylko od wytwornych sposobów ćwiczenia młodzieży pańskiej?“

W *Rzeczysze* oprócz tendencji, że i w kmieciu

szanować należy człowieka, — wydatne zajmuje miejsce teorya o pochodzeniu szlachty i wyjaśnienie genezy jej stosunku do ludu.

Pierwotnymi mieszkańcami obszarów nad Wartą i Wisłą byli Sarmaci, ludzie „prostoty świętej i niewinnego życia. Wtenczas, gdy który wódz rzymski, podbiwszy jaki naród i uczyniwszy miljony niewolników, odprawiał wjazd tryumfalny do stolicy świata śród płaczu, wzdychań i jęków zwyciężonych, a śród poklasków i okrzyków radosnych zwycięzców, — w tym samym czasie jeden z prostych i niewinnych Sarmatów cieszył się, że niedźwiedzia zabił, który mu pszczoły wydierał i miód jego zjadał. Gdy Grek i Rzymianin przemysł sobie mordował, jak się ubrać w kosztowne szkarłaty i purpury, — w Sarmacie już była myśl spokojna i skóra zabitego niedźwiedzia zastąpiła potrzebę odzieży. Gdy w wielkich miastach śród oświeconych narodów zatrudniał się dowcip poetów wyrządaniem widoków, gdzie sztuka gładkiego składu wiersza, złączonego z brzękiem muzyki, napiera się bawić razem i uczyć obyczajów ludzi, podrzeźniając namiętnościom serca; gdy żartuje z występków uśmiechającą miną, nagania je i zostaje do nich pobudką, — wtenczas prosty Sarmata dla swojej zabawy słuchał śpiewającego słowika, a, naśladowając go w uczuciach serca i w podobieństwie głosu, przyłożywszy do ust fujarkę, wydawał jej muzyką wzywaniem rozkoszy pod cnotliwym miłości związkim“...

Gdy część Sarmatów z Wandalami i Gotami opuściła swoje siedliska dla obalenia światowładnego Rzymu, — nad Wartą i Wisłą „pustynia wzmagając się, otworzyła sposobność wnijścia postronnemu ludowi do opanowania tej ziemi. Sklawonia (dziś nie-

zbyt wielka prowincya królestwa węgierskiego), nie mogąc zmieścić swoich mieszkańców, wydała ich na posiadanie wielu państw Europy północnej. Puszcza hirczeńska, zaludniona Słowakami, wzięła imię Czechów; napełniły się nimi: Szląsk, Łuzacya, Pomorze, Polska i Ruś... Między Słowakami przybyszami a Sarmatami, dawnymi rodakami swej ziemi, był jakiś skład podobieństwa i to łatwiejsze wyrobiło pomieszanie ludzi z ludźmi, języka z językiem za pośrednictwem czasu i związków w naturze krwi ze krwią... Język pierwiastkowy Słowaków i język mieszkańców Sarmacyi na Rusi, w Polsce, na Szląsku i Czechach jest w wyrazach i składni powszechnym i mało co się różniącym... Lud słowiański posiadał kraj cudzy gwałtem, przemocą wojny. Obdarzywszy się korzyściami zbytniego zwycięstwa, — zabrał Sarmatom ziemię i wolność, podniósł się niesprawiedliwością nad stan swojej natury, właściciela ziemi przywiązując do gruntu pod nazwiskiem poddanego wiecznego. Przewracając święte prawa natury, ogołocił sobie podobne jestestwa z jego własności, przemieniwszy człowieka na rzecz". .

Teoryę swoją wywodzi głównie Jeziński ze sposobu postępowania dziedziców z chłopami. „Przez tyle wieków — powiada — ta najszlachetniejsza część obywateli zostaje dotąd bez żadnej opieki prawa... Takowy sposób myślenia i postępowania właścicieli ziemi, lubo z ohydą wspólnej natury człowieka i prawdy w rozumie, lubo przeciwny czuciom serca, ale że pochodzący z okrutnego źródła wojny, ale że wsparty nienawiścią i zemstą ku tym, których się zdobyło, — utrzymuje się po dziś dzień przemocą wychowania, nałogiem wieków. To podaje wskazówkę tej prawdzie,

że w mojej ojczyźnie dziedzic ziemi z jednego narodu, a rolnik, pracujący na tej ziemi, z drugiego muszą mieć swoje pierwiastkowe początki“.

Teorya najazdu, bez względu na wartość naukową, posiadała w XVIII wieku doniosłość moralnego pocisku, z jej bowiem stanowiska klasa uprzywilejowana i bogactwo i stanowisko społeczne zawdzięczała tylko przemocy. Podanie w wątpliwość moralności środków, użytych ku zajęciu posiadanej przez szlachtę pozycyi, rozszerzało podstawę do walki i podawało przeciwnikom nienajgorszy śród wielu innych argument.

Nadawał się on zarówno ku obronie chłopstwa, jak i praw mieszczan, którzy według teoryi Jezierskiego, podobnie jak kmiecie, dotknięci zostali przez najazd. Większą część miast — powiada — dźwignęli Sarmaci; mieszkańcy ich byli z początku w uczestnictwie rządu krajowego i używali wolności. Gdy Słowianie zniżyli stan rolniczy do ostatniej nędzy, — stan miejski ucisnęli znowu między sobą, z pogardą poglądając na rzemieślnika i kupca. Nie chcąc cierpieć choć w drugim rzędzie stanu miejskiego, z obrad narodowych wyrugowali go gwałtem.

Głosił Jezierski teoryę swoją właśnie w tej dobie, kiedy śród samego mieszczaństwa obudził się ruch pewien i ujawniła się dążność do pozyskania politycznego w państwie znaczenia, a ogniskiem agitacyi znów była kuźnia.

Szlachetny prezydent Warszawy, Jan Dekert, w porozumieniu z Kołłątajem zamierzył ze wszystkich miast królewskich utworzyć związek w celu zapewnienia sponiewieranej klasie zgodnych z prawami człowieka stanowisk. Adwokat Mędrzecki w gruntownej

rozprawie dowodził, że za czasów potęgi rzeczypospolitej mieszczenie formowali stan wolny i brali udział w czynnościach publicznych; jednocześnie, w połowie listopada 1789 r. zjechało do stolicy 269 delegatów od 141 miast z Korony i Litwy dla poparcia swej sprawy. Kołłątaj zredagował dla nich do króla i stanów memoriał, w którym czuć było powiew wypadków paryskich. „Nadszedł czas, w którym znajomość sprawiedliwości i prawdy ośmiela nas mówić w otwartej szczeroci, wynurzyć najrzetelniejsze dla ojczyzny przywiązanie, a na tak ważnych pobudkach odwołać się do praw nam służących, jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom ziemi, od wieków przez miasta posiadanej, jako ludziom, którzy użytek praw swoich czują nietylko dla siebie, lecz dla powszechnego ojczyzny dobra, a w świetle sprawiedliwości naszej zaufani, wątpić nie mogą, że im to wrócić i zatwierdzić zechcecie, co prawo natury każdemu człowiekowi, a najdawniejsze przodków ustawy w czasie szczęścia i sławy polskiej stanowi miejskiemu zabezpieczyły... Rwie gwałtownie okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie prawa człowieka i obywatela. Lecz w Polsce król, senat, cały stan rycerski i każdy o tem jest przekonany, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętymi, że podupadłe dzwignąć, osłabione wzmocnić należy i na tak trwałej zasadzie wznieść gmach wolnego i trwałego rządu“. Żądali mieszczenie bezpieczeństwa osobistego ludzi, prawom miejskim podległych, wolności nabywania dóbr ziemskich, możliwości dosługiwania się zaszczytów w stanie duchownym i w wojsku, wysyłania reprezentantów swoich na sejm dla przedstawiania swych potrzeb, udziału przy za-

wieraniu traktatów handlowych itp. „Czarna procesya mieszczańska“ ze szpadami u boku, a z memoryałem w dłoniach, odwiedziła najprzód Stanisława Augusta, następnie marszałka sejmowego i dygnitarzy, prosząc o życzliwość i poparcie żądań u sejmu. Po trzydniowej gorącej dyskusyi zgodził się sejm na wyznaczenie deputacyi dla roztrząśnięcia praw mieszczan. Wieści o wypadkach paryskich i tryumfie stanu trzeciego nad królem, szlachtą i klerem, o zburzeniu Bastylii i ogłoszeniu praw człowieka; z drugiej znów strony widok czarnej procesyi, suplikacye po kościołach, uczta na ratuszu i rześista illuminacya Warszawy w połączeniu z podniosłością tonu memoryału, — wszystko to na klasie uprzywilejowanej wrażenie robiło duże. Spodziewano się rewolucyi, — 25 listopada, w rocznicę koronacyi królewskiej przewidywano jej wybuch <sup>1)</sup>).

Pod wrażeniem takich wypadków, pomiędzy obozem konserwatywnym, dla mieszczan niechętnym, a postępowym, uznającym słuszość ich żądań, — namiętna się zawiązała dyskusya. „Prawda i nieprawda — powiada Jezierski <sup>2)</sup> — podniosły swój głos, niosący zdania. Wyszło mnóstwo pism przeciwnych nawzajem: dzieje i prawa narodu, przywiedzione na świadectwo tej wielkiej materyi, czyli mieszkańce miast mają być osobami w tak obszernej rzeczypospolitej, zostały obrócone według sposobu myślenia w szczególności każdego. Można się naczytać i nasłuchać dowodów przeciw stanowi miejskiemu, wziętych z nieba od dziewiciu chórów anielskich, z kościoła od dwunastu

---

<sup>1)</sup> Kalinka. Sejm czteroletni. Kraków 1880, I, 504. — Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta. II, 335.

<sup>2)</sup> Jarosza Kutasińskiego uwagi, str. 6.

apostołów, z anatomii, z układu członków w ciele człowieka, z przykładu historyi szwedzkich, duńskich, angielskich, rzymskich dawnych i francuskiej dzisiejszej; przytem z przywiedzionych przywilejów i praw koronnych, umyślnie tak wybranych, żeby w nich wzmianki nie było o miastach, a z tego założone wnioski, aby mieszczenie byli bez zaszczytów obywateli, przykładających się do stanu republikańskiego i Polska aby nigdy nie znaczyła więcej, jak rzeczpospolitą szlachecką... Są inne zdania, niby patryotyczne, aby miastom dać podatek na zasilenie handlu i rzemiosł..., dają się słyszeć i takie rozumienia przeciw stanowi miejskiemu, że między nimi niewiele ludzi światłych, aby mogli wchodzić do przybytku prawodawstwa... Są nakoniec pisma, samą przez się osobistą nienawiścią natchnięte... Śród takich rozważań mnogości, gdy jedni piszą za miastami, żądającami stanu w Rzeczypospolitej, drudzy przeciw miastom, inni zaś twierdzą, że *wszyscy błędzą*<sup>1)</sup>, — Jezierski wystąpił z *Jarosza Kutasińskiego uwagami* dowodząc, że tylko „uprzedzenia, przesady i niewiedomość tamują dostąpienie prawdy i pojęcia tego poznania, jakie uszczęśliwienie wynika dla Polski z przyjęcia do władzy prawodawczej i wykonawczej w rządzie republikańskim stanu miejskiego“. Dla okazania, że źródłem niechęci dla stanu trzeciego są wynikające z wychowania uprzedzenia i przesąd, — w formie autobiografii Kutasińskiego przytacza różne przygody dzieciństwa i epizody z życia jego rodziny; poglądy zaś włas-

---

<sup>1)</sup> Alluzya do kasztelana łukowskiego, Jacka Jezierskiego, który w broszurze p. t. „Wszyscy błędzą“ (1790 r.) przeciwnym był równouprawnieniu mieszczaństwa.

ne na szlachectwo i mieszczan wkłada w usta profesora, tłumaczącego w szkole genezę pierwszego i ucisk plebejów. W konkluzji — „bajki najdawniejszej historii greckiej stworzyły szlachectwo, wiek bohaterski potwierdził, a wiek gotycki ugruntował zupełnie“. Przypomina, że „herby i genealogie są nie narzędziem cnoty, ale tylko znakiem pamiątki o jej bytności“ <sup>1)</sup> i w imię prawa natury a korzyści państwowej domaga się zupełnego równouprawnienia dla mieszczan. Fałszem jest, żeby „krew w szlachcicu była czerwona, a w mieszczaninie zielona“; z „uprzedzenia zazdrości powtarzają się zdania, że potrzeba mieszczanom polepszyć los, ale niepotrzebne im prawodawstwo i uczestnictwo we władzy wykonawczej... Dla czegoż? Czyli nie są oni ludzie, czyli nie są właściciele majątku, przywiązującego ich serca do ojczyzny? Dziedzic szlachcic w Polsce nie ma innego majątku, tylko z rolnictwa, przychowku i szynku...; czemuż kupiectwo i rzemiosła nie mają być drugim rodzajem krajowych bogactw? Tam są tylko bogate narody, gdzie miasta są ludne i ich mieszkańcy poważani w obywatelstwa zaszczytach... Kto wysiewa dziewięć korcy żyta na swoim dziedzictwie, nie jest bardziej interesowany losem swojej ojczyzny od tego, kto w Warszawie ma zamurowanego gruntu sto łokci“. Dla czegoż więc względem potrzeb ojczyzny ma zarządzać tylko „pan Kutasiński herbu Dęboróg przez ten wzgląd szczególnie, że on się urodził szlachcicem?“

Jednocześnie Jezierski z radykalniejszym jeszcze w sprawie mieszczaństwa wystąpił pismem, bo z prze-

---

<sup>1)</sup> Tęż samą myśl wyklada w „Goworku“, str. 121.

kładem pamfletu <sup>1)</sup>, który w swoim czasie wstrząsnął Francją i wpłynął na dokonanie rdzennego w jej stosunkach przewrotu. Czem jest pospółstwo? Wszystkiem. Czem w sferze politycznej było dotychczas? — Niczem. Czem być powinno? — Czemkolwiek. Rolnicy są pierwsi, którzy odbierają dobrodziejstwa natury; rzemieślnicy przerabiają je, sposobią do zażycia i zwiększają ich wartość; kramarze i kupcy, wyprawdzając i wprowadzając towary, korzyść przynoszą krajowi i sobie, ludzi z ludźmi łączą. Pospółstwo jednoczy w sobie naród i wszelkie jego potrzeby, jest przeto wszystkiem, ale wszystkiem obarconem i uciśnionem. Bez stanu uprzywilejowanego byłoby wszystkiem wolnem i kwitnącem, a więc stan szlachecki w układzie towarzyskiego życia potrzebny nie jest. „Stan pospółstwa już dotychczas poznał po obrocie interesów, iż się niczego spodziewać nie może; pozostała mu tylko prawda i odwaga za własność. Rozum i sprawiedliwość są za nim: niech sobie przynajmniej całą ich moc zapewni, nie czas już bowiem około zjednoczenia stronnictw pracować. Jakiejże się zgody spodziewać można między siłą uciśnionego, a szaleństwem uciskających? Trzeba albo postąpić ludowi da-

---

<sup>1)</sup> Przekład broszury Sieyès'a pomnożył Jeziński dodatkami, które nie podniosły wartości głośnego pamfletu. Tłumacz lubiał się w opowieściach swoich wyręczać kimś obcym: wkładał je w usta ukazującego się z grobu Gorka, wcielał w autobiografię Kutasińskiego, to w znaleziony na gościńcu pamiętnik Rzepichy. Dla przedstawienia poglądów Sieyès'a użył lejbnicowskiej monady — „odrobiny materyi, nie mogącej się więcej dzielić na części“, a mającej „posiadanie wyobrażenia rzeczy, zdolność uwagi czynienia i sądzenia o nich z bezpieczeństwem prawdy“. Użyta przez Jezińskiego monada była częścią Bastylli.

lej, albo się cofnąć; trzeba znieść klasę uprzywilejowaną zupełnie, albo ją uznać, chociaż stanowi dla społeczeństwa ciężar i jarzmo“.

Wrażenie tak radykalnych pomysłów osłabiać mogło osnucie ich na tle lokalno-francuskim, oraz brak nagięcia do stosunków miejscowych; rychło jednakże wystąpił Jezierski z broszurą oryginalną, przypominającą mieszczaństwu polskiemu program *Ducha nieboszczki* i nawołującą, że nie należy zaniedbywać przyjaznych warunków chwili dla zostania czemkolwiek.

Wyznaczona 19 grudnia 1789 r. deputacya do roztrząśnienia praw stanu trzeciego, choć podniecana polemiką, w której obok skromnych przyjęty udział i najdzielniejsze umysły, jak Kołłątaj i Staszyc, — pracę swoją ciągnęła długo; Dekert umarł (4 października 1790 r.), a sejm niesłychaną dla mieszczan okazywać począł uprzejmość. Ryczałtem w miesiącu listopadzie i grudniu udzielono mieszczaństwu 422 nabilitacyi, 227 dla cywilnych, resztę dla osób wojskowych <sup>1)</sup>. Zaszczycano zaś klejnotem osobistości, największym cieszące się wpływem, bo bankierów: Szulca, Teppera, Arndta, Blanka, Kabryta, Kapostasa, to gorących sprawy miejskiej rzeczników: Mędrzeckiego i Barssa; uboższych bez opłaty stempla szlachceno. Jezierski miarkując, że sejm przez nabilitacye ludzi wpływowych chce w nich interes do popierania sprawy mieszczan osłabić, a tem samem pozbawić stan trzeci przywódców i bez uszczerbku dla szlachty zbyć go czemkolwiek, — uderzył w kuźni na alarm i wzniósł piorunujący *Głos na prędcę do stanu miejskiego*.

<sup>1)</sup> Kalendarzyk narodowy i obcy. II, 154.

„Kiedy od dawności w narodach oświeceńskich lub w tych, w których szczęśliwa rewolucya do tego dopomogła, wolność wszystkie stany mieszkańców kraju objęła; kiedy po różnych państwach Europy głos, odzywający się za prawem człowieka, natury, gwałtem i uciskiem tłumiony, zwyciężywszy te zawady, zabrzmiał z pomyślnym dosyć skutkiem w uszach i sercach mieszkańców tej najpolerowniejszej części świata; kiedy po różnych jej stronach myśleć szczerze i mówić zaczęto o uszczęśliwieniu dziewiętnastu przynajmniej części jej ludności i zasłonienu przeciw przemocy dwudziestej części; kiedy mieszczanin w Polsce, pod jarzmem nieznośnej arystokratów anarchii kilka wieków jęczący, dowiedział się nakoniec, że jest człowiekiem, mającym z przyrodzenia przywilej radzenia około swego losu, bezpieczeństwa i majątku i kiedy znaczna liczba najoświeceńszych ziemian nie zapiera mu tej prerogatywy, ale nawet przy niej obstaje; kiedy mu się wreszcie najpomyślniejsza pora ofiaruje osiągnięcia praw swoich mocą dzielnych remonstracyi, mocą okazania swej zdolności do rady, mocą zdobywania się na dzieła i czyny przysłużne ojczyźnie, a godne obywatela godnego, — cóż się dzieje? Oto mieszczanin polski dowodnie okazuje, jak sprawiedliwą miano przyczynę lękać się przypuszczenia go do udziału władzy prawodawczej, że jest nieostrożny, że się da łatwo łudzić i mamić, że za lada pozór dobra gotów jest istotne szczęście swoje i narodu sakryfikować, że jest jak dziecko, które się drze do pozłacanego cacka, gardząc nieoszacowanym, choć niepolerowanym brylantem.

„Takie-to pozłacane cacko pokazano ci, stanie miejski, w obficie wylanych na ciebie nobilitacyach,

jakich drugi dopiero przykład widzi Polska: raz, kiedy płacono niemi prywatne usługi; drugi raz, kiedy niemi płacą mieszczaninowi zgubę jego własną, kiedy zaku-  
pują niewolę kilku milionów ludzi.

„Nie masz pryncypalniejszego miasta, gdzieby kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesiąt nie nobilito-  
wano mieszczan znakomitszych majątkiem, a przynaj-  
mniej rozumem i kredytem. Przewidujecież, nowono-  
bilitowani mieszczanie, do czego to dobrodziejstwo  
arystokratów zmierza? wy, których część znaczna  
sama nie wie, jakim sposobem dostąpiła szlachectwa,  
nie starając się o nie, a nawet ani nie myśląc  
o niem? — Oto, nowonobilitowani mieszczanie, oto  
obawiano się, ażebyście majątkiem, radą i kredytem  
waszym nie oswobodzili z niewoli, ucisku wojen do-  
mowych, uciążliwości podatków kilku milionów ubo-  
ższych braci waszych. Chciano złączyć interes wasz  
z interesem szlachty, a oderwać przez ambicyą serca  
wasze od interesu ludzi. Przewidujecież officyerowie  
nie-szlachta, dla czego wam rozdano niespodziewają-  
cym się szlachectwa? — Oto dla tego, ażeby was  
ubogie miasta do jakowej nie użyły rewolucyi, spo-  
dziewano się bowiem, że officyera szlachcica nie bę-  
dzie obchodzić więcej los biedny mieszczanina-czło-  
wieka.

„O nieszczęśliwy rządzie, który dla tego używasz  
szafunku nagród, abyś mieszkańców ziemi twojej nie-  
szczęśliwymi widział!... Albo rewolucya, którą ci groził  
stan miejski, miała początek i poparcie w sprawiedli-  
wości, albo nie miała? Jeżeli miała, czemuś sprawie-  
dliwości nie oddał? Jeżeli nie miała podług twojego  
przekonania, — czemuś buntowników nie ukarał, ma-  
jąc ich zawsze w ręku dotychczas? Czemuś im prze-

ciwnie wysypał hojne nagrody, któremi za najważniejsze tylko w rzeczypospolitej usługi płacić przyrzekłes nieraz?

„Chciałes — rzeczesz podobno, stanie szlachecki — wrócić obłąkanych synów ojczyźnie drogą łagodności i pochlebstwa? — Nieprawda! Bałes się ich uciemieżyć, aby reszta z rozpaczy nie przyśpieszyła sobie wolności, biorąc się do swej obrony. Czynić sprawiedliwie, oddać ludowi jego prawa, używać w postępowaniu z nim *skromności*, która jest duchem i zasadą mocy arystokratycznej, — a rewolucyi i buntów obawiać się nie będzie potrzeba. Nie jest miejsce po temu, abym wykładał, coby należało uczynić przed przypuszczeniem do władzy prawodawczej stanu miejskiego; ale światli narodu prawodawcy powinni umieć uprzętnąć wszelkie przyczyny bojaźni, za oddaniem ludziom ich przywilejów idący.

„Wracam się do was, nobilitowani miast obywatele! do was — jedyne nadzieje i światła niezmiernego ludu, oczekującego rady i pomocy waszej! Pokażcie się mocnymi i niezwycięzonymi w tej części serca waszego, w którą uderzono blaskiem i świetnością ofiarowanego wam nowego stanu. Dajcie dowody przed całą Europą, ciekawie wyglądającą końca losu miast polskich, iż nie macie innej ambicyi, tylko celować przysługami dla dobra powszechnego. Szlachectwo jest rzecz wspaniała, jest rzecz szacowna, ale wtenczas, kiedy jest nagrodą zasług cnót i znakomitych czynów. Zrzucicie na moment, nowonobilitowani, z oczów waszych omamienie miłości własnej, stańcie przed trybunałem bezstronnego sumienia, sądzcie się, czyliście uczynili znakomitą jaką dla narodu przysługę, któraby tej ostatecznej i najwspanialszej w kraju na-

grody warta była? Ktokolwiek uważa roztropnie krok sejmu w nobilitowaniu was, widzi, iż z was żartowano, iż was traktowano jak dzieci, które łatwo omanieć można, albo jako ludzi, czuć i myśleć szlachetnie nieumiejących, ale z łatwością prywacie i dumie swojej resztę zawiedzionych braci poświęcić mogących.

„Z tak wielkiej liczby nobilitowanych wiele rachujemy takich, którzyby byli w stanie mienia ziemskiej posesyi, którzyby mogli bez naruszenia swych interesów płacić dyplomata, którzyby mogli obejść się bez drobnego handlu? A któż może ręczyć, czyli arystokracya, powróciwszy do całej swojej mocy i powagi przez takowe ubezpieczenie się od miejskich pretensyi, nie zawoła potem: „potwierdzamy *in toto* prawa dawniejsze i nowo-zapadłe względem nobilitowanych i względem szlachty“, a tym sposobem wnet podobno trzy części nowej szlachty z tytułami, bez majątków, albo dla dogodzenia pysze życie biedne sobie odbierze, albo z upokorzeniem do stanu miejskiego powrócić musi i żyć w niewoli dla zaprzędanej na wieki przez siebie własnej swobody.

„Do jakiegoż stanu przyjdą niektóre miasta, których niemal całe magistraty i obywatele najświetlejsi są nobilitowani? Któż zasiędzie opuszczone miejsca ich magistratur? Oto ludzie bez fortuny lub wiadomości urzędowi potrzebnych. A jeżeliby nowa szlachta miała zostać przy swoich urzędach miejskich, — jak w pierwszym, tak w drugim razie bliskie są miasta swojej niewoli. Mieć nad głową magistraturę potrzebną lub nieumiejącą, możeż być stan obywatela biedniejszy? Mieć nad sobą nieustannie rząd i zwierzchność szlachcica, jest-to zbliżyć się niedługo do stanu miast królewskich, pod gubernatorami będących, jest-

to wielkie podobieństwo niemienia nigdy sprawiedliwości na ciemiężących.

„Ani sobie nabijajcie głowy, mieszczanie, pochlebny widokiem zastąpienia wakansów i dźwignienia się przez handel na miejsce nowonobilitowanych, im bowiem bardziej zdrobnieją miasta nasze przez zagarnienie w stan szlachecki najcelniejszych i najmajątniejszych familii, w tem większej stan miejski zostanie wzgardzie, tem tklawiej niewolę z poniżeniem swoim czuć mu przyjdzie. Przyjdzie wreszcie może i na to, że szlachta, po miastach handle wielkie prowadząca, szlachta prawa stanowiąca, robić będzie dla siebie monopolia ryczałtowego handlu przywoźnego i wywoźnego, a z mieszczan porobi nędznych przekupniów i rzemieślników.

„Rzecz mi kto może, iż to są przywidzenia moje, prognostyki i strachy, w imaginacyi tylko zasadę mające; ale ja odpowiadam, iż jeżeliby stan szlachecki mógł najgwałtowniejszym sposobem zaprzeczyć należącej stanowi miejskiemu wolności, — czegożby nie mógł uczynić dla ostatniego poniżenia i osłabienia jego, a wywyższenia siebie? Jeżeli stan szlachecki miał dosyć odwagi do upodlenia się przez niepomiarowany szafunek nieoszacowanego swego klejnotu, aby osłabił miasta, — czyż nie będzie miał dosyć dumy, aby zapobiegł nazawsze wzrostowi miejskich domów, groźnemu jego przewadze?

„Weźcie to na ścisłą uwagę, co wam nadmieniam tylko w krótkości, nowonobilitowani bracia. Pomyślcie, czyli nie po tysiąc kroć wspanialszym byłoby dla was zaszczytem być fundatorami szczęścia opuszczonego przez was milionowego ludu? Czyliby nie z większem zadziwieniem, radością i poklaskiem patrzyła na was

i słyszała imiona wasze Europa, gdybyście ambicyą i próżność czczej okazałości poświęcili interesom dobra współbraci? Gdybyście z podziękowaniem uroczystem w ręce stanów ten łudzący zaszczyt na ujęcie was, mimo woli i nadziei większej podobno części wam narzucony, a który może niedługo stanie wam się uprzykrzonym ciężarem.

„Weźcie i to na ścisłą uwagę, co wam teraz powiem, iż wolność miast o krok tylko była od pożądanego skutku, iż stan szlachecki już się widział przymuszonym do oddania im praw należitych, iż — co większa, — *od was samych tylko dokonanie tego dzieła wielkiego zawisnąć musiało*, kiedy jedynie przez zakupienie was nobiletami, przez oderwanie was od związku z miastami dzieło to stan szlachecki za wniwecz obrócone być mniema. Co za sława byłaby dla was, poznawszy teraz, jak siły wasze wysoko ceniono, użyć ich na opiekę zasmuconego już ludu i dowieść skutkiem, iż warci jesteście szacunku, który wam stany okazały; ale kazić i upodlać się nie umiecie przez poświęcenie szlachetności serca i umysłu dla szlachetności imienia, tem nikczemniejszej, im mniej zasłużonej.

„Jeżeli się niezdobędziecie na ten godny ducha republikańskiego heroizm, winni będziecie nędzy i ucimieżenia najodleglejszych po was pokoleń; winni będziecie w oczach świata całego zdrady najoczywistszej przeciw braci waszej, którzy w was ufność położyli. Imię wasze, upstrzone szlachectwem, okryje wieczna hańba i przekleństwo żyjących i żyć mających. Bóg, który żyje i sądzi, nie puści bezkarnie zaprzędanych przez was praw natury tylu milionów ludzi! <sup>1)</sup> A je-

---

<sup>1)</sup> Oczywista w rachubie Jezierskiego przesada. W do-

żeli was nie porusza przyszłość, na której sąd często serca zepsute zapatrują się jako na marę, słabe dusze próżnym przerażającą strachem, — oglądajcie się na sprawiedliwą zemstę i rozpacz opuszczonych i zgubionych przez was współziomków i lękajcie się, aby zaszczyty szlachectwa waszego z wami razem końca nie wzięły. Bo cóż gmin, niemający się czego więcej spodziewać, prócz nędzy, zatrzyma w swym zapale? gmin, któremu już błysnął promyk lepszego mienia i wolności? Ale niech wszechmocna Opatrzność odwróci od nas te okropne prześladowania i mściwości widoki.

„Wy, bracia, których cnotę szczupłość majątków i nieznanie talenta, w spokojnem od publiczności ukryciu dyszące, od powabnych sideł nobilitacyi szczęśliwie ochroniły, myślicie żywo około pochylonego losu miast opuszczonych i, gdy straciecie nadzieję, aby wydarci z łona równości waszej bracia mieli dosyć wspaniałości do oddania się nazad interesom waszym i podziękowania za narzucone na nich zaszczyty, — szukajcie podpory zachwianym waszym nadziejom w waszej stałości umysłu i tej roztropnej powolności w działaniu, do której wam drogę przetorował wielki Dekert.

„Udajcie się do najjaśniejszych rzeczypospolitej stanów: są one potrwożone żądaniami waszemi, ale głos prawdy, głos szczerości, jakkolwiek bojaźnią głuszoney, ma przystęp do ich serc czułych i oświeconego umysłu. Mówcie im: „najjaśniejsze stany! niech was opuści trwoga, która dotąd tłumi moc przeświadczenia

---

bie sejmu wielkiego niewiele więcej było mieszczaństwa (bez żydów) nad 500,000 (Korzon *l. c.* I, 318).

zupelnego o prawach nam nalezacych. Nie przychodzimy do was z orzeczem w reku, ani z odglosem buntu i przedswiezieniem gwalcenia swietej rzadu powagi, ktora jako dziedzicom ziemi pierwszej przed nami Opatrzność i natura zabezpieczyła od wiekow: idziemy tylko prosic was, abyscie nas przypuscili do tej prawodawstwa czastki, ktora najblizej losu wlasności naszej miejskiej tyczyć się będzie. Niech was próżno siane przez przewrotnych możnowladzców urojania i postrachy nie łudzą, jakobyśmy kiedy przykladem miast duńskich wolność waszą i naszą na sztych narazić mieli. Dziś oto w obecności waszej zrzekamy się uroczyście i wiecznie stanowienia bez was i wspólnej z wami zgody w tem wszystkim, coby się powszechnych swobód i bezpieczeństwa całego narodu tyczyło. W mocy jest przecież waszej zaslonić się przodem od niebezpieczeństw, które z strony naszej troskliwość serc wolnych przewidywać wam daje. Pamiętajcie, iż obywatele miast Polski, wierni zawsze ojczyźnie swojej, powolni rządowi waszemu, nigdy krwią braterską nie zboczyli rąk swoich! Buntowali się za monarchów i za czasów rzeczypospolitej kilkakrotnie chłopci; płynęły powodzie krwi waszej i naszej razem za wierność wam świątobliwie chowaną! Podnosiła szlachta rokosze i związki, szły z dymem nasze fortuny, waliły się nasze miasta, rynsztoki krwią naszą zafarbowane, widniały niedopałki domów naszych. Jeżeliśmy wzięli się kiedy do oręża, to chyba na wasz rozkaz i za was. Nie mieliśmy zgoła życia i majątku, któreby bez sarknienia nie były interesom waszym zupełnie poświęcone! Dziś, kiedy albo upominamy się o dawne przywileje nasze, albo kiedy upraszamy was o przyznanie nam praw, niczem nie-

mogących być zaprzeczonych, macieź nas się obawiać macieź w nas upatrywać nieprzyjaciół waszych! Oddajcie nam sprawiedliwość, a doznacie, jak wam życzliwymi, ojczyźnie naszej wiernymi, a swobód wspólnych najtroskliwszymi obrońcami być potrafimy. Stałość nasza w uprzykrzaniu się wam o prawa nasze niczem nie da się zrazić. Zróbcie więc kilka milionów ludzi wolnymi, których nobilitować niepodobna. Wojsko narodu nie będzie wam straszne przy nas, którego sto tysięcy bez szlachectwa zostanie“.

„Te uwagi, te remonstracye tak szczere, tak wyrażne, wsparte skromnością i pamięcią na to przytomną, iż rewolucya jakakolwiek, wszczęta w dzisiejszych okolicznościach, mogłaby i stan szlachecki i was razem, bracia, w jarzmo wtrącić swoje lub obce, — skutkować koniecznie muszą, gdybyście nawet nie mieli za sobą głosu i wsparcia od tych, których duma i próżność tytułem tylko, nie rzetelną zasługą, nad was dzisiaj wyniosła“.

Odezwa Jezierskiego, przypominająca treścią i formą trybunów rewolucyi francuskiej, zwróciła bacność na niebezpieczeństwo, grożące mieszczaństwu, autora zaś naraziła na niesłychanie namiętną napaść. W duchu *Głosu na prędcę* wystąpił Kajetan Kwiatkowski <sup>1)</sup> i bezimienny autor *Rozmowy między Sołtykiem biskupem krakowskim i Dekertem prezydentem miasta starej Warszawy na polach elizejskich*; przeciwko Jezierskiemu ogłoszono *Zdanie obywatela prowincyi w. x. l. na pismo pod tytułem: Głos na prędcę*

---

<sup>1)</sup> Próbką pióra (Kraszewski. *Polska w czasie trzech rozbiorów*. II, 322).

do ludu (sic) miejskiego <sup>1)</sup> i *Dorywczy rozbiór pisma pod tytułem: Głos na prędcę do stanu miejskiego* <sup>2)</sup>. Niezgrabnie pisane *Zdanie*, żywiąc dla autora *Głosu na prędcę* wdzięczność za życzliwe usposobienie dla mieszczan, uspokoić pragnie obawy ze względu na ufność, jaką pokłada w królu, Czartoryskim, Małachowskim, Sapieże, Stanisławie Potockim, Gutakowskim, Kublickim, Niemcewiczu, Wejssenhofie, Wawrzeckim i innych; za to *Dorywczy rozbiór* z niestychną gwałtownością nie na samą tylko odezwę, lecz i na osobę Jezierskiego napada i bez ogródki spotwarza.

„Truchlałem — powiada bezimienny — czytając to pismo, ostatnimi czernidłami hańbiące rząd krajowy, a w każdym wyrazie wzniecające złośliwie okropną buntu pożogę. Zdziwiłem się, gdym powziął wiadomość, że pismo to dziełem jest pewnego księdza, pracującego w tej ogromnej kuźni, z której najostrzejsze na honor cnotliwych wypadają groty, z której i gorliwy Rzewuski i cnotliwy Turski nieukozone na nieposzlakowanej sławie odebrali razy. Przypisane rządowi najpodlejsze cele i najniegodziwsze dopięcia onych środki; shańbiony potwarzami stan szlachecki, oczernione osoby nowonobilitowanych: bezczelne fałsze, osławiania, sprzecznomówności — otóż to treść

---

<sup>1)</sup> Z godłem: *Et voluisse sat est*. Roku 1791. Bez m. 8-ka, str. 22.

<sup>2)</sup> Z godłem: *Nam quis iniqui tam patiens moris, tam ferreus. ut teneat se?* Juvenal. Bez oddzielnej karty tytułowej, 8-ka, str. 64. Na końcu: „W drukarni wolney“. Estrejcher (*Bibliografia*. IV. 101), zdaje się na podstawie notaty na kartce katalogowej w bibl. uniw. warsz., przypisuje autorstwo tej broszury Sołtykiewiczowi.

jest tego zbrodniarskiego pisma. Szczęście dla kraju, że w tym oświecenijszym wieku nie idą ślepo ludzie za przewodem szaleńca, który, najmniej o całość krajową dbały, radby widzieć spokojność wewnętrzną ze wszystkim wzruszoną, aby on tylko przez przypodobanie się wściekłemi deklamacyami swemi wyjść mógł na herszta podniecanej rewolucyi... Któż ci to wyjawiał, Mci księżo autorze, tę tajemnicę, że rząd nobilitacyami myślał zapłacić zgubę stanu miejskiego? Widziałżeś już konstytucyą, odpychającą żądania mieszczan? Wszak z kolei projektów, na sejmie decydować mianych, nie przyszedł jeszcze projekt praw municypalnych; któż cię więc zapewnił, co z nim się stanie? W tej niepewności na cóż ta rozjątrząca bazgralina? na cóż to zbrodniarskie czernidło rządu, że ten płaci mieszczaninowi zgubę jego i zakupuje niewolę kilku milionów ludzi? —

„Mieszczanin — według autora — nie doznawał żadnej srogości rządu, cieszył się cywilną wolnością i nie miał potrzeby jęczenia pod jarzmem nieznośnej arystokratów anarchii“; jeżeli zaś materyalnie podupadł, to z tej tylko przyczyny, że „gnuśność i opilstwo, stępiwszy w mieszczanach przemysł do handlu i rękodzieł, wskazało jednych na szukanie nędznego ze skiby wyżywienia, drugich na przekupniów mizerynych lub na partackich wystawiło rzemieślników“. Zaboląła bezimienna uwaga, że podczas zjazdu delegatów szlachta mieszczan się zlekła i gotową już była do ustępstw: „porachuj się z rozsądkiem — woła — zagorzały pismaku; użyj więcej rozumu w wazeniu sił, abys dowiedział się, kto się kogo bać może, a nierozsiewaj głupich domysłów“. Pismo Jezierskiego, to — według niego — „skażony owoc zagorzałego

rozumku i nierządnej imaginacyi...; licha ramota jednego z owych podłych i nieroztropnych pismaków, o jakich w żadnym kraju nietrudno“. Proponuje autorowi przytułek w domu poprawy, radzi go zamknąć w prochowni, przypomina mu „przypadki Woltera, który nieraz po czasie żałował nieszczęsnej chętki czernienia szanownych osób“, to znów wyrzuca, że Jezierskiego „nikt ani przy mszy, ani w spowiedalni, ani na kazalnicy, ani u chorego, ani przy brewiarzu, ani w chórze nie widział... Kto — powiada — wchodzi w czcigodny stan stróżów religii z tem przedsięwzięciem, aby, korzystając z dochodów, nie pełnił żadnych jego obowiązków, ale owszem, aby pod tak szanowną suknią sprawował urząd ofiarnika ołtarzów Wenery i pośród rozkosznych wygod poświecał talent swój na czernienie rządu i wszystkich enotliwych, byleby odmiennego z nim zdania będących; kto z zimną krwią przez pismo, fałszami i potwarzami napełnione, podpala ogień rokoszu i zaostrza narzędzia do wzajemnej rzezi, — ten zapewne zapatruje się na sąd przyszłości, jako na mare, słabe dusze próżnym przerażającą strachem“. Posuwa się w końcu bezimienny do tego, że inicjałem zdradza Jezierskiego nazwisko i nazywa go „najnieroztropniejszym w świecie zuchwalcem, albo najniecnotliwszym zbrodniarzem“.

Tego rodzaju polemika podczas żywego ścierania się zasad i walki o ustrój polityczno-społeczny rzeczą jest zwykłą. Ujawnianie zakulisowych życia tajemnic i domieszka potwarzy pospolitą jest bronią, gdy zaatakowany zwątpił w krzepkość swej sprawy. Stanowisko autora *Dorywczego rozbioru* względem mieszczaństwa było nieszczerze, a w obec ducha wieku i potrzeb kraju z gruntu fałszywe. „Kto — powiada o miesz-

czaństwie — nie umiał bronić swoich prerogatyw, kto utracił je przez gnuśność, nieczynność, zaniedbanie, — boję się, żeby nie był *za słabym* wspólnych swobód obrońcą“. W innym miejscu oświadcza, jako nie zaprzecza mieszczaństwu wolności politycznej „bo najświętsze do niej ma prawa..; aby jednak — dodaje — jedyną być miała podstawą szczęśliwości człowieka, jest to wątpliwość, za której obustronnem rozwiązaniem walczą bardzo silne dowody“.

Że sejm, którego obrońcą i myśli tłumaczem był autor *Dorywczego rozbioru*, w większości swojej nie miał ochoty „gnuśnych i nieokwitłych“ mieszczan równouprawniać ze szlachtą, — okazała najbliższa przyszłość: burzliwe sesye w marcu i kwietniu, a w końcu prawo, zapadłe 18 kwietnia 1791 r. Gdy wzgląd na istotny stan sprawy gorące wystąpienie Jezierskiego usprawiedliwia zupełnie, autora *Dorywczego rozbioru* nie w najlepszem przedstawia świetle.

---

### III.

Program polityczny Jezierskiego od Kołłątajowskiego nie różni się niczem. Wyznawca kodeksu prawa natury, w zasadzie demokrata, pragnie jednak ze względu na stosunki praktyczne utrzymania organizacyi stanowej, inną pozycyę chłopstwu, odrębną przeznaczając mieszczaństwu i szlachcie. Mieszczaństwo ze szlachtą pod względem politycznego znaczenia równa zupełnie; dla pospółstwa, t. j. „osób nieposiadających dziedzictwa, tylko własne siły“ żąda jedynie opieki prawa. Tego rodzaju program dość nieszczęśliwie wywodzi — nie z nieba wprawdzie od dziewięciu chórów anielskich — ale z anatomii, z układu członków w ciele człowieka. „Ja sobie — powiada <sup>1)</sup> — uważam stan polityczny społeczeństwa każdego na świecie, tak jak stan ciała ludzkiego. Głowa, piersi z brzuchem, ręce i nogi składają postać osobistego ciała. Żeby człowiek posiadał życie i zdrowie, potrzeba równego obrotu krwi we wszystkich częściach. Ta jest ustawa natury... Jeżeli obrót krwi był w głowie, a w piersiach nie taki, jużby było cierpienie choroby, grożącej śmiercią; a jeżeli była krew w obrocie ca-

---

<sup>1)</sup> Jarosza Kutasińskiego uwagi, str. 33.

tego ciała, prócz rąk lub nóg, toby było kalectwo... Toż mówiąc o narodzie mojej ojczyzny: stan szlachecki jest głową, stan miejski jest jak piersi i żołądek, stan pospólstwa jak ręce i nogi“.

Republikanin w zasadzie, znowuż ze względu na stosunki lokalne głosi sukcesyę, potrzebę obwarowania powagi tronu, wzmocnienia władzy królewskiej. „W anarchii — powiada — widziałem ginące części mojej ojczyzny; pod rządem monarchicznym rozszerzały się granice kraju. Kto mówi: wolę wolność z nierządem, jak porządne poddaństwo, ten w swem zdaniu cierpi zawód rozumu, bo miłośnik wolności nierządnej straci i wolność i imię Polaka, a w porządnem poddaństwie przynajmniej się nazwisko, język i charakter zostanie narodu. Gdzie zaś naród jest, tam się wolność powrócić może; lecz gdzie rozpusta nierządu zgubiła naród, proszę, jakie tam być może zmartwychwstanie wolności?... Pierwej ja kocham imię i bytność na świecie Polaka, a potem wolność polską i gdy pierwszych nie stanie, nie wiem, gdzie drugie republikanci pomieszczą?“ 1).

Wierzy w dobroczynny wpływ porządných instytucyi, bardziej jednakże podźwignięcie państwa zależnem czyni od osobistych przymiotów u steru będących ludzi. „Ja niechęć króla wolno-obranego na tron polski, niechęć króla, któryby się rodził do korony prawem następstwa; ale chciałbym, aby był zbudowany ze wszystkich najlepszych przymiotów tak, jak jest zrobiony mechanicznie okręt, pojazd jaki albo

---

1) Niektóre wyrazy, str. 133. Takich samych argumentów używa Staszyc (*Przestrogi dla Polski*, 1790, str. 280).

dom... Sąsiedzkie mocarstwa pozabierały nam przyległe sobie prowincye..; owóż my z osób panujących nad nimi zabierzmy w kordon z osobistych przymiotów po jakiej sztuce na materyał do wybudowania króla“. We Fryderyku pruskim zaleca przezorność, doświadczenie i szczęście, w Józefie II troskliwość w rządach i pracę, w Katarzynie „wielkomyślność w przedsięwzięciach i posłuszeństwo jej podległych narodów“, w Gustawie szwedzkim męstwo i stateczność w odwadze „a do tych wszystkich dobrodziejstw przyrodzenia szczodrych razem w jednym królu potrzebaby koniecznie jeszcze serca Stanisława Augusta“<sup>1)</sup>).

Przy równouprawnieniu mieszczaństwa ze szlachtą, a rozciągnięciu opieki prawa nad chłopem; przy tronie sukcesyjnym i dzielnym na czele królu, Jezierski w miejsce ustroju federacyjnego, jaki przetrwał do jego czasów w stosunku Litwy z Koroną, zaprowadziłyby pragnął w wewnętrznym zarządzie państwa jednolitość zupełną. Ujawnił to we *Wzmiance krótkiej o zjednoczeniu księstwa litewskiego z królestwem polskiem w duchu wolności i równości*, ogłoszonej z okazji rozpraw sejmowych w sprawie podwójnych dla Korony i Litwy urzędów. Nie widząc w dwoistości owej „inszego pożytku, tylko wydatek kosztów i rozszerzenie ambicyi“, z zasady, że ściśle zjednoczenie jest jak „szczepienie w ogrodach drzewa w drzewo, gdzie z podwójnej drzewiny jedna tylko powstaje roślina“; że „kraje litewskie są ziemią polską, a prowincye polskie są naodwrot ziemią litewską“, — żąda wzajemnego uczestnictwa w zaszczytach.

---

<sup>1)</sup> Ktoś piszący z Warszawy, str. 20.

Nie rozwijał zresztą Jezierski swego programu politycznego szczegółowo i szematycznie, czynił to bowiem w *Listach* i *Prawie politycznem narodu polskiego* Kołłątaj, z którego poglądami nasz kanonik w zupełnej jest zgodzie. Głównem Jezierskiego zadaniem było wykorzenianie panujących w narodzie przesądów, szerzenie nowych a zdrowych pojęć i torowanie drogi tym, którzy pragnęli i mieli możność dokonania przewrotu, opartego na umysłowych i moralnych zdobyczach wieku. Taką podjąwszy rolę, oprócz spraw zasadniczych, jak ogólna krytyka rządu, równoprawnienie mieszczaństwa, polepszenie pozycyi chłopca, usunięcie elekcyi itp., — o najróżnorodniejsze musiał potraćć kwestye. Nieprzyjaciela widział w każdej niecnocie i w każdym przesądzie, bez względu na to, w jakim się zakątku życia ujawniał: walczył przeto tak dobrze przeciwko zdrożnościom w obyczajach, śmiesznościom w nauce i wszelkiego gatunku głupstwu, jak w obronie mieszczaństwa lub chłopów. Czynił to w formie refleksyi, jak *Ktoś piszący z Warszawy*, lub okraszonych sarkazmem i tryskających dowcipem ucinków. Każda niemal broszura zawierała tego nie mało, aż ułożył Jezierski książkę oddzielną — *Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane*.

Nie olśniewał Jezierskiego bezwzględnie *wiek oświecony*; nasuwał mu owszem dość pesymistyczne uwagi. „W każdym wieku i w każdym narodzie były głowy, główki, półgłówki; w każdym skarżyli się ludzie na niedostatek zdrowia, majątku, nadgrody swoim zasługom; nigdy zaś niedało się słyszeć, aby kto utyskiwał, że głupi. A zatem łatwo poznawać można, że... każdy wiek w szczególności był oświe-

conym“<sup>1)</sup>. „Wieki wszystkie jeden względem drugiego co do użycia światła rozumu są jak młode pаниenki: każdej miłością własną zdaje się, że jest piękniejsza i miłsza od starszych kobiet... Te, co na ich miejsce nastają, będą w nich widzieć odstręczające przymioty, a w sobie znowu natomiast będą upatrywać przyjemnych. Jeden drugiemu wiek czyni naganę, a siły rozumu i błędy też same zawsze, tylko się odmieniają w swoim zażyciu“<sup>2)</sup>.

Nie zadawalniają Jezierskiego ani materyalne, ani moralne zdobycze wieku. „Nauki o rzeczach, potykających zmysły, są wydoskonalone: to jest prawda albo nieprawda — ja nie wiem; ale czyli wynalazki nowe fizyki przyniosły jakie korzyści społeczeństwu? Wyśledzonoż w tajemnicach natury lekarstwo na suchoty, na puchlinę wodną? upatrzoneż sposób, zapobiegający zdychaniu tak częstemu bydła?“ Ubolewa, że „wiek przeszłych nauk kłócił się o słowa w logice, a dzisiejszy logikę porzucił“<sup>3)</sup>, że głupich uczą rzeczy, bo „nie wiem np. kto pierwszy wynalazł kluski greckie gotować ze słoniną, które bardzo lubię, a o tem wiem, że Tamerlanes wojował z Bajazetem, a Aleksander W. z Daryuszem“<sup>4)</sup>. Niewątpliwie, że wiek np. XVI miał w Polsce „więcej ludzi doprawdy uczonych, a wiek nasz dzisiejszy ma natomiast mniej głupich“, a to dla tego „że najwięcej odmian, wydarzonych obrotem przypadków, widzieć się nam daje. W rzeczach religii, polityce, w obyczajach, w rządach, w sa-

---

1) Ktoś piszący z Warszawy, str. 5.

2) Niektóre wyrazy, str. 160.

3) Tamże, str. 123.

4) Ktoś piszący z Warszawy, str. 7.

mem nawet przyrodzeniu odmiana albo niezwyčajność pokazuje się, a zatem rozum, zdumiewaniem nowych rzeczy zajęty, nabywa zręczności w sądzeniu, śmiałości w twierdzeniu zdania... Chłop pod Krakowem, nie umiejąc fizyki, ale że był w przypadku uczucia trzęsienia ziemi, — o trzęsieniu rozmawia; podobnież i szlachcic, nie wiedząc o prawach miast polskich, gdy czyta memoryały ich, podane królowi i sejmowi, zaczyna się nad tą ważną materyą zagłębiać. I tak, przypadki budzą rozum, a rozum rozbudzony, błyszcząc swoim światłem, wyrabia nazwisko oświeconego wieku“ <sup>1)</sup>).

W pojęciach moralnych spostrzega zamęt: „religia — powiada — w dzisiejszym wieku spotwarzona i wzgardzona została. Gdy mniemany czciel prawdy powstaje na zabobony i na dziwackie wynalazki, które, prawdę mówiąc, zazierają aż do świątnicy przybytku pańskiego... całą religię obala tak właśnie, jak ten stróż pałacu, który, mając zamiesz pokoje, pocierać kurze i pajęczyny, potłókl zwierciadła i porcelany przez skrętność swojego ochędóstwa“.

„Czyli w wieku naszym mniej się przelało krwi ludzkiej od przeszłych wieków? czyli są częściej powstające wojny w Azji, Afryce, jak w naszej Europie i czyli która część świata chowa naraz do dwóch milionów ludzi, którzy na to są wyznaczeni, aby się uczyli zabijać drugich i aby przełożęństwa krajów straszły się nimi nawzajem?“ <sup>2)</sup>). Zabójstwo nazywają męstwem, honorem i sławą: „ja nie wiem, gdyby był taki w naturze przypadek, żeby się 30,000 niedźwiedzi

---

1) Tamże, str. 13, 15.

2) Niektóre wyrazy, str. 173.

mordowało z drugą tak liczną kupą, czyliby sobie potem te bestye liczyły za słodycz w swojej pamięci i sercu przypomnienie tego okropnego zdarzenia?“<sup>1)</sup> Nie masz bohatera od śmierci Laudona „a co zaś heroiny — od śmierci Lukrecyi upatrywać potrzeba“<sup>2)</sup>. A wolność? — „Zatrząśł tronami duch wolności, postępuje i wzmacnia się rząd republikański. Ameryka po krwawej wojnie skosztowała owocu swobody, Francya zburzyła się uciskiem, przemocą i gwałtem dworu. Bastylę, przybytek okrucieństwa, zamieniono w gruzy, a króla w człowieka, panującego nad ludźmi... Z tem wszystkim naród francuski, przystąpiwszy do wolności, odjął sobie spokojność i bezpieczeństwo... Nabycie wolnego rządu dla Francyi może tyle pomódz, co uzdrowienie chorującego na nogi, gdy mu podagrę przeprowadzą do piersi... Bardzo długo latarnie w Paryżu mogą służyć miasto szubienicy“<sup>3)</sup>.

Pessimizm Jezierskiego czarniejszym jeszcze się staje, gdy potrąca o swoich i o stosunki krajowe.

Ojczyzna, to ta ziemia „z której pożywienia utworzone jest ciało moje, która skropiona jest krwią przodków moich, której powierzchnia zroszona jest znojem i potem ziomek, której części zmieszane są z prochami ojców... I gdyby przyrodzenie cofnęło się z granic swoich, a ja gdybym ścisnął garść ziemi ojczystej, wytrysnęłaby z niej krew ta sama, która płynie w żyłach moich“<sup>4)</sup>. „Domyślać się zaś należy w XVIII wieku, że patriotyzm ma znaczyć wyobraże-

---

<sup>1)</sup> Rzepicha, str. 27.

<sup>2)</sup> Niektóre wyrazy, str. 15.

<sup>3)</sup> Ktoś piszący z Warszawy, str. 8—12.

<sup>4)</sup> Niektóre wyrazy, str. 161.

nie miłości ojczyzny... Ale gdzie temu patryotyzmowi przypatrzeć się można?... Patryotyzm w mojej ojczyźnie nie wydaje się, tylko w jakiejś zaraz przyłączonej postaci i przeto: patryota Moskał, patryota Prusak, patryota pieczeniarsz, patryota przyjaciel jakiegoś dopiero patryoty, patryota arystokrata... Gdzież dopytać się patryoty w prawdziwej jego istocie, któryby w potrzebie, wyciągającej tego, następował sam przeciw sobie samemu dla dopełnienia publicznego dobra? Powierzchowne znaki nie są pewnymi przewodnikami prawdy: czapki patryotyczne z galonami zdobią patryotów i przystawują rogi prawdzie, gdy nakrywają głowęż zagorzałym rozsądkiem<sup>1)</sup>.

W miejsce patryotyzmu panuje głupstwo. Jest ono w społeczeństwach ludzkich „w takiej postaci, jak sieroty po zmarłych ojcach, co się do nich nikt nie przyznaje, atoli się wielu niemi opiekuje. Potrzeby tych sierot zastępuje powszechność... Żeby się wynieść nad ludzi w ich rozumieniu, żeby utworzyć o sobie szczególną opinię, — dosyć jest trochę szczęścia i trochę głupstwa, byle było głupstwem powszechnem“. Ten zdobywa sobie popularność w narodzie „kto daje wiele jeść i pić.., kto może sprowadzić na sejmik 3,000 szlachty i jeszcze kto długów narobi i z dłużnikami przewodzi w trybunałach..; kto najsilniej wrzeszczy na obradach krajowych, nie mając zdania; kto się sprzeciwia prawdzie dla tego samego, że się może sprzeciwiać..; kto często powtarza urzędowania publiczne“<sup>2)</sup>. Nie odstępować nas głupstwo od czasów owego Leszka, który przez wyścigi zasiadł na tronie.

---

1) Tamże, str. 164.

2) Tamże, str. 54, 34, 175.

Wprawdzie elekcyja jego jest tak pewna „jak niezawodna bytność w naturze hydry o siedmiu głowach, co ją Herkules zabił“, lecz i w fantastycznym podaniu zdradza się rozum narodu. „Piękne przedsięwzięcie — powiada Jezierski — jeżeliby sobie Polacy chcieli byli wybrać konia na pana... Atoli na tem stanęło, że, nie mogąc się zgodzić na obranie księżęcia, kazali nogom końskim wyrezyć rozróżnione w głowach swoich zdania“ <sup>1)</sup>. „Polacy nie darmo głowy gołą“ — mawiał kanonik <sup>2)</sup>; zamęt zaś wewnętrzny Polski porównywał do królowej rzek naszych. „Wisła, płynąc jednostajnie ziemią miękką od swego źródła aż do ujścia, ma taką wolność nieograniczoną, jak stan szlachecki. Koryto jej niejednostajne, jedne brzegi zatopione zalewem, drugie obrywane z ziemi; pełna w swoim dnie naniesionego przez siebie drzewa, brzegi jej obrosłe topolą, niedostępne zaprzęgom bydła i koni, którymi należałoby statki prowadzić pod wodę... Wisła jest obrazem nieporządku krajowego i przeto przedtem zawsze szła środkiem królestwa, a dziś w wielu miejscach jest tylko jego granicą“ <sup>3)</sup>.

Osobliwy naród polski posiada charakter: „u nas używaniem wszystkiego i odmianą wszystkiego rządzi moda“, nieprzyjaciółka „stateczności zwyczajów“. Ponieważ stateczność owa stanowi narodowy charakter, a moda jest jej przeciwną, wypada przeto, że cechą naszą „odmieniać charakter ustawiczny i zostawać bez

---

1) Tamże, str. 236.

2) Listy Hugona Kollątaja pisane z emigracyi. Poznań, 1872, t. II, str. 111.

3) Niektóre wyrazy, str. 260.

niego<sup>1)</sup>. Posiadamy jednakże i inne właściwości odrębne, a trwałe. Dyffidencya, t. j. „niedowierzenie, zatrzymanie ufności, podejrzliwość... w Anglii jest ruchem interesów krajowych; we Francyi najczęściej się kończy powieszeniem choćby niewinnego człowieka; w Polsce jest zwłoką obrad krajowych<sup>2)</sup>... Anglik rozgniewany porywa krucicę, Hiszpan pugiął, — Polak batogiem każe orznać... Chińczyk i Anglik piją herbatę, Turczyn kawę, Włoch i Hiszpan czekoladę, Moskal gorzałkę, a Polak wszystko<sup>3)</sup>... Nikt też świetniejszych nie zażywa napojów od polskiego szlachcica. Pod względem dobroci wina Kraków przechodzi podobno wszystkie miasta Europy. „Tutaj to najpierwej wprowadzono chronologię do piwnic, kędy po sto lat przechowywane wina składają się z czasu, z balsamu i ognia, a Polak, zażywający zbytecznie tego napoju, jest najkosztowniejszym pijakiem na całym świecie... Zbytek w częstowaniu wygórował w naszym narodzie do najwyższego stopnia. Marnotrawstwo, rozrzucając majątek, wyrabia ucztę, gdzie się zjadają i spijają folwarki, wsie i włości... Piwnica, kuchnia, cukiernia jest tak ułożona dokładnie, że gdyby podobnie była ustanowiona cała Polska w swym rządzie, my byśmy byli zapewne najpotężniejszym w Europie narodem“... Jeżeli w czasie poobiednim pokaże się w trybunale który deputat trzeźwym, — „znajdzie się w sądowej izbie jakby bonifrater między szalonymi... Trzeźwość, wyraz własny polskiego języka, ale jeszcze nie nazbyt własny polskiemu narodowi“. Proponuje

---

<sup>1)</sup> Tamże, str. 17.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 31.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 16.

też Jezierski ustanowienie takiego urzędnika, „któryby przepisał miarę w gardle przeciw pijaństwu bez miary“. Zresztą, biegłość szlachty w chronologii zjawia się wyjątkowo i stosuje się tylko do piwnic: podobnie jak kobiety, szlachta jest nieprzyjaciółką ścisłości w rachubie. „Szlachta nie cierpi niedawności swojego szlachectwa, kobietom zaś zawsze nieznośna starość wieku. Pierwsza więc, przyczyniając lat, a drugie ujmując, chronologię psują“<sup>1)</sup>).

Wyraz *człowiek*, oznaczający „osobę ludzką, musi być w języku polskim wyrażeniem zagranicznym i obcym. Jeżeliby człowiek w polskim języku znaczył wspólnej natury jestestwo, — musiałyby mieć Polska prawa człowieka, zabezpieczające jego własność i wolność“... Mamy za to arystokrację — „przywłaszczenie rządu i przewodzenie bezprawne w postaci prawa... Arystokraci mają znaczenie w kraju nabyte niesłuszną, tak jak złodzieje mają dostatki nabyte kradzieżą... Dzieło zwycięzców jest albo ludzi zamieniać w martwe trupy, albo pozostałych w życiu obciążać kajdanami niewoli. Z tego źródła zaczęli się rozróżniać ludzie od ludzi — jedni panujący, a drudzy ich niewolnicy... Polak uboższy względem majątniejszego jest nakształt sztuki kryształu, który na czem kto położy, taki zaraz rzeczy pokazuje na sobie kolor... Chłop widzi arystokratę szlachcica dziedzica, szlachcic widzi arystokratę pana, pan widziałby siebie samego arystokratę w zwierciadle, ale ten widok zaraz zakrywa zasłoną równości“... Pierwiastek arystokratyczny wprowadziliśmy nawet do zwierząt, „bo jak są

---

1) Tamże, str. 115, 22, 229, 230, 128, 19.

między ludźmi szlachta i pospólstwo, tak między stadami w Polsce są konie i szkapy“. Szkapy, przez ubogie wychowanie i wczesne zaprzaganie stawszy się szczupłemi i małemi, stanowią u nas końskie pospólstwo „które i prace rolnicze i wywozy i sprowadzania rzeczy do miast zastępuje“<sup>1)</sup>.

Pozycę szlachty dobrze małuje wyraz *dobrodziej*, a chłopstwa *wy*. Że szlachcice świadczą sobie uczynność „łaską i skłonnością serca“, — są przeto sobie nawzajem *dobrodziejami* „jako z stanu uprzywilejowanego“; chłopski zaś ród, ponieważ cokolwiek je, cokolwiek pije, czemkolwiek się odziewa, wszystko to jest owocem potu i pracy jego, [więc prostota wyrazu *wy* przypomina mu podwojenie w jednej osobie, t. j. człowieka i pracującego. Chłop więc pracowity mówi do chłopca *wy*, t. j. ty i praca twoja, a szlachcic do szlachcica mówi *jegomość dobrodziej*, t. j. ten człowiek, który z dobrodziejstwa jest majątnym i z dobrodziejstwa moim *dobrodziejem*... Polska nazywa się *gratis* wolnym narodem, w której samo tylko pokolenie szlacheckie zostaje wolnem... Polak, zaszczycony nieograniczoną wolnością, zawsze mający zdolność wolać swoją budować albo przewracać sprawiedliwość, a to wszystko w pozorach jakiegoś poważnego prawa, — przeto od przewodzenia jego i przemocy nazwano go wiele mogącym i stąd utworzył się wyraz czci jego — *wielmożny*... „Całemu narodowi wiadomo, jak wiele domów, posiadających najpierwsze dostatki i dostojęstwa kraju, pochodzi z mieszczan krakowskich... Zdaje mi się, że ziarnko, dobyte z orzecha stłuczonego,

---

<sup>1)</sup> Tamże, str. 23, 8, 39, 134, 9, 214.

gdyby miało rozum i serce, miałoby czułość dla swojej pierwszej łupinki“<sup>1)</sup>).

Spostrzega Jeziernski niezwykle w kraju zepsucie: „przyszła — powiada — do tej przewagi ułomność ludzka, że zbrodniom samym, aby ich obrzydliwość złagodzić, pozorniejsze ponadawała nazwiska. Szalbierstwo i oszukane nabycia nazwano faciendą, wciśnienie się na urząd mimo prawo — patryotyzmem, przemoc tyranii sąsiedzkiej — prawodawstwem, zdradzenie ojczyzny — intrygą, wyrabianie wyroków niesłusznych w sądach — forszą, wyśmiewanie religii — filozofią, niewierzenie w żywot wieczny — mocnym rozumem, a ci wszyscy, którzy to doskonale pełnią, zowią się do tego pocziwymi ludźmi“<sup>2)</sup>). Przy lustracji dóbr królewskich „kto posiada dochody — będzie mieć zysk; skarb rzeczypospolitej będzie mieć oszukanie, chłop przepisaną powinność, dopóki mu nie przyczynią jej więcej, a dla sumienia lustratorom dostanie się krzywoprzysięstwo i honorarium“... Utrzymujący rejestrantów dla ściślejszego dozoru majątku „tak robią, jak ci owczarze, co trzymają wiele psów dla straży owczarni, a te same psy zjadają owce... Kradną najpierwej skarby publiczne i tam to są arcyzłodzieje, złodzieje za przywilejem i urzędem; kradną słudzy książąt i panów i jeszcze za to są zapłaćeni. Wszyscy zaś złodzieje biorą rejestra, rachunki, likwidacye, kwity, tak jak maski na reduty, żeby ich nie poznano... Dekret *potioritatis* jest jak strzała, z cięciwy wypchnięta: zawsze wylata z sądu, ale niezawsze trafi w sprawiedliwe zadosyćuczynienie wierzycielom...

---

<sup>1)</sup> Tamże, str. 82, 76, 255, 118.

<sup>2)</sup> Jarosza Kutasińskiego uwagi, str. 35.

Droga do wyszukania sprawiedliwości jest ścieżką labiryntu, a sądy, mające być wskazówką do pokazania słuszności, są poplątaną nitką, na której węzłki różna ręka pozadzierzgała“ 1). Za podniecię zaś do występków i zbrodni służy amnestya „filozofii stoików punkt cierpliwości, obrócony w konstytucyę rządu polskiego, gdy podczas bezkrólewia wyrządzone rabunki, zabójstwa, spalenia domów, insze gwałty i uciski rzeczpospolita przebacza, pokazując w powadze rządu łaskawość, a w krzywdach obywatelskich cierpliwość“ 2). „Amnestya w Polsce tak ściśle należy do wolnej elekcyi królów, jak łupinka do ziarnka orzecha“ 3).

Nie przebacza Jezierski instytucjom i współczesnym robotom sejmu. „Akademia krakowska, będąc córką Sorbony, musi być bardzo spokojnem dziecięciem, ponieważ o niej nikt nie jeszcze dotąd ani źle, ani dobrze nie powiedział“ 4). „Alianse — powiada z okazji zawartego 29 marca 1790 r. przymierza z Prusami — to samo są w polityce, co w naturze widomej rośliny. Są jedne potrzebne i pożyteczne, jako zboża i warzywa, stosowne do klima, do potrzeb i do pracy człowieka; są rośliny znowu ozdobne, przyjemne, wymyślne, kosztowne, ale nieprzynoszące pożytku, jako to: aloesy, pomarańcze, cytryny i insze... Alianse i ananasy są w Polsce osobliwszą nowością na końcu XVIII wieku“ 5). Dają okazyę do żartu utworzone: w listopadzie 1788 r. Komisya wojskowa, a prawem z 19 listopada i 15 grudnia 1789 r. Komi-

---

1) Niektóre wyrazy, str. 126, 185, 168, 147.

2) Katechizm, str. 23.

3) Niektóre wyrazy, str. 8.

4) Tamże, str. 4.

5) Tamże, str. 7.

sye porządkowe cywilno-wojskowe. Są — powiada — urzędy cywilne i wojskowe, w naszym zaś narodzie powstał gatunek trzeci, t. j. Komisye cywilno-wojskowe. „Ojczyzna moja tak robi, jak matka powszechna natura, w której są zwierzęta wodne, są zwierzęta ziemskie i są nakoniec razem wodno-ziemne“ <sup>1)</sup>. „Buława, sukcesorka maczugi Herkulesa, znak władzy i dostojęństwa hetmanów wielkich koronnych i litewskich, że była sprzętem potrzebnym, a mogła być uciążliwym, podstawiła rzeczpospolita do piastowania jej więcej rąk w Komisyi wojskowej, aby nie obciążać hetmanów“ <sup>2)</sup>. Z powodu ustanowionego 26 marca 1789 r. podatku pod nazwą ofiary dziesiątego grosza zaznacza słusznie: „jako ofiary bywają dawane rozmaitemą wolą w religii, tak i z ofiarami podatku dzieje się podobnie w Polsce“; czemuż — pyta — opłacane trzydzieści groszy, od sta przez posiadaczy królewszczyzn są ofiarą zamiast całopalenia? <sup>3)</sup>. Niezbyt mocno wierzy w skuteczność usiłowań sejmowych i różowej przyszłości nie wróży. „Jakim się sposobem to dzieło czyni i jak się w skutku uisici, tego zgadnąć nikt gruntownie nie zdoła, ponieważ zamysły radzących na sejmie są tajemnicą względem tych, co nie radzą, a skutek obrad sejmowych, że zawisł od przyszłości, znowu jest tajemnicą tak dla tych, co radzą, jak i dla tych, o których radzą“ <sup>4)</sup>. „Francya, czyniąc nowy rząd i Polska, poprawując rząd stary... są dziś

---

1) Tamże, str. 20.

2) Tamże, str. 15.

3) Tamże, str. 153, 26.

4) Ktoś piszący z Warszawy, str. 4.

najpierwszemi aktorkami. Pierwsza odprawiła tragedję, druga do komedyi przystępuje“<sup>1)</sup>).

Prawdę należy, według Jezierskiego, głosić bezwzględnie, bo „im ludzie są jej sprzeczniejsi, tem jej obwieszczenie potrzebniejsze dla ludzi... Książki to są weksle prawdy i nieprawdy, mające wypłacać wiadomość w potomności... Są książki drukowane bez imienia piszących i są dziełami prawdy; są znowu dzieła podpisane imieniem piszących, w których nie we wszystkim przebywa prawda. Owóż prawda może się obejść bez autorów i autor może się obejść bez prawdy. Piękny rozwód, po którym autor nie traci tytułu autora, tak jako rozwódka nie porzuca imienia swego przeszłego męża, choć nie było między nimi małżeństwa“. Skarzy się Jezierski na dykeyonarze, że „obwieszczają wiadomości w słowach, a żaden się z nich nie zatrudnia, aby wyrazy, niedobrym nałogiem przyjęte, które w znaczeniu rzeczy pomieszały prawdę z nieprawdą, poprzestawiać i poprzywiązywać w swoim naturalnem znaczeniu... Mówi się: ten człowiek dobrego urodzenia. Niedobry podług prawdy ten wyraz, bo on się urodził z ojca i matki szlachetnie, ale niedobrze, bo się urodził kulawy i krzywy. Owóż potrzebny by był dykeyonarz słów polskich, coby uczynił rozgraniczenie prawdy od nieprawdy w naszym języku“<sup>2)</sup>).

Wątpi, żeby skutecznym krzewicielem prawdy był teatr. „Wielki odnowiciel najlepszych komedyi we Francyi dał to hasło, ozdabiające sztukę swoją: *ridendo dicere verum quid vetat*... Jabym twierdził, że prze-

---

<sup>1)</sup> Niektóre wyrazy, str. 6.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 24, 271, 9, 32, 33.

szkadzać powinna sama święta powaga prawdy. Ja cnotę i prawdę tak uważam — kto jej szuka na teatrum, — jak uważam tych rodziców, którzyby miasto piastunki małą sobie przyjęli do piastowania dziecięcia. Ta bestya zrzęcniej może dziecię piastować, ale pewne jest niebezpieczeństwo, że je podrapie albo zagniecie... Nie widział jeszcze nikt w żadnym narodzie poprawy obyczajów po teatralnej misyi... Nie wiem, co okropniejszego dla cnoty: czyli widoki okrutne u Rzymian, czyli też nasze miłosno-moralne... Gdy więc widoki teatrów pożyteczne dowcipowi i zabawie, a szkodliwe obyczajom i sercu, — przeto zabawy teatralnej nikt nie powinien utrzymywać i wyprawiać, tylko osoby najmajątniejsze w narodzie w swoich domach... Ponieważ panowie dają jeść i pić dla tego, że są panami, — czemu nie mają także bawić widokami dla tego, że są panami?“ Zaznaczając szkodliwość teatru dla obyczajów, uznaje dodatni wpływ jego na kształcenie języka. „Nasz naród najpóźniej przystąpił, aby mieć widoki, odprawiające się we własnym języku, bo też my naszego języka zażywaliliśmy tak właśnie, jak w odzieży zażywają kaftana. Kaftan jest postać sukni, najbliżej tylko należącej do ciała, inne zaś odzienie jest i dla okazałości i dla ozdoby w stroju. My języka narodowego tylko zażywali na wewnętrzne potrzeby w życiu społecznem, nigdy go nie pokazując w potrzebach powszechnych towarzystwa. I dla tego kancelarye łańskie, mustry rejmentów niemieckie, mowy w obradach sejmowych na pół łańskie i polskie, teatru po włosku lub po francusku. A zatem, gdy Polak po łacinie się sądził, srokatym językiem radził, po niemiecku wojował, po włosku lub po francusku się bawił, — więc dla oj-

czystego języka nie zostało się nic więcej, tylko rozmowa jednego z drugim i kazanie w kościele. Zdaje się więc potrzebą dla wzmocnienia poezji ojczystej i dla wydoskonalenia języka, że ten sposób zabawy jest pożyteczny w widokach teatralnych<sup>1)</sup>.

Najtrwalszy wpływ na człowieka przyznaje naukom, bo „są one w udzielaniu się swoim nakształt ognia, którego nie zawsze ubywa, choć od niego zapalają rzeczy insze<sup>2)</sup>”; za najważniejsze zaś źródło złego uważa nieznajomość samego siebie. „W każdym rodzaju błędów pierwszą jest przyczyną i skutkiem niepoznawanie siebie i to jest w społeczeństwach wyrabianie ucisku, nierządu i niesprawiedliwości, że każdy ubiega się do wszystkiego i u każdego ten wyraz osoby jego: *ja* tajemnicą zostaje. Szczęśliwy byłbym na świecie między ludźmi, gdybym rozumem poznawał, co jestem, a serce moje i miłość własna aby mi nie tak była uprzykrzona, że jestem *ja*“. Każdy swoje *ja* ubiera w nazwiska, pod którymi niełatwo często odszukać jestestwa człowieka. „Francya pośród licznych nazwisk szlachty, hrabiów, markizów, duków ledwo się docisnęła do prawa człowieka i ozdoby nazwisk jaśnie wielmożnych, jaśnie oświeconych musiały pierwiej wstąpić na latarnie paryskie, aby ich światło pokazało, co to jest za imię człowiek<sup>3)</sup>”.

„Wszystko przemija, ustaje i ginie, a sama wielkość imienia zostaje wielkością człowieka: tak, gdy zniszczy ogień ofiarę, sama się zostaje postawa ołtarza... Ci, którzy przedemną i nademnie wyniesieni zo-

---

<sup>1)</sup> Niektóre wyrazy, str. 101—105.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 140.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 80, 84.

stali, także się już zbliżają do śmierci. Tak złoty wiek, jako i żelazny zegarek, równo skończy swój obrót, skoro przyczyna tego ruszenia ustanie. Więc śmiało postępować do tej sprawy w naturze, co się zowie umierać!.. Co jest w naturze rzeczą powszechną, musi się wydawać znośną<sup>1)</sup>.

W sprawach ludzkich więcej Jezierski widzi dziwactwa, niż logiki, więcej anomalii, niż zgodnych z przyrodzeniem objawów. Radzi też nazywać dzieje człowieka historią nadnaturalną „jako przeciwne czystym wyobrażeniom prawdy“. „Tam, gdzie Stwórca natury utrzymuje swoje prawa przyrodzenia w granicach — jest historia natury; tam zaś, gdzie człowiek, namiestnik Stwórcy, wolą swoją własną sprawuje dzieła, — tam historia spraw jego nie jest historią natury, ale historią dziwactwa“<sup>2)</sup>.

Uderza w luźnych Jezierskiego uwagach bystrość spostrzeżeń, niezwykle dowcip, nierzadko paradoksalność, błyskotliwością swoją pokrywająca mylność założenia lub wniosku. Paradoksalność owa w całokształt poglądów Jezierskiego na stosunki ludzkie i życie wprowadza niekiedy dysonanse, których po daleko sięgającym umyśle trudno się było spodziewać. Jest autor *Katechizmu* postępowym i radykalnie nawet, a jednak niektóre zapatrywania jego zdradzają nałóg lub księdza. Był niewątpliwie takim deistą, jak Kołłątaj lub Staszyc, bardziej jednak akcentuje religijność swoją, niż tamci; należał do najmocniejszych pesymistów, a przecież ósmnastemu wiekowi wyrzucał, że

---

1) Tamże, str. 85, 244, 242.

2) Tamże, str. 74.

wątpi <sup>1)</sup>. Oprócz tego, przy całym radykalizmie, dotyczącym sfery stosunków polityczno-społecznych, Jezierski w kwestyach natury cywilnej trzyma się na stanowisku legalnem i broni prawa. Jak pod innymi, tak i pod tym względem w zgodzie jest z Kołłątajem, według którego własność człowieka, w jakikolwiek nabyta sposób, jest świętą.

„Rozum ludzki — pisze Kołłątaj <sup>2)</sup> — dwóch już wielkich dopełnił zamiarów: poznał co jest fanatyzm i prawie go do reszty wytępił; poznał co jest despotyzm i silnie około poniżenia onego zaczął się krzątać. Przychodzi dzisiaj pod uwagę ludzi własność gruntowa, względem której czyli się jakie popełnią gwałtowności, czyli nierozsądne przepiszą prawa, — można przepowiedzieć, że to będzie nasieniem okropnych rewolucyi, silniej powstających przeciwko właścicielom ziemi, jak były one, co na fanatyzm i despotyzm powstawały. Miliony ludzi są bez własności ziemi, miliony ludzi przypomną sobie gwałtowne jej wydzierstwo. Nietrzeba, tylko uspioną pogorszyć spokojność; nietrzeba, tylko prawa posesyi osłabić; nietrzeba, tylko pokazać drogę, że dla potrzeb publicznych wolno jest własność szczególną odbierać, — maksyma ta rozciągnie się zbyt daleko i najokrutniejszą cios zadać może najprzód wszystkim politycznym ustanowieniom w ogólności, a potem wszystkim ludziom, którzy zbyt rozległą własność gruntową posiadają. Dziś stan jeden przeciw drugiemu rzeknie: „odbierzmy własność funduszową na wojsko, ażeby szlach-

---

<sup>2)</sup> Ktoś piszący z Warszawy, str. 10. — Niektóre wyrazy, str. 110, 119.

<sup>1)</sup> Prawo polit. n. pol. Warszawa, 1790, str. 144.

cie mniej opłacał podatku; czemuż? — bo własność funduszowa jest nadaniem dla ustanowienia politycznego, bo takowa własność nie ma dziedziców, ze krwi pochodzących, ale tylko z powołania i potrzebnych w towarzystwie obowiązków“. Przyjdzie czas, kiedy miliony ludzi rzekną: „odbierzmy na potrzebę naszą i publiczną dobra szlachty, bo stan szlachecki jest ustanowienia politycznego, bo stanu tego powinności ustały, bo stan ten posiada ziemię zawojowaną, a zatem cudzą, bo — nareszcie — znośniej jest zastąpić potrzeby publiczne cudzą własnością, bo posiadanie zbyt rozległej ziemi jest niewygodne dla tych nawet szlacheckich familii, które jej nie posiadają“.

Jezierski nie uzasadniał w tej kwestyi swych widzeń, nie z innych jednak pewnie motywów manifestował się przeciwko uchwale z 17 lipca 1789 r., obrażającej dobra biskupstwa krakowskiego na potrzeby krajowe <sup>1)</sup>. Ze stanowiska legalizmu nie schodząc, warunkowo tylko przystaje na kasatę klasztorów. „Prócz plebana i biskupa — pisał Staszyc <sup>2)</sup> — każdy inny duchowny jest niepotrzebny, a tem samem szkodliwy“; Jezierski przyznaje, że wielość zakonników „zbyteczna powinna się zmniejszyć, ale za pośrednictwem tej władzy, która poświęca i potwierdza ich powołanie“. Wogóle, w sprawie duchowieństwa autor *Katechizmu* nie przestaje być księdzem: drażnią go zarzuty, „wymierzane przeciwko klerowi <sup>3)</sup>“; „mówić przeciwko za-

---

<sup>1)</sup> Ktoś piszący z Warszawy, str. 12. Wobec tego uwaga Pilata (*l. c.* str. 184), że Jezierski „przynosił z obczyzny i szerzył zarazę socyalizmu“, jest bez żadnej podstawy.

<sup>2)</sup> Prestrogi dla Polski, str. 175.

<sup>3)</sup> Jarosza Kutasińskiego uwagi, str. 8.

konom — powiada — nie jest patryotyzmem, ani miłością prawdy, ale tylko nałogiem“<sup>1)</sup>).

Pomimo tego, należy Jezierski bezsprzecznie do najdzielniejszych publicystów postępowego obozu. Biegły w dziejach krajowych i obcych, wykształcony filozoficznie, śmiały a dowcipny i bystry, rozporządzający świetnymi porównaniami, które mu nasuwała najczęściej przyroda, — pod względem lotności nie ustępuje Kołłątajowi, a nieskończenie przewyższa retoryzującego Staszycą. Przeciąg lat dwóch strawił na gorączkowej walce podjazdowo-odpornej, do której go ciągnęły zdolności i skłonność: wystąpienie zbyt późne, a śmierć przedwczesna, nie pozwoliły mu wychylić się po za szranki okolicznościowych lubo ważnych utarczek. Służył prawdzie, jaką podawał duch wieku i w którą wierzył; chłostał przesady i biczował niecnotę, nie zważając na okoliczności i ludzi. Z okazji czynionych Jezierskiemu zarzutów, że pisał paszkwile<sup>2)</sup>, trzeba pamiętać, że w namiętnej szermierce podczas sejmiku wielkiego nikt podobnymi środkami nie gardził, a zresztą, autor *Wypisu z kroniki Witykinda* ku przestrodze dla kraju demaskował łotrów i odsłaniał prawdę najczystsza. Nie zalegały też pisma Jezierskiego w spokoju półek księgarskich: świadczą o tem dwa wydania *Niektórych wyrazów* i *Rzepichy*, a cztery *Katechizmu*, świadczą i przechowywane po bibliotekach, sporządzane przez współczesnych odpisy<sup>3)</sup>.

---

1) Niektóre wyrazy, str. 279, 281.

2) Wolski *l. c.* str. 93.

3) W zakładzie nar. im. Ossolińskich we Lwowie wdziliśmy pomiędzy rękopismami *Głos na przedce*; biblioteka jagiellońska posiada *Katechizm* we własnoręcznym odpisie Jana Sniadeckiego i dwa egzemplarze *Wypisu z kro-*

Nie doczekał dzielny kanonik owocu pracy: przed ogłoszeniem ustawy 3-go maja, w lutym 1791 r. w domu przyjaciela „skończył wypracowane swe życie“. Umarł „w samym biegu chwały, za którą się uganiał“, — powiada Wolski <sup>1)</sup> — a Kołłątaj w nim stracił „największą pomoc“. „Aby posypał kwiatami grób swojego pomocnika“, ogłosił Kołłątaj z rękopisu *Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane*, do których o życiu, pismach, charakterze i skonie autora kilka cennych dołączył szczegółów. „Dzieło to — powiada w przedmowie — jest ostatnie, którem się autor w czasie swej choroby zatrudniał i bawił; z niego najlepiej czytający poznają wesoły i spokojny umysł piszącego, w niem dostrzedz można ten wysoki pokój duszy, który go bez najmniejszej lęklności zbliżał do przyjęcia wyroku śmierci. Każdy czytający z chwalebłą zazdrością pomyśli pewnie, jaki jest wielki dar sumienia, od niespokojności wolne, które w niczem dobrego sposobu myślenia naszego przerobić nie potrzebuje; ten sam ton, taż wesołość, ten sposób myślenia, który w najczterstwiejszem zachowywał zdrowiu, w równej dzielności do ostatniego dotrzymał tchnienia. Pisarzem można być więcej lub mniej dobrym, w miarę talentu; lecz spokojnie umierać nie można, tylko w miarę cnoty i pokoju duszy“. Porównywa Kołłątaj Jezierskiego do Sterna, „który, będąc najlepszym kaznodzięją, w wielu pismach swoich zostawił nam charakter najweselszego i najdowcipniej-

---

*niki Witykinda* (Wisłocki. *Katalog rękopisów bibl. uniw. jag.* N. 3159, 3349, 1819). Nie mogąc znaleźć drukowanego egzemplarza *Wypisu*, korzystaliśmy z rękopisu N. 1819.

<sup>1)</sup> *L. c.* str. 92, 93.

szego pisarza“; nie przemilczał jednakże i o dostrzeżonych w dziełach nieboszczyka usterkach. „Wielkie dowcipy — powiada — rzadko kiedy tyle mieć mogą cierpliwości, ażeby myślom swoim dokładnej dojrzałości pozwoliły; z tem wszystkim oddać potrzeba sprawiedliwość zmarłemu pisarzowi, że chociaż w ciągu dzieł jego wiele dostrzedz można zaniedbania, są jednak w nich tak rzadkie i zadziwiające myśli, że je czytać będzie z ukontentowaniem odległa nawet potomność“.

Przez wydanie *Niektórych wyrazów* i zamieszczoną na ich czele przedmowę, pamięci przyjaciela zrobił Kołłątaj przysługę rzetelną. Jego też pewnie staraniem na cmentarzu świętokrzyskim przy kościele św. Barbary w Warszawie przygniotła grób „Wulkana gromów kuźnicy“ skromna płyta kamienna z napisem:

D. O. M.

P. A. R. D. FRANCISCUS

JEZIERSKI.

Cano: Coad: Crac: et

Calisie:

Annor: 51. Obiit.

D: 14 Febr: 1791 Anno.


---

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

II.

TRĘBICKI, DMOCHOWSKI, MEIER, KONOPKA,  
DEMBOWSKI.



II

ANTONIO SANTI EXPOSICION INTERNACIONAL DE  
BIBLIOTECA

## I.

Dla oswojenia umysłów z ideami nowymi i dla nagięcia opinii ku łącznemu działaniu z kuźnicą, oprócz pamfletów używał Kołłątaj bezpośredniego wpływu ludzi ruchliwych, śmiałych i zdolnych, których wśród różnych sfer towarzyskich potrafił odszukać i zjednać. Było ich na usługach mistrza dwunastu — przeważnie młodzieży, łatwy mającej dostęp do wszelkiego rodzaju schadzek i zabaw, na których przez zręczne wtrącanie do rozmowy potocznej stosownych kwestyi wyrozumiewała kierunek i usposobienie opinii <sup>1)</sup>. Regent assesoryi, Wincenty Szczurowski, urzędnicy referendaryi litewskiej, dwaj bracia Mirosławscy, regent Komisji wojskowej litewskiej, Antoni Trębicki, ksiądz Józef z Wolda Meier, pijar Franciszek Ksawery Dmochowski, neofita Jan Dembowski i Kazimierz Kopka — stanowili czoło tego zastępu, nieobliczone usługi przynoszącego stronnictwu. Szczurowski, Mirosławscy i Trębicki rozległe mieli stosunki pomiędzy obywatelstwem, klasą urzędniczą, posłami i wojskiem; Dmochowski wśród uczącej się młodzieży, literatów

---

<sup>1)</sup> Lelewel. Polska. Dzieje i rzeczy jej. VI, 209.

i księży; Dembowski, Konopka i Meier wśród rzemieślników Starego Miasta. Pierwsi przez sondowanie opinii i jednoczesne zjednywanie kuźnicy inteligentnych adeptów potęgowali siłę moralną stronnictwa; ostatni materyalnych przysparzali mu środków, mogli bowiem w potrzebie wstrząsnąć ulicą, pchnąć ją do manifestacji, terroryzować przeciwników namiętnościami pospólstwa. Inny środek oddziaływania na opinię publiczności i sejmu stanowił otwarty z inicjatywy Kołłątaja w pałacu radziwiłłowskim klub — pierwsze w Warszawie stowarzyszenie polityczne, zorganizowane na modłę zachodnią.

Kluby, albo „klopy“ — jak się wyrażali współczesni — powstały w Warszawie przed sejmem wielkim, bez domieszki jednak politycznych pierwiastków, jakie zapanowały w nich później. Założony w r. 1784 klub „Przyjaciół złączonych“ składał się ze stu osób, znanych z dobrej reputacji, uczciwych obyczajów, towarzyskich i ludzkich. Rekomendowany przez członka kandydat na wniosek jednego z administratorów podlegał wotowaniu, w razie przyjęcia składał 1½ czerw. zł. wstępnego, a trzy czerw. zł. opłacał rocznie. Stali członkowie mieli prawo wprowadzać gości, tak cudzoziemców, jak obywateli krajowych, byleby uprzedzili o tem administracyę i nazwiska wniosli do księgi. Wykluczono z klubu gry hazardowne, składki i polityczne widoki; — celem zjednoczenia było zawiązywanie stosunków przyjaźni, zbieranie się generalne we wtorki dla rozmów, wspólnego jedzenia, gry w bilard, słowem dla wspólnej towarzyskiej rozrywki. Niezależnie od klubu „Przyjaciół“, który jeszcze w roku

1792 w dwóch językach przypominał swoje ustawy <sup>1)</sup>, podczas sejmku czteroletniego w pałacu radziwiłłowskim pod sterownictwem Antoniego Trębickiego, jako sekretarza <sup>2)</sup>, zakwitnął inny. Miał Trębicki w województwie brzesko-litewskim osiadłość, szukał zaś kariery w wojsku i działalności publicznej. W sztabie generalnym wojska W. księstwa litewskiego pełnił urząd regenta z rangą porucznika kawaleryi narodowej <sup>3)</sup> i niezależnie od obowiązków służby zajmował się nauką. Publikował najprzód *Prospectus dzieła pod tytułem: Prawo obojga narodów, zebrane od r. 1346 do r. 1786 i do druku podane* (Dufour, 8-ka, str. 24), w roku zaś 1789 ogłosił dedykowany kasztelanowi wileńskiemu, Radziwiłłowi, zapowiadanej pracy tom pierwszy <sup>4)</sup>. Uzasadniał w przedmowie do dzieła konieczność uporządkowania praw polskich, potrzebę oparcia ich na nowych naukowych podstawach i zaprowadzenia zmian pewnych w stosunkach społecznych. Wydawały mu się ustawy krajowe złożone „z tysiącznych ułamków już pięknej i regularnej, już gotyckiej budowy“; spostrzegał w nich brak systematu, chaotyczność i niezliczone sprzeczności. „Obok usilnej bacz-

---

<sup>1)</sup> Ustawy klubu pod tytułem rozróżniającym przyjaciół złączonych, ustanowionego w Warszawie roku 1784. W Warszawie, 1792. 8-ka, str. 16. *Gesetze des in Warschau 1784 errichteten Clubs unter dem auszeichnenden Titel: der vereinigten Freunde*. Warschau, 1792. 8-ka, str. 16.

<sup>2)</sup> Lelewel *l. c.* VI, 209.

<sup>3)</sup> Kalendarzyk narodowy y obcy na rok p. 1792. II, 546.

<sup>4)</sup> Prawo polityczne y cywilne Korony polskiej y Wielkiego księstwa litewskiego to jest: nowy zbiór praw obojga narodów od r. 1347 aż do teraźniejszych czasów. Tom I. W Warszawie. Dufour. 1789, *in folio*, str. 757.

ności na wolność bez granic — głęboka obojętność na niewolę najsroższą, owszem upoważnienie onej licznemi ustawami; obok troskliwości o bezpieczeństwo honoru i życia — dobrowolne onych na los jednego widzimię wystawienie; obok mocnej żądzы prędkiej sprawiedliwości — utwierdzone pieniactwo; obok jasności — liczne wybiegi; obok ducha tolerancyi — srogość religii; — oto są niefałszywe rysy praw i ustaw narodu naszego“. Zostając pod wpływem pomysłów Monteskiusza, radby stosować prawo do natury kraju, któremu ma służyć, do jego klimatu, gatunku gleby, rozległości, topografii i rodzaju życia mieszkańców; pragnąłby także rozciągnięcia wspólnych ustaw na wszystkie stany, z okazji czego potracił i sprawę chłopstwa. Nie żąda natychmiastowej i zupełnej dla wieśniaka wolności, bo „niesforność z niewiadomością złączona z jednej, a niecierpliwość i surowość z drugiej“ strony przyprawiłyby o zgubę tak chłopą, jak i dziedzica; chciałby jednak widzieć zabezpieczone prawami życie jego i własność. Dla urzeczywistnienia tego wystarczy uwolnienie chłopą z pod władzy pana, z którego nie będzie kontent, uchylenie praw, dotyczących poszukiwania zbiegów, przywrócenie statutu Kazimierza W-go, dozwalającego corocznie jednemu poddanemu wynieść się i szukać siedziby innej.

Pracowitość, niezaprzeczone zdolności, postępowość w poglądach na stosunki prawno-społeczne zwróciły na Trębickiego uwagę króla. Gdy nadchodziły nowe, naznaczone na dzień 15 listopada 1790 r. dla wyboru drugiego kompletu posłów sejmiki, — zalecił Stanisław August hrabiemu Platerowi i Zyber-

kowi popieranie młodego regenta<sup>1)</sup>. Jakoż Trębicki wraz z metrykantem litewskim, Kaczanowskim, przeszedł jako poseł inflancki z Litwy i w towarzystwie kolegów kompletu pierwszego: generała-majora Zabięły i Niemcewicza 16 grudnia zasiadł na sejmie.

Przez otrzymanie mandatu posła Trębicki w klubie i w całym stronnictwie znakomicie stanowisko swe wzmocnił: stał się ogniwem, łączącym kuźnicę z sejmem, szermierzem interesów partyi w samym ognisku władzy, której był częścią. Jednocześnie liczba członków klubu z kilkunastu wzrosła do ośmdziesięciu<sup>2)</sup>; wśród stowarzyszonych, pomiędzy którymi nie mało było i posłów, zapanowała solidarność i karność. Zaręczali posłowie przy roztrząsaniu materji, że zapadłe w klubie jednomyślnością lub większością uchwały nieodstępnie popierać będą na sejmie i zazwyczaj dotrzymywali obietnic rzetelnie. „Klub był sejmem nad sejmem — powiada niechętny sprawom tym pisarz<sup>3)</sup>; ani było w tem sekretu, że co było na klubie uchwalonem, stanie się na sejmie prawem“. Uskarżali się na to w izbie niewchodzący do klubu posłowie partyi przeciwnej, zamykano im przecież usta zarzutem braku rzetelnych dla kraju uczuć.

Prowadzący w klubie protokół w wyrażeniach był mocny, obrazowy a ścisły, w argumentacyi zasadny; ile razy przeto zabrał głos w izbach, nawet

---

1) Korespondencya krajowa St. Augusta z lat 1784 do 1792. Poznań, 1872, str. 166.

2) D. B. Tomaszewskiego k. c. w. woj. hr. nad konstytucyą i rewolucyą d. 3 maja r. 1791 uwagi. Bez m. i r., str. 46.

3) Wolski. Obrona St. Augusta (*Rocznik tow. hist. lit. w Paryżu*. Rok 1867. Paryż, 1868, str. 165).

kolegów partji przeciwnej pociągał ku sobie łatwo i wychodził z sukcesem. Przemawiał na sesji 1 lutego 1791 r. za dopuszczeniem do głosowania na sejmikach posesyonatów, zostających przy poselstwach zagranicznych, oraz subalternów wszystkich dykasterji <sup>1)</sup> i żądaniu temu w prawie z 24 marca stało się zadość. Wziął gorąco do serca interes szlachty kurlandzkiej; rozwinąwszy bogaty zasób talentu, poruszył izbę i sprawę na pożądane wprowadził tory.

Przybyła do Warszawy delegacya od szlachty kurlandzkiej ze skargą na doznawany od księcia ucisk. Nie poprzestając na uzyskanem posłuchaniu u króla, w nocie, podanej 12 grudnia 1790 r. żądała audyencyi u sejmu. Popierał ją poseł dobrzyński, Zboiński, popierał na sesji 3 lutego Trębicki, prosząc o odczytanie noty i natychmiastowe wyznaczenie terminu posłuchania u sejmu; gdy zaś stronnicy Rosyi dla błahych powodów żądaniom takim czynili opór, — wystąpił z mową, przez którą powszechnie zdobył uznanie i sławę. „Woła — prawił Trębicki — cały ten szlachetny naród do ciebie, królu miłościwy i do was, stany skonfederowane: „Klęski, których od tylu lat od zuchwałej i święte nasze prawa depczącej zwierzchności doświadczać nam przychodzi; gwałt najuroczystszym przywilejom naszym bezkarnie zadawany, — przywiodłyby już nas do ostatnich rozpaczy kroków, gdybyśmy waszej, najwyżsi panowie nasi, waszej, Polacy, nie ufali sprawiedliwości i rządu waszego dzielności. Dajcie jej dla nas uciśnionych dowód, — woła o to do was głos prawie jednomyślny całego naszego narodu...” Cóż nazawsze oddzieliło Amerykanów od An-

---

<sup>1)</sup> Gazeta narodowa i obca z r. 1791, N. 11.

gielczyków, jeżeli nie, między innemi, zwłoka i nie-  
doczekanie się sprawiedliwości w jego parlamentach!  
Cóż pociągnęło za sobą ową straszną rewolucję Fran-  
cuzów, rewolucję, na której wspomnienie niechaj drżą  
ci, co nie umieją z swoimi obchodzić się poddanymi,  
jeżeli nie głuchota tronu na skwirki i ucisk ludu od  
zuchwałych gubernatorów. Nie ponówmy na nas tego  
przykładu, a przez śmieszna i niepojęta niedbałość  
i nieznanie się na sobie samych nie odpychajmy od  
łona naszego cisnących się gwałtem do naszej spra-  
wiedliwości nieszczęśliwych i uciśnionych Kurlandczy-  
ków... Któż tego nie czuje i nie zna, iż despotyzmu  
najniebezpieczniejsza przemoc i raz najdotkliwszy, gdy  
władzca udzielnym ucha nawet pozwolić nie chce na  
skwirki poddanego sobie ludu. Zgodziż się ta niez-  
przeczona prawda z czuciem i charakterem republi-  
kanckiego rządu? Nie obruszająż się nas wszystkich  
serca na tak sromotnego sposobu myślenia samo  
wspomnienie? Jakżeż tedy my możemy, my, naród  
wolny i udzielny; jakżeż, mówię, my możemy dać onego  
najhaniebniejszy dowód, odmawiając całemu szlachet-  
nemu narodowi kurlandzkiemu wysłuchania skarg i za-  
żaleń jego? Byłoby to ściągnąć na siebie wzgardę ca-  
łej Europy. Byłoby to dać brzydki dowód najucie-  
mieźliwszego despotyzmu nad narodem, równie jak  
my wolnym. Byłoby to nareszcie nie być godnym  
i posiadać dłużej nad nim zwierzchnią władzę, która,  
zamiast służenia mu za tarczę w jego uciśnieniach,  
powiększa owszem jego niewolę, gdy tak jest gnuśną  
i bezsilną... Skoro to raz naród kurlandzki uczuje, —  
lękajmy się, lękajmy się, mówię, by, w uciskach swoich  
nie znajdując u nas ratunku, lecz owszem zamiast  
pomocy wzgardę i pogorszenie niedoli. wśród swojej

rozpaczy nie poszukał sobie innego pana, innego opiekuna. Niejeden mocarz dybie może na tę porę, niejeden może już się z niej cieszy“... 1).

Poparł mowę Wejssenhoff, cała poparła go izba. Odczytano notę, król przyrzekł termin audyencji oznaczyć 2). Stanęli 17 lutego w izbie sejmowej: baron de Heycking i Ludinghausen Wolff. Wynurzali w mowie łacińskiej przychylność szlachty kurlandzkiej dla Polski, ofiarowali w jej imieniu dwanaście armat i prosili o wyznaczenie deputacyi dla wejżenia w skargi na nadużycia despotycznego księcia. Na sesyi 5 marca deputacya wyznaczoną została 3).

Bronił Trębicki na sesyi 4 lutego komisarzów skarbowych, oskarżonych o kupno pałacu dla posła rosyjskiego w Warszawie; kilkakroć w dyskusyi nad drobniejszemi kwestyami brał udział; żywszą rozwinął czynność w sprawie mieszczaństwa.

Pochwaliwszy świeżo zapadłe prawo o sejmikach, zalecał na sesyi 28 marca w słowach gorących, izby natychmiast sprawą mieszczan się zająć. „Sto czterdzieści miast z górą, a miljon przeszło mieszkańców, zjednoczywszy się, przedsięwzięło popierać sprawiedliwe swoje żądania z jak najprzykładniejszą dla rządowej opieki powolnością i uszanowaniem. I wtedy, gdy prawie po całej Europie milionowy niewolnik, pożar buntu i gwałtowności w swoich czynnościach okazując, z zbrojną ręką kruszył swoje kajdany, kuł

---

1) Przyjaciel ludu z r. 1849, N. 10.

2) Gazeta nar. i obca z r. 1791, N. 11.

3) Supplementy do N. 15 i 19 Gazety warszawskiej z r. 1791.

w nie nawzajem swoich tyranów; gdy najpotężniejsi świata mocarze zdrzeć musieli przed determinacją, oświeceniem nad swemi prawami i mocą długo gnębionego ludu, — stan municypalny polski odezwał się do swojej rządowej opieki“ z uszanowaniem i ufnością, — postawił żądania tak umiarkowane i słuszne, że im niepodobna odmówić. Ułożonemu przez wyznaczoną w grudniu 1789 r. deputację projektowi zarzucił, że miastom większym rozleglejsze dawał prawa, niż mniejszym; że nie wspomniał o drobnych rzemieślnikach i nieosiadłym pospółstwie; że, uwalniając mieszczaństwo z pod jurysdykcji starościńskiej, proponował inną, za reskryptami króla formowaną ze szlachty, coby tylko niebezpiecznie zwiększało władzę kanclerzów. Miał Trębicki zamiar przedstawić własne do projektu deputacji poprawki, gdy zakomunikowano mu referat podkanclerzego lit. Chreptowicza z myślami jego dość zgodny. Użył więc tego ostatniego za podstawę projektu, który na sesyi 28 marca oddał do laski <sup>1)</sup>.

Zapewniał mieszczaństwu prawo: *Neminem captivari nisi jure victum permittemus* i wolność nabywania dóbr ziemskich; dopuszczał je w stanie duchownym do kanonii i prelatur, w wojsku — z wyjątkiem kawaleryi narodowej — do stopni po rangę pułkownika; dawał dostęp i do czynnego udziału w sejmach. Po siedm miast znaczniejszych w każdej prowincyi obierać mogło reprezentantów pod nazwą posłów municypalnych, którzy, zajmwszy w izbie miej-

---

<sup>1)</sup> Suppl. do N. 26 Gazety warszawskiej z r. 1791. Głos Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflantskiego na sesyi sejmowej d. 28 marca r. 1791 mianu, *etc.*

sca ostatnie, mieli *vocem activam* w sprawie ustanawiania podatków z miast, uchwalania praw, dotyczących mieszczaństwa, w przedmiocie handlu, kontrolowania rachunków skarbowych i t. p. Znosząc praktykowaną dotychczas jurysdykcję starościńską, ustanawiał natomiast tak zwaną pośredniczą, t. j. w każdym województwie sąd, złożony z trzech delegowanych ze stolicy, jednego obranego przez miasto wojewódzkie na lat dwa i przeznaczonego do konserwowania aktów, oraz wydawania ekstraktów pisarza. Organ taki w trzech corocznie kadencyach roztrząsać będzie w drodze apelacji skargi na wyroki magistratów i sądów wójtowskich w sprawach od stu do tysiąca złotych, oraz pociągających dwutygodniową karę więzienia; w ważniejszych decydować miały ustanowione dla miast sądy najwyższe. Prawo municypalne rozciągał Trębicki wspólne dla wszystkich miast, na wszystkich mieszkańców bez różnicy pochodzenia, majątku i religii; nie pozbawiał też zaszczytów urodzenia szlacheiców, którzyby osiedli w mieście i miejski uprawiali proceder.

Projektem swoim <sup>1)</sup> i mową wysunął Trębicki sprawę miejską na czoło, szczęśliwie zagaił kilkatygodniową w tak doniosłym przedmiocie dyskusję. Zaraz nazajutrz w duchu Trębickiego przemawiał za miastami z Głiszczyńskim Niemcewicz, 5 kwietnia Soł-

---

<sup>1)</sup> Wyszedł z druku p. t. „Projekt. Miasta nasze królewskie w krajach rzeczypospolitej“, z dopiskiem: „Projekt ten przez Prześwietną Deputacyą, do miast wyznaczoną, ułożony, w niektórych tylko miejscach stosownie do przywilejów i prośb mieszczan zredegowany (*sic*), podany przez łmci Pana Trębickiego, posła inflantskiego, z poprawką omyłek w pierwszym exemplarzu zaszytych“. Bez m. i r., format arkusza złamanego, kart nlb. 6.

tyk, Bronikowski, Zboiński, dnia następnego Dłuski i inni. Ścierały się przez dni kilkanaście rozумы i namiętności krańcowych stronnictw; tonęła sprawa w zamęcie najsprzeczniejszych dodatków, poglądów i uwag, aż ją ocalił wcale nieoczekiwany przez postępowców sojusznik — satelita Branickiego, Suchorzewski, poseł kaliski. Zapadłe w drugiej połowie kwietnia prawo o miastach niewiele się różniło od żądań Trębickiego, mogło być przeto przez klub i kuźnicę uważane za tryumf. Dla okazania solidarności swojej ze stanem trzecim najznakomitsi z patriotów zapisywali się w księgę miejską Warszawy; 29 kwietnia za przykładem innych poszedł także Trębicki <sup>1)</sup>. Suchorzewski stał się bohaterem dnia. Uszczęśliwionego orderem wystawiali przyjaciele mieszczaństwa, nie zaniedbał też pochwał sekretarz klubu. Miał do Suchorzewskiego słałość za stanowisko opozycyjne, jakie zajął na sejmie w r. 1786 i wysławiał go za to w mowie z 4 lutego; obecnie zaś przypisał mu tom drugi zbioru praw <sup>2)</sup> i w dedykacji wystąpienie na sesyi 14 kwietnia uwielbiał.

Jednocześnie w mieszkaniu marszałka Małachowskiego, a następnie w gabinecie księdza Piatolego Kołłątaj, Ignacy Potocki, Mostowski, Wejssenhoff, Niemcewicz, Czaccy i wielu innych naradzali się względem ryczałtowego przeprowadzenia w tajemnicy napisanej

---

<sup>1)</sup> Gazeta nar. i obca z r. 1791, N. 35.

<sup>2)</sup> Prawo polityczne i cywilne Korony polskiej y Wielkiego Xięstwa litewskiego, to jest: nowy zbiór praw obojga narodów, w którym są umieszczone wszystkie prawa Korony polskiej aż do roku 1791 do ostatnich zapadłych seymowych ustaw. T. II. W Warszawie, Dufour. 1791, *in folio*, str. 574.

ustawy. Skoro zdecydowano dzień wniesienia dzieła na posiedzenie sejmu, Kołłątaj postanowił wprowadzić w grę te moralne i materyalne siły, jakie z jednej strony reprezentował klub, z drugiej ludzie, mający stosunki z zapalnym pospółstwem Starego Miasta. 2 maja wieczorem w obec liczego zebrania w klubie odczytano ustawę, którą z jednomyślnym prawie przyjęto aplauzem. Tegoż dnia w nocy w mieszkaniu marszałka sejmowego posłowie wystawili zaręczenia piśmienne, jako żadanymi wnioskami projektu w izbie wstrzymywać nie będą, że wszelkimi go poprą siłami. Poczytywał sobie każdy za chlubę umieszczenie nazwiska swego na akcie, uświęcającym powagę dzieła, mającego dźwignąć ojczyznę; pierwszy zaś przykład dał szanowny biskup kamieniecki, stary Adam Krasński <sup>1)</sup>. Staraniem Dembowskiego i Konopki rano 3 maja tłum mieszczan warszawskich okolił zamek królewski, zewsząd zawarł do niego przystęp, głośno wołając: „Vivat konstytucya“ <sup>2)</sup>. Oprócz galeryi, wszystkie miejsca przepełniła ciekawa ważnych zdarzeń publiczność, zajęła sienie, przysionki, schody i zamkowy dziedziniec; garnęła się zaś bez różnicy stanu tem gęściej, że głucho kursowały pogłoski o mającym nastąpić zamachu na życie króla, marszałka sejmowego i innych <sup>3)</sup>.

Szermierze partyi przeciwnej zawczasu opanowali miejsca w izbie sejmowej, lecz tak się otoczonymi

---

1) O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja. Lwów, 1793. I. 143.

2) Niemcewicz. Pamiętniki czasów moich. Lipsk, 1868, str. 116.

3) Trębicki. Odpowiedź autorowi prawdziwemu uwag D. B. Tomaszewskiego, str. 25.

znaleźli przez ludzi niepodejrzanej gorliwości i doświadczonej odwagi, że obawa skandalu niknęła <sup>1)</sup>. Ponieważ głoszono wieści, że stronnictwo opozycyjne nakłoniło Suchorzewskiego do podjęcia walki z ustawą, — na godzinę przed otwarciem sesji sejmowej zaprosił go do mieszkania swego Trębicki i w obecności brata rzekł doń: „jesteś cnotliwy, aleś słaby i pochlebstwu wierzysz, celu onego nie spostrzegając i spostrzedz go nie chcąc. Chcesz się zrobić drugim Rejtanem, zapomniawszy, iż Rejtan, cnotliwy zaiste całe życie, choćby nawet był złym przez cały ciąg dni swoich, działając tak, jak działał podczas sejmu delegacyi, zarobił na najcnotliwsze nazwisko. Ty również cnotliwy, lecz chociażbyś był najcnotliwszym i najlepszym całe życie, działając tak na dzisiejszym sejmie i w dzisiejszych okolicznościach, jak działał Rejtan na sejmie delegacyi, stałbyś się w oczach potomności, w oczach współziomków najgorszym“ <sup>2)</sup>. Objasnienia Trębickiego co do natury roli, jakiej Suchorzewski się podjął, pozostały bez skutku. Pobiegł poseł kaliski do izby sejmowej, zażądał głosu i zrobił skandal, który go okrył śmiesznością.

Po tych wypadkach klub, działający teraz pod nazwą „Przyjaciół konstytucyi 3-go maja“, dla ugruntowania powagi stronnictwa zamierzył przywódcę jego wprowadzić do rządu. Uskutecznienie zamiaru nie było łatwem ze względu na niechęć, jaką Kołłątaj budził w ludziach partyi przeciwnej. Na sejmiku poselskim w Łucku d. 16 listopada 1790 r. takie szlachta wołyńska umieściła w instrukcyi zlecenie: „Iż

---

<sup>1)</sup> O ustan. i upadku konstyt. pol. 3 maja. I, 144.

<sup>2)</sup> Trębicki. Odpowiedź autorowi prawdziwemu, str. 28.

JW. Inci X. Kołłątaj, referendarz litewski, pismami swojemi, zamiar sukcesyi i inne szkodliwe projekta w sobie mającemi, obsyłając województwa, ziemie i powiaty, zamachy do obalenia wolności i prerogatyw szlacheckich, prawami dawnymi warowanych, uczynić starał się; żądać będą J. OO. JWW. posłowie, aby do żadnych ministeryów przypuszczonym, ani do senatu nie był, owszem za pisma szkodliwe, przez siebie wydawane od kar, prawami przepisanych, wolnym nie był<sup>1)</sup>. Podobnie był względem Kołłątaja usposobiony sejmik lubelski<sup>2)</sup>. Poczytywano księdza referendarza za szefa tajemnej partyi rewolucyjno - francuskiej, zależnej od zwierzchności w Paryżu<sup>3)</sup>; zwano go polskim Katyliną, determinowanym na gwałt, krwi rozlew i wszelkie, do celu wiodące środki. Przeciwni mu byli wszyscy biskupi, poczytujący go za niebezpiecznego dla religii i kraju; hałasowała przeciwko niemu wpływowa kasztelanowa kamieńska, nie lubiał Kołłątaja — chociaż oceniał jego zdolności i pragnął dla siebie pozyskać — Stanisław August<sup>4)</sup>. Klub jednak przeskody złamał. Zebrał podpisy posłów z żądaniem oddania podkanclerstwa koronnego Kołłątajowi, na skutek czego król naleganiom większości sejmujących

---

<sup>1)</sup> Rękopis zakładu nar. im. Ossolińskich. N. 1778, str. 460.

<sup>2)</sup> Wolski *l. c.*, str. 165.

<sup>3)</sup> Pamiętniki Michała Zaleskiego, wojskiego W. ks. lit. (*Rocznik tow. hist. lit. w Paryżu*. Rok 1873—78. Poznań, 1879, str. 103, 105).

<sup>4)</sup> Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów. III, 20.

ustąpił <sup>1)</sup> i na sesyi 17 maja 1791 r. pieczęć mniejszą osławionemu Katylinie powierzył <sup>2)</sup>. Nominacya Kołłątaja wywołała w stronnictwie radość, podzielaną przez szlachtę rozmaitych zakątków kraju. Dziękowała za taki wybór królowi Komisya cywilno-wojskowa ziemi mielnickiej <sup>3)</sup>, wyrażali wdzięczność zebrani na sejmiku gospodarskim w Gąbinie <sup>4)</sup>, a szlachta dobrzyńska upraszała przez swego posła, iżby księdza podkanclerzego kor. JK. Mość najpierwszym zawakowanym biskupstwem obdarzyć raczył <sup>5)</sup>.

Wprowadzony do rządu Kołłątaj powagą swoją wysuwał klubistów w sejmie na czoło: używał ich do wnoszenia swoich lub układanych wspólnie projektów, zalecał na członków deputacy, nakłaniał do krytyki wprowadzonych świeżo w życie instytucyi i t. p. Na sesyi 28 czerwca z okazji czytania projektu względem wyznaczenia deputacy do napisania kodeksu cywilnego i kryminalnego wychwalał Trębickiego, że „wiek swój młody poświęcił pożytecznej dla ojczyzny pracy w zbiorze praw, który pomocą będzie do zamierzonego dzieła“ <sup>6)</sup>, wyrażone zaś w ten sposób dla sekretarza klubu uznanie nie bez wpływu zapewne było na wybranie go w dniu następnym na członka deputacy do ułożenia kodeksów dla Litwy <sup>7)</sup>. Po limicie sejmowej, trwającej od końca czerwca do 15 września, na sesyi 7 listopada Trębicki w pięknej

---

<sup>1)</sup> Wolski *l. c.*, str. 100, 117, 165.

<sup>2)</sup> Gazeta warszawska z r. 1791, N. 41.

<sup>3)</sup> Gazeta nar. i obca z r. 1791, N. 103.

<sup>4)</sup> Rękopis bibl. Oss., N. 1778, str. 595.

<sup>5)</sup> Gazeta nar. i obca z r. 1792, N. 23.

<sup>6)</sup> Gazeta nar. i obca z r. 1791, N. 53.

<sup>7)</sup> Tamże, N. 54.

— mowie popierał projekt deputacyi konstytucyjnej, wnoszącej, żeby kandydatów do magistratur rządowych podawał sejm, a nie sejmiki; 18 listopada żądał tłumaczenia się Komisyi skarbu koronnego z zarzutu, dla czego nie wprowadziła dotychczas w skład swój plenipotentów miejskich <sup>1)</sup>; 24 listopada przemawiał obszernie w sprawie królewskich. Wbrew projektowi deputacyi i zdaniu Kołłątaja nawet Trębicki, zamiast sprzedaży starostw, zalecał wypuszczenie ich w wieczystą dzierżawę, którą za korzystniejszą uważał dla kraju. Obliczał, że nim rząd według projektu deputacyi zdoła przeprowadzić sprzedaż królewskich, będzie musiał dla pokrycia deficytu zaciągać długi i płać od nich procenta, co go w przeciągu lat siedmiu narazi na wydatek 40,000,000; zwracał uwagę, że tymczasowi posiadacze starostw przyprawią dobra o ruinę, że się Rzeczpospolita pozbędzie źródła dochodu, co rok większej nabierającego wartości, przez co zmniejszy w przyszłości perceptę i t. p. Wkrótce — znać ulegając presyi osób wpływowych — zdanie swe zmienił. Na sesyi 13 grudnia w zasadzie na sprzedaż się zgadzał i własny w tym względzie przedstawił projekt <sup>2)</sup>.

Należał Trębicki do postów czynniejszych i gorliwszych w stronnictwie; przy prawości charakteru odznaczało go umiarkowanie w sprawach drażliwych, w niebezpieczeństwie przezorność. Dał dowód umiarkowania w mowie z 4 lutego 1791 r. broniąc człon-

---

<sup>1)</sup> Gazeta nar. i obca z r. 1791, N. 94.

<sup>2)</sup> Gazeta nar. i obca z r. 1791, N. 101. Projekt wyszedł z druku p. t. „J.W. Trębickiego, posła inflantskiego, zasady do projektu wieczystego urządzenia królewskich”. Bez m. i r., *in folio*, karta nlb.

ków Komisji skarbowej, oskarżonych o kupno pałacu dla poselstwa rosyjskiego w Warszawie. Słusznie dowodził, że w obec tak licznych a ohydnych zbrodni z doby sejmu delegacyjnego kupno pałacu przestępstwem jest małym; że pobłażliwie sądzić należy ludzi, wzrosłych wśród atmosfery moralnych orgii. „W pewnych dobach tak się okoliczności składają, że przestępnym człowiek być musi: próżno usiłujemy naśladować ostrych Katonów i surowych Brutów, gdy nieprzychylna natura duszą ich nasze nie ożywiła jestestwa“. Przeważność odsłaniała oczom Trębickiego niebezpieczeństwo w machinacjach możnowładców — „półbożków, których zwalono posągi“. Chcieli przeprowadzić zasadę, iżby kandydatów do magistratur rządowych podawały sejmiki: oparł się temu poseł inflancki dowodząc słusznie, że przy takim rzeczy porządku magistratury staną się łupem przewagi panów, tak samo jak trybunały, do których deputatów obierała szlachta województw. W mowie z 7 listopada dla uchylecia gospodarki magnatów przedstawianie kandydatów radził powierzyć sejmowi i w tym duchu nazajutrz zapadło prawo. Należał Trębicki do najpierwszych, którzy posiadli wieści o knowaniach magnatów w Jassach i już w mowie z 24 listopada przed niebezpieczeństwem ostrzegał. Czerpał wiadomości o spiskach z listów, z pogranicza Wołoszczyzny pisanych, chociaż nie znalazł w nich jeszcze wskazanych dokładnie szczegółów i nazwisk. Kiedy na sesji 6 grudnia dyskutowano nad środkami względem manifestów, wymierzanych przeciwko rządowi, — Trębicki radził najenergiczniejszych użyć natychmiast. Zaniembać ich „jestto jedno, co nie chceć spokojności i bezpieczeństwa narodu, jestto jedno, co chceć widzieć zie-

mię ojczystą mogliłami własnych współziomków okrytą, jestto chcieć nareszcie widzieć całą rzeczpospolitę shańbioną<sup>1)</sup>.

Po limicie sejnu, trwającej od końca stycznia do połowy marca 1792 r., na sesyi 27 kwietnia przemawiał się w sprawie sum, lokowanych na starostwach; czynił uwagi do projektu opisu Komisji woj-skowej<sup>2)</sup>; w ogóle jednak mniej się odzywał w sejmie

---

<sup>1)</sup> Oprócz dwóch tomów *Prawa politycznego* i dwóch projektów: jednego w sprawie miast, drugiego w materyi urzędzenia królewsczyzn, następujące mowy Trębickiego ukazały się w druku:

1. „Głos Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflantskiego, na sesyi seymowej dnia 3 lutego 1791 w interesie szlachty kurlandzkiej“ (*Przyjaciel ludu z r. 1849*, N. 10).

2. „Zdanie Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflantskiego, na sesyi seymowej dnia 4 lutego 1791 względem kupna pałacu dla posła rossyjskiego“. Bez oddzielnej karty tytułowej, bez m. i r., 8-ka, str. 14.

3. „Głos Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflantskiego, na sesyi seymowej dnia 28 marca 1791 miany przy podaniu projektu względem stanu mieyskiego“. Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., 4-ka, str. 11.

4. „Głos Imci Pana Trębickiego, posła z x. inflantskiego, przy decyzi projekt o kandydatach do najwyższych magistratur po powiatach wybierać się mianych“. Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., 4-ka, str. 7. Mowa ta, wypowiedziana na sesyi 7 listopada 1791 r., podaną została w całości w *Gazecie narodowej i obcej z r. 1791*, N. 90.

5. „Zdanie Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła z x. inflantskiego, na sesyi seymowej dnia 24 listopada 1791 roku w materyi królewsczyzn“. Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., 4-ka, kart nlb. 6.

6. „Zdanie *in turno* Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflantskiego, w materyi deklaracyi względem manifestów przeciw seymowi i rządowi dnia 6 grudnia 1791 roku“. Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., kart nlb. 2.

<sup>2)</sup> *Gazeta nar. i obca r. 1792*, N. 35.

mie, zwrócił bowiem działalność swoją w kierunku innym. Z powodu knowań malkontentów i wymierzonych przeciwko ustawie 3 maja pism ich, Kołłątaj zorganizował siły do walki. Zaszczyną w niej rolę odegrał Trębicki, jął też za pióro ksiądz Franciszek Ksawery Dmochowski, który wydatniejszą rolę polityczną rozpoczął dopiero teraz.

\*

\*

\*

Na pograniczu Podlasia, w ziemi nurskiej, kwitła od wieków z kilkunastu złożona wiosek okolica szlachecka Dmochy, przepełniona klejnotnym rodem Dmochowskich. Odszczepił się od pnia głównego Dmochowski z przydomkiem Warda, szukał lepszego losu na sąsiednim Podlasiu i w Oprawczykach spędził ośmioro dziełek, z pomiędzy których urodzony 2 grudnia 1762 r. Franciszek Ksawery niemałą na różnych polach działalności odegrał rolę. Ze szkół drohickich szesnastoletni wyrostek przeszedł do głośnego nowicyatu pijarów w Podolińcu na Spiżu, w dwudziestym pierwszym roku życia studia ukończył i rozpoczął zawód nauczycielski, jako profesor klasy I w Radomiu. Ponieważ, według opinii prowincyała zakonu, przy zdrowiu dobrem był „zdatności nadmiernej, pilności wielkiej, obyczajów statecznych“, — szczeble kariery nauczycielskiej po różnych szkołach przebiegał szparko. W r. 1785 prowadzi klasę II w konwiktacie warszawskim, w 1786 i 1787 uczy w Łomży wymowy i prawa, w 1788 tych samych przedmiotów powtórnie w Radomiu, od 1789 w Warszawie znowu — nie w konwiktacie jednak, lecz w szkole wydziałowej —

prawa, nauki moralnej i dziejów, a później wymowy. Nie bez korzyści dla siebie wchodził wszędzie w obcowanie ludzi uczonych: takich miał kolegów po fachu, jak: Szymon Bielski, Ignacy Zaborowski, Franciszek Siarczyński, Teodor Ostrowski i Waga <sup>1)</sup>.

Zawód autorski rozpoczął wcześniej: podczas pierwszego pobytu w Radomiu, w r. 1783 napisał i ogłosił książeczkę o księdzu Stanisławie Konarskim — zwięzły życiorys, przedstawiający zasługi wielkiego pijara w literaturze i na polu szkolnictwa <sup>2)</sup>. W tym właśnie czasie przedzierające się do nas z zachodu poglądy filozoficzne i wprowadzana przez Komisję edukacyjną reforma dawały powód do podnoszenia różnych z dziedziny wychowania zagadnień, zaostrzały w sprawach pedagogicznych uwagę i zawiązywały dyskusję. Na temat jednego z owych zagadnień — roussovskiego człowieka w stanie przyrody, ogłosił ks. Michał Krajewski dziełko p. t. *Podolanka, wychowana w stanie natury, życie i przypadki swoje opisująca* (Warszawa, 1784, 8-ka str. 159), protestujące przeciwko sztucznym formom, w jakie cywilizacja ujęła oby-

<sup>1)</sup> Akta Komisji edukacyjnej.

<sup>2)</sup> Pochwała Stanisława Hieronima Konarskiego. Z godłem: „Takim to ludziom stawiano kolosy: I jego postać medalem i biustem, Przejdzie w potomność przez snycerskie ciosy, Da poznać, że żył pod mądrym Augustem“. Woyc. Jakubowski na śmierć Konar. W Warszawie, 1783, w druk. JKMci i Rzplitej u XX. Pijarów, 8-ka str. 134 (od str. 99 przypisy historyczne). Bałanutnie twierdzi anonim (*Pamiętniki Ochockiego*. Wilno. 1857, t. IV, str. 325), że Dmochowski zawód autorski rozpoczął dopiero w r. 1786 od ogłoszenia u Grölla jakichś w sprawie Dugrumowej napisanych wierszyków p. t. *Bajka: Pan w do-brach pana podstolego; orzeł i paw* i t. d.

czaje ludzkości, umysłowość i sferę jej uczuć. Gdy z okazji książki Krajewskiego bezimienny wystąpił z *Listem paryżanki do podolanki*, — Dmochowski do polemiki się wniessał, napisał *List sandomierzanki do podolanki* <sup>1)</sup>, w którym, powątpiewając o korzyściach wychowania w stanie natury, wyśmiewa adresantkę, że używa niestosownych wyrażen, nie ma uczuć religijnych, źle obserwuje i t. p. Pisemko jego zaostrzyło dyskusję, wywołało: *Odpis męża podolanki na list sandomierzanki, podany do druku, List podolanki, wychowanej w stanie natury, do swojej przyjaciółki, Dialog czyli rozmowa podolanki z mężem* i tym podobne na ów temat broszury.

Nie podzielał Dmochowski pedagogicznych poglądów Roussa, nie miał jednakże wstrętu do panujących naówczas doktryn, przyswajał je sobie owszem gruntownie i w umysłach młodzieży zaszczeptał. W wydanej w r. 1787 dla użytku szkolnego etyce p. t. *O cnotach towarzyskich i występkach im przeciwnych* <sup>2)</sup> moralność z powijaków dogmatyzmu uwalniał i przez zerwanie z podkładem religijnym czynił ją świecką. Ludzie podług jego poglądu — są stworzeniami we

---

<sup>1)</sup> Drukowany w Krakowie 1784, 8-ka, str. 20. Na ostatniej stronie: „30 lipca 1784 w Szczerzynie niedaleko Prawdy na trakcie. Co jest dla zabawki, zawdy Powinno być bliskiej prawdy“.

<sup>2)</sup> Z godłem: *Membra sumus corporis magni: Natura nos cognatos edidit: illius imperio, paratae sunt omnium manus, ad se invicem juvandos.* Seneca. Za pozwoleniem zwierzchności. W Warszawie, w druk. JKMci i PP. Komisji eduk. narodowej, roku 1787, 8-ka, karta dedykacji ks. Marcinowi Krajewskiemu, kan. katedr. płockiemu i str. 66. Wydanie drugie w tymże roku in 8-o, kart. ulb. 2 i str. 49.

wszystkiem „co do natury równemi... Człowiek nie rodzi się złym ani dobrym, ale przez edukację, przykład i nałóg albo tym albo owym się staje“. Za najpierwsze prawo natury poczytuje samozachowawczość, za zasadę przy wymiarze postępku człowieka — sprawiedliwość. Te same rozwija poglądy, w roz-wlekłej zresztą i zbyt moralizującej książeczce ku uczczeniu chorążego Karpia, że podczas głodu na Żmudzi ze stron odległych sprowadzone przez siebie zboże darmo lub po niższej cenie oddawał <sup>1)</sup>. Raz tylko do walki z racjonalistyczną filozofią przyłożył rękę przez przekład dzieła pani De Genlis: *O religii uważanej jako jedynej szczęśliwości i prawdziwej filozofii zasady* <sup>2)</sup>. Na żądanie kasztelanowej krakowskiej, Lubomirskiej, Dmochowskiemu, jako biegłemu we francuszczyźnie, poleciło tę robotę collegium: rad nierad musiał tłumacz zostać rzecznikiem grzechu pierworodnego, tajemnic, objawień i oświecenia — całego aparatu katolicyzmu w przeciwstawieniu do poglądów deistów.

Wychowanie naukowe Dmochowskiego przypadło w tej dobie, kiedy dla unyślowego odrodzenia narodu Komisyja edukacyjna pierwsze fundowała podstawy,

---

<sup>1)</sup> Pochwała dobroczynności jegomości pana Karpia chorążego upitskiego. Z godłem: *Omnes bene dicunt, amant*. Terentius. Przez x. Dmochowskiego S. P. w szkołach łomżyńskich profesora wymowy. W Warszawie, w druk. Nadwor. JKMc i PP. Komisyi eduk. nar. R. 1787, 8-ka, str. 23.

<sup>2)</sup> Dzieło Jeymci Pani hrabiny De Genlis, teraz markizowej De Syllery, napisane dla edukacyi synów książęcia aureljańskiego, z franc. na polski język przez X. Fr. Xaw. Dmochowskiego Schol. Piar. przełożone. W Warszawie, 1789, w druk. JKMc i Rzplitey u XX. Scholarum Piarum. 8-ka, kart nlb. 6 i str. 364.

kiedy filozofia zachodnia poczęła zmieniać treść myślenia, a stare obce i swojskie wzory piśmienne wyrabiały smak estetyczny i doskonaliły formę. Pod sterem piastunów tradycji Konarskiego młody pijar wcześniej się obznajmił z dziełami Locke'a, Condillaka, Bacona i z nich zaczerpnął treści; wcześniej również czytywał się w klasyków, od których przejął — jak się wyrażali współcześni — gust. Potrzebę uwzględniania tych wzorów wykladał w mowach, wygłaszanych przy dorocznem otwarciu szkół <sup>1)</sup>; biegły w sztuce wierszowania sam je literaturze ojczystej przyswajał. Już w r. 1785 ogłosił dedykowany Naruszewiczowi, przełożony z prozy francuskiej, a charakterystyczny przez wprowadzenie do tekstu Tarnowskich, Zamojskich, Czarneckich, Chodkiewiczów, Sobieskich, *Sąd ostateczny* Jounga <sup>2)</sup>; w r. 1788 przypisaną królowi *Sztukę rymotwórczą*, z której rękopisu korzystali uczniowie klasy III w Radomiu; następnie pierwszą księgę *Iliady* <sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *Oratio pro instauratione studiorum in scholis varsaviensibus Scholarum Piarum habita a Francisco Dmochowski professore eloquentiae.* A. D. 1789. 8-ka, bez m., str. 26. Mowa o potrzebie i sposobie uczenia się łaciny przy dorocznem otwarciu szkół warszawskich XX. Scholarum Piarum, miana przez X. Fran. Xaw. Dmochowskiego, nauczyciela wymowy. W Warszawie, 1790, 8-ka, str. 45.

<sup>2)</sup> *Sąd ostateczny.* Poema Edwarda Junga anglika po francuzku przez P. le Tourneur prozą, a z francuzkiego na polski język wierszem przełożone. Z godłem: *Sunt lachrymae rerum, et mentem mortalia tangunt.* Virgil. W Warszawie, w druk. Nadw. JKMc i PP. Kom. edukacyi nar. 1785, 4-ka, str. 80.

<sup>3)</sup> *Iliada Homera.* Xięga I. Przekładania Fran. Xaw. Dmochowskiego S. P. Nauczyciela wymowy w szkołach warszawskich. Z godłem: *Experiamur.* Bez m. i r. kart nlb. 14.

Po wydrukowaniu próby przekładu Homera, Trembecki tłumaczowi dodawał serca, do dalszego ciągu zachęcał i udzielał wskazówek. Mając robotę posuniętą znacznie, ogłosił Dmochowski prenumeratę na trzy tomy za złotych ośmnaście; pozyskał subskrybentów: w królu, synowcu jego księciu Stanisławie Poniatowskim, w Chreptowiczu, Czackim, kasztelanowej krakowskiej księżnie Jabłonowskiej, Niemcewiczu, Ignacym i Stanisławie Potockich, księdzu Piramowiczu, Kopczyńskim, Wincentym Skrzetuskim, Józefie Szymanowskim, Franciszku Siarczyńskim, Trembeckim, Mikołaju Wolskim i na początku r. 1791 tom pierwszy, zawierający książkę ośm ogłosił <sup>1)</sup>. Poprzedził go wyjętą z *Podróży młodego Anacharsysa do Grecyi* rozprawą o Homerze x. Barthelemi'ego, a dedykował Trembeckiemu „największemu poecie“.

Przez zdolność, pracowitość, ruchliwość i niezwykłą łatwość w pisaniu wybijał się tłumacz Homera na literacko-naukową powagę, znalazł dostęp do towarzystwa ludzi uczonych i jako biegły wykonawca układanych w ich kole programów ceniony był wielce. Właśnie w początkach sejmu wielkiego grono uczonych węzłami organizacyi połączyło się ściślej, by wspólnemi działać siłami, a zaliczony do stowarzy-

---

<sup>1)</sup> Iliada Homera. Przekładania Fran. Xaw. Dmochowskiego Scholarum Piarum. Z godłem: *Resgestae Regumque, Ducumque et tristia bella, Quo scribi possent numero, monstravit Homerus.* Horat. Tom I. W Warszawie, 1791. W druk. JKMc i Rzplitej u XX. Scholarum Piarum. 8-ka, kart nrb. 8 i str. 278. O wyjściu donosi ogłoszenie w suplemencie do N. 28 *Gazety warszawskiej* z 6 kwietnia 1791 r., wzmiankę pochwalną zamieściła *Gaz. nar. i obca* z 13 lipca 1791 r., N. 56.

szenia Dmochowski w nieobojętnej dla piśmiennictwa polskiego okazji rolę odegrał znaczną.

Miała naówczas Szkoła główna krakowska pomiędzy profesorami uczonych dziwaków, miała i ludzi tępych, pochopnych do pióra, a nieobznajmionych należycie z przedmiotem. Dziwakiem był filozofii doktor, konsyliarz nadworny JKMcI, bibliotekarz Szkoły głównej koronnej, starożytności profesor — uczony i poczciwy Jacek Przybylski, autor i tłumacz licznych dzieł wierszem i prozą, mający słabość do erudycyi i urabiania nowych wyrazów. W *Dysertacyi o kunszcie pisania u starożytnych* przebrał uczony profesor miarę: niesłychaną w tekście zamieścił liczbę niezawsze potrzebnych cytat, mnóstwo — we wszystkich językach umarłych i żywych — dopisków i takimi język wyrazami zbogacał, jak: pętłopis, chwytopis, przypomka (pugilares), spodopismo, znowodpisany, zakus, zaciek, wszechnica. Marcin Fijałkowski, vice-profesor kolegium moralnego, zastępujący katedrę literatury, pisał zawiłe i ciężko, drukowane mowy swoje kaleczył niepoprawnymi zwrotami („interesa ciężą na kraj... byleś nieszczęśliwym mieć zgruchotaną nogę“), a obok tego niezawsze w zgodzie był z sensem. Ksiądz Andrzej Trzeźński, profesor fizyki eksperymentalnej, w akademii krakowskiej filozofii, w strasburskiej medycyny doktor, kolegium fizycznego prezes, koadjutor kanonii, w dysertacjach: o napuszczaniu wody powietrzem kwaskowem, o trzęsieniu ziemi, używaniu lekarskiem elektryczności i t. p., obok niepoprawności języka zdradzał wysoką naukową naiwność, w przekładzie zaś bałamutnej książeczki: *Spowiedź czyli jawne wyznanie pana de Voltaire* (1778) — rzadkie nieuctwo. Poetę Lukrecyusza przemienił w tekście na Lukrecyę, damę

rzymską i we własnej nocie powoływał Tertuljana, Hieronima i Augustyna na dowód, że napisała poemat *De rerum natura*; z wiersza kardynała Polignac, p. t. *Anty-Lukrecyusz*, — zrobił Anty-Lukrecyę. Nieuctwo księdza Trzecińskiego zmuszało kolegów do zastępowania go w wykładzie fizyki; nie lubiano też wynalazcy Lukrecyi za pyszałkostwo i pochop do intryg. Przebrała się miara, gdy w r. 1788 nie z wyboru, lecz za patentem Komisji edukacyjnej został prezesem kolegium fizycznego. Przeciwno nielegalnemu zajęciu urzędu profesorowie wystąpili do Komisji z protestem, Trzeciński zaś pozwał wszystkich przed sądy rektorskie i w manifestie, do akt podanym, szkalował. Z powodu tego kolegium fizyczne rozpoczęło z nim kroki prawne w sądach Komisji nietylko o prezesostwo, lecz o niedbalstwo, niezdatność do prowadzenia wykładów, mącenie spokoju; oświadczyło gotowość poddania się najsurowszym karom w razie niedowiedzenia zarzutów. Ku wielkiemu zdziwieniu skarżących Komisja edukacyjna nadesłała rezolucyę, suspendującą profesorów kolegium fizycznego od pensyi, jeżeli się na wezwanie księdza Trzecińskiego nie stawią i nie uznają jego zwierzchnictwa <sup>1)</sup>).

Przywódcą opozycji był profesor matematyki wyższej i astronomii — Śniadecki. Kiedy Trzeciński ogłosił w r. 1788 *Propozycyę z fizyki dla kandydatów stanu akademickiego na popisy publiczne*, — szkoła matematyczna wydała skreślone przez Śniadeckiego uwagi, odmawiające tamtemu pismu wszelkiej wartości. Podczas zatargu o prezesostwo w kolegium fizycznym

---

<sup>1)</sup> List Jana Śniadeckiego z 1 czerwca 1789 r. (Rękopis bibl. jagiellońskiej, N. 3140).

Śniadecki sprawą kierował; gdy nadeszła nieprzychylna rezolucya Komisji — pisał do Chreptowicza, przedstawiając cały stan rzeczy i prosząc, iżby wyjednał wystuchanie skarżących. Bywał w Warszawie i w bliskich zostawał z Kołłątajem stosunkach; — za wpływem obu nastąpiło porozumienie uczonych warszawskich, zaniepokojonych dziwotworami językowymi, nieuctwem i arogancją profesorów krakowskich. „Pośpiech w robocie — powiada członek owego koła — nieporadzenie się własnej możności, nieznamomość prawideł, brak gustu, a szczególnie bezkarność, gdy i najgorsze pismo nie lękało się różgi krytyki, zawałały publiczność księgami, więcej wstydu, niż sławy przynoszącemi polskim naukom. Dla wstrzymania tej nieprzyzwoitości, dla wprowadzenia na dobrą drogę umysłów, mogących użytecznie pracować, potrzeba było krytyki. W tym celu uformowało się towarzystwo“<sup>1)</sup>. Stanowili je: profesor matematyki ksiądz Kalasanty Łańcucki, Dmochowski, Franciszek Siarczyński, Śniadecki, Kołłątaj, profesor historii kościelnej w Szkole głównej krakowskiej ksiądz Józef Bogucicki, ksiądz Onufry Kopeczyński, Józef Szymanowski i inni<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Nowy pamiętnik warszawski z r. 1801, t. I, str. 325.

<sup>2)</sup> „Osoby wchodzące w to, *Mocnym związane Łańcuchem Dmucnąwszy w Siarczysty ogień Snadno* przykrą zapaliły *Kłótnię*: Co stąd za *Korzyść?* co za *sława Bogu i Ludziom?*“ (*Rozbiór Zakusu nad zaciekami*, str. 40). „*Schadzka Mocnym Związana Łańcuchem Dmucnąwszy W Siarczysty Kopeć Snadno* przykrą zapaliła *kłótnię* (*Rozbiór uwag szkoły matematycznej nad propozycjami fizycznymi*, str. 36). Wyrazy, drukowane kursywą, mają wskazywać początkowe litery nazwisk członków towarzystwa. O udziale Szymanowskiego pisze *Nowy pam. warsz. z r. 1801, t. I, str. 325.*

Pierwszym owocem organizacyi była analiza pism: Fijałkowskiego, Przybylskiego i księdza Trzczińskiego. Ostatniego opracował Siarczyński, dwóch pierwszych Dmochowski, korektę przyjął Kopczyński <sup>1)</sup>. Z uformowanych przez Przybylskiego wyrazów ukuto tytuł i puszczono w świat *Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiej, czyli uwagi nad niektórymi tey akademii dySSERTACYAMI* <sup>2)</sup>.

Krytyka Siarczyńskiego niestęchanie była zjadliwą, lecz słuszną; Dmochowskiego umiarkowaną, nie zawsze jednak zasadną. Prawda, że Przybylski formował wyrazy dzikie, znajdują się jednak pomiędzy nimi i pomysłane szczęśliwie, uprawnione z czasem i w miejsce cudzoziemskich przyjęte przez naród; niepomiernie dopiskami i cytatai szafował, — nie uzasadnił przecie Dmochowski, że ich niestosownie używał lub że z dykeyonarza, nie ze źródeł, czerpał swą wiedzę. Drażliwy Przybylski, — pomimo tego, że krytyk dla nauki jego uznania swego bynajmniej nie tał, — rzucił mu w odpowiedzi *Heautoumastia czyli bicz na siebie samego* <sup>3)</sup>. Nie wymieniając nazwisk, opowiadał uszczypliwie wierszami o zawiązaniu i posiedzeniu towarzystwa w Warszawie; w polemicznych dopiskach odzierał krytyka ze czci i sławy; w tekście — nie dla rymu bynajmniej — nazwał go podłym. Zapowiedział w końcu jedenaście jeszcze pieśni na ten sam temat i podawał ich program. Dmochowski postanowił Przybylskiego w kontynuowaniu tak długiego poematu wy-

<sup>1)</sup> Bielski. *Vita et scripta etc.*, str. 191, 201.

<sup>2)</sup> W Warszawie, Dufour. Bez r., 8-ka, str. 95. Na ostatniej stronie: „Koniec części I“.

<sup>3)</sup> W Krakowie, w druk. Szkoły głównej krakowskiej. Roku 1789 w miesiącu wrześniu. 8-ka, str. 46.

ręczyć: wzięwszy treść siódmej pieśni („Obudzenie się, kręcę biczą“), napisał *Urywek z bicza kręczonego w Krakowie z okazji Zakusu nad zaciekami wszechnicy krakowskiej*<sup>1)</sup>, — zjadliwą na profesora satyrę. Ośmieszony Przybylski widząc, że publiczność jest za Dmochowskim i nie chcąc w nierównej co do dowcipu walce osoby swojej znowu narażać, — zamiast drukowania zapowiedzianych pieśni uciekł się do pomocy przyjaciół. Jakoż jeden z nich w *Uwagach z przyczyny Zakusu nad zaciekami wszechnicy krakowskiej* (Bez m. i r. 8-ka, str. 31), dość szczęśliwie w obronie jego się stawiał. Niefortunnie na własną rękę bronił się Trzciniński w *Rozbiorze Zakusu nad zaciekami wszechnicy krakowskiej*<sup>2)</sup>: ku rehabilitacji swej sławy tyle tylko potrafił przytoczyć, że król nawet czytania jednej z krytykowanych dySSERTACJI słuCHAŁ łaskawie, przyjął jej dedykację i autora obdarzył medalem. Odwołuje się do sądu powszechności i świadectwa uczniów; dla poparcia uczoności swojej zapowiada szereg dzieł nowych i dla zawstydzenia krytyka przypomina *Heautoumastix*. W innem piśmie<sup>3)</sup> z powodu uwag nad jego *Propozycjami* fizycznymi rozprawia się ze Śniadeckim, za *Urywek z bicza* chłószcze Dmochowskiego, Kopczyńskiego za korektę *Zakusu*. Fijałkowski skruszył

1) W Warszawie, Dufour. 1789, 8-ka, str. 18.

2) Przez przyjaciela prawdy. Warszawa, Dufour. Bez r., 8-ka, str. 100. Na ostatniej stronie: „Koniec części I“.

3) Rozbiór uwag szkoły matematycznej nad propozycjami fizycznymi, gdzie się mieści usprawiedliwienie obwionego od tej szkoły, żądanie jego i rozsądek nad nowem piśmie, którego tytuł: *Urywek z bicza kręczonego w Krakowie*. Przez przyjaciela prawdy. W Warszawie, Dufour, 1789, 8-ka, str. 56.

kopję najpóźniej, bo dopiero w r. 1790 w notach do rozprawki *O gieniuszu, guście, wymowie i tłómaczeniu* (Kraków, nakładem autora, 8-ka, str. 172). Dwa *Listy o guście* członka towarzystwa krytycznego, Józefa Szymanowskiego, stanowiły finał tej walki.

Nie przeszkadzało to wszystko Dmochowskiemu i w polityce jaki taki brać udział. Był współpracownikiem Kołłątaja przy wydawnictwie *Listów* <sup>1)</sup>; z okazji uchwalenia stutysięcznej armii z ładnym wystąpił wierszem <sup>2)</sup>; układał dla posłów głośy i mowy <sup>3)</sup>, interesował się sprawami kuźnicy i klubu.

Na miejscu zmarłego kanonika Jezierskiego postanowił Kołłątaj osadzić ciętego autora *Urywka z biczka*. Za wpływem marszałków sejmowych, oraz Ignacego i Stanisława Potockich wyjednał u pijarów uwolnienie Dmochowskiego od obowiązków, które jako na członku zgromadzenia ciążyły; na podstawie przysługującego prymasom prawa dyspensowania zakonników *ad obtinenda beneficia saecularia*, wyrobił mu intratne probostwo w Kole <sup>4)</sup>. 25 lipca 1791 r. ostatni raz Dmochowski przemawiał na popisie publicznym szkół pijarskich przy rozdawaniu nadesłanych przez króla

---

<sup>1)</sup> Pamiętnik podolanina przy *Pam. Ochockiego*, t. IV, str. 326. Wiadomość pamiętnikarza wzmacnia wyznanie Kołłątaja (*Listy*, I, wstęp), że ze współpracownictwa różnych osób korzystał.

<sup>2)</sup> Do stanów z okoliczności uchwały sto tysięcy wojska. Z godłem: *Arma viri! ferte arma.* — Virgil. Bez oddzielnej karty tytuł., bez m. i r., 4-ka, kart nlb. 2.

<sup>3)</sup> Pamiętnik podolanina *l. c.* IV, str. 326.

<sup>4)</sup> Pamiętnik podolanina *l. c.* IV, str. 327. *Listy* Hugona Kołłątaja pisane z emigracyi. Poznań, 1872, II, 76. Wolski *l. c.*, str. 94.

medalów <sup>1)</sup>. Zerwawszy z zawodem, któremu zaledwie lat ośm poświęcił, ulokował na probostwie zastępcę, w *Odzie o sprawiedliwości* wynurzył dla protektora wdzięczność i rozpoczął pracę <sup>2)</sup> w kuźnicy <sup>2)</sup>. Było to wtenczas, kiedy malkontenci przeciwko ustawie 3-go maja przygotowywali swój atak.

---

<sup>1)</sup> Suppl. do N. 60 Gazety warszawskiej z r. 1791.

<sup>2)</sup> Wolski *l. c.*, str. 94.

## II.

Jednocześnie z wieściami o zamachach, knowanych w Jassach, zjawiły się w województwach ukraińskich rozrzucone po dworach szlacheckich *Dyzmy Bonczy Tomaszewskiego komisarza cywilno-wojskowego województwa braclawskiego nad konstytucją i rewolucją dnia 3 maja roku 1791 uwagi*. (Bez m. i r., 8-ka, str. 80). „Władza najwyższa krajowa, gdy jest w ogóle wolnego narodu, w tejtó szlachcie, która, mniejsze i większe po prowincyach dziedzicząc i dzierżąc części ziemi ojczystej, swoją siłą, swymi produktami, a z nich dobrowolnie przyjętymi na siebie podatkami, jest centralną mocą rzeczypospolitej; — kto przeciwko takowej władzy spiskiem, a dopieroż rebelią otwartą, na nadwyrężenie, a tem więcej na zgwałcenie jej udzielnosci i powagi się targa, — temsamem wzburycielem spokojności publicznej i zdrajcą narodu być musi“. Z takiego punktu widzenia w ustawie 3 maja upatruje Tomaszewski wzburzenie spokojności publicznej i zradę, wywrócenie idealnego w Polsce porządku z krzywdą dla stanowiących naród szlachciców. Wprawdzie ustawa zapewnia szlachcie nadane jej przez królów przywileje i prawa, — „wszystkie swobody, wolności i prerogatywy w życiu prywatnem“, — zawarła jednak możność przysporzenia nowych zdobyczy przez znie-

sienie elekcji i pactów conventów, skrzywdziła uboższą przez usunięcie od udziału w sejmikach. W prawie o miastach nie chodziło partyi rewolucyjnej o wolności mieszczaństwa, lecz o pozyskanie go do walki ze szlachtą; w artykule czwartym ustawy o zastrzeżeniu w chłopstwie pragnienia ulg różnych i podburzenie przeciwko panom. Zniesienie konfederacji, zaprowadzenie sukcesji, nowa organizacja władzy wykonawczej i przepisy o wojsku nie mają innego celu, jak uwiecznienie niewoli; skasowanie przeciwnych konstytucji praw dawnych godnem jest despotyzmu beja Algieru lub cesarza Marokko. „O władzo ogromna! drży już przed tobą naród, uginając przed twoim majestatem kolano i kark swój na nagotowane pochylając jarzmo; posępnością otoczony Polak... przeklina sejm dzisiejszy, a widząc się w tak zdradziecko włożonych na siebie więzach, złorzeczy własnej ojczyźnie“. Tak niegodziwego przewrotu dokonała garść ludzi, którzy przez zmianę rządu zysku jedynie i wyniesienia szukają. W pałacu radziwiłłowskim — siedlisku „wszystkich i najgorszych nawet nowości“, rewolucyjny uknuli spisek, wskrzesili proskrypcyę Maryusza i Sulli; w dniu 3 maja gotowi byli na uśmiercenie małej garstki oponujących się posłów. „Po przyległych zamku ulicach snują się rozhukanego pospólstwa kupy; dziedziniec zapełniony uzbrojonym ludem, oczekującym niecierpliwie polskiego Katyliny skinienia. Izba sejmowa napchana tłumem wszelkiego rodzaju arbitrow... Duch partyi, duch rewolucji nad spokojnej wolności umysłami się wznosi, grozi wejrzeniem i ręką... Czołga się na klęczkach do tronu pełen enoty i gorliwości poseł, odmówionego po kilkakroć ze łzami żebrając głosu...; wnoszą się inne.

ustawicznym zagłuszane hukiem przy polskich prawach obstawiania“... W całym procesie przeprowadzenia ustawy 3 maja widzi Tomaszewski podstęp i gwałt, spiski i żądzę krwi. „Podaj — woła — tej prostej i szczerzej prawdy pismo, nieszczęśliwy ojcze (gdy usta twoje żal krępować będzie), drżącą ręką oczom twojego małego syna: niech się w niem z młodości uczy, czego może dokazać na ludziach wzgarda religii i pośmiewisko cnót moralnych“.

Przeciwko patetycznej i nierozsądnej, a szkodliwej książeczce wystąpił Trębicki. Jego *Odpowiedź autorowi prawdziwemu uwag Dyżmy Bonczy Tomaszewskiego nad konstytucją i rewolucją dnia 3 maja* <sup>1)</sup> miała na celu zbitie kalumnii, rzuconych na klub i obronę ustawy, w którą najniesłuszniej wmawiano despotyzm. W przeddzień 3 maja głoszono o mających nastąpić zamachach na życie króla, marszałka sejmowego i przychylnych ustawie posłów, — byłoby nieostrożnością, nagany godną, żeby się nie przygotować na wszelki od niechętnych przypadek. Przedsięwzięto środki nie dla gwałtu, lecz przeciw niemu, w celu niedopuszczenia najmniejszego ze strony przeciwej zuchwalstwa. „Každy z posłów, to ostrzegany, to grożony, aby się nie znajdował na sesyi..., dla bezpieczeństwa swojej osoby przyszedł z przyjacielem jednym i drugim, aby wszelkiej napaści dał odpór. Prawda, iż z ludu miejskiego było niemało osób na gankach, ale ci od sprawy swojej na sejmie przywykli obrad nie

---

<sup>1)</sup> Bez m. i r., 8-ka, karta nlb. przedmowy „Do moich współziomków i przychylnych i niezyczliwych konstytucyi 3 maja“ i str. 159. O wyjściu donosi suppl. do N. 9 *Gazety warszawskiej* z d. 1 lutego 1792 r. Sprzedawano ją w drukarniach po zł. 3.

odstępować. Prawda, iż tłum niezmierny był arbitrow; ale kogóż nie przyprowadziła ciekawość tak ważnej sesyi?... Licznie było zgromadzone pospólstwo na dziedzińcu zamkowym, — ale czy było zbrojne? byłóż namówione przeciwko komu? Radosne tylko wiwatu nie wydawałóż okrzyki?... Dlatego, że pospólstwo dziedziniec zamkowy, dlatego, że arbitrowie izbę sejmową napełnili, — nie byłóż oponujących się konstytucyi, przymuszonoż z nich którego, nie już uczynkiem, nie już groźbą, ale namową, ale słowem nawet do odstąpienia opozycyi i zezwolenia na rząd. Któregoż sejmującego nie przypuszczono do obrad, lub któregoż z nich wyparto? Czyliż dlatego był gwałt, że kilkunastu przeciwko stu kilkudziesiąt sejmującym bezskutecznie czyniło? Mocnymi argumentami dowodzi, że konstytucya 3-go maja wymierzoną została nie ku szkodzie szlachcica, lecz przeciw panom i nie przypuszcza, żeby ziemianin, którego ustawa w szczególną wzięła opiekę, mógł na nią sarkać wbrew interesowi własnemu, a w widokach magnatów. Za istotnego autora *Uwag* ma pana, który pod nazwisko Tomaszewskiego się podszył; pismo jego uważa za wybieg dla wywołania rokoszu, odzyskania utraconej nad szlachtą władzy i dawnego znaczenia. „Lecz chyba dusza Polaka ogołocona zostanie ze szlachetnego swego uczucia, chyba wolność i równość prawdziwa jej obmierzenie, chyba szczęśliwość nienawistną jej się stanie, — wtedy dopiero nikczemne arystokratów nadzieje skutek swój wezmą“. Zakończył Trębicki książkę ustępem z mowy, 24 listopada 1791 r. wygłoszonej w materji królewskiej. „Los przyszły, równie jak i terażniejszy ojczyzny zawisł od cnoty i od charakteru narodu. Zechce być

wolnym, rządym i niepodległym, — będzie wybierał nieskazitelnych, oświeconych i podle praw reprezentantów swoich. Nie puści żadnego występku i w nim bez kary... Niema się niczego ani od swoich, ani od obcych obawiać królów. Zechce być podłym, przeniesie prywatę i przekupstwo nad dobro kraju, pójdzie li za instynktem zwodników przewrotnych, którym rząd dobry, a nadewszystko tęgi w exekucyi niemiły, — choćby przy konstytucyi od nieba danej, choćby przy prawach od samych Solonów i Likurgów napisanych, będzie nieszczęśliwym, nikiem i niewolniczym“.

Dla systematycznej i gruntownej obrony ustawy, jędrna i pełna zapału *Odpowiedź* należy do najlepszych pism stronnictwa reformy <sup>1)</sup>. Biegły w prawie uczestnik sejmu wielkiego rozległymi do walki na tem polu rozporządzał środkami.

Ogłosił ktoś wkrótce pismo: *O konstytucyi trzeciego maja roku 1791 do JWW. Zaleskiego trockiego y Matuszewica brzeskiego litewskich posłów* (Bez m. i r. 8-ka, str. 73). Nie potępiając ustawy ryczałtem, wykazywał w niej autor ułomności i braki: nie znalazł zapewnionej swobody słowa, dużo miał obaw z powodu organizacyi władzy wykonawczej, zjednoczonej w osobie króla. Że powierzono panującemu edukacyę, wojsko, sprawy zagraniczne, skarb, policyę i *jus agratiandi*, obawia się, aby w celu powiększenia swej władzy wychowaniu młodzieży fałszywego nie nadał kierunku, aby w widokach własnych nie użył

---

<sup>1)</sup> Ogłosił jeszcze Trębicki: *Do moich współziomków i przychylnych i nieżyczliwych konstytucyi 3 maja 1791* (8-ka, str. XXIV, 5 i 102); broszury tej jednak żadna z dostępnych nam bibliotek nie posiada.

armii, nie zawiązywał z ościennemi państwami szkodliwych dla Rzeczypospolitej stosunków, nie nadużywał prawa ułaskawiania i t. p. Środki konstytucyjne, mające służyć ku zabezpieczeniu wolności: przysięga króla, odpowiedzialność ministrów, siła i energia narodu, — zdaniem bezimiennego zrównoważyć niebezpieczeństwa nie mogą. Przysięgi się łamią, ministrowie są serwilistami królów, siłę moralną narodu przez fałszywy kierunek wychowania można spacyfikować lub zniszczyć.

O autorstwo niedołęznego pod względem logiki i formy pisemka posądzano Tadeusza Czackiego i szambelana Wolskiego, tłumacza *Wesela Figara*, członka deputacyi do ułożenia kodeksów dla Litwy. Idąc za tem mniemaniem, Dmochowski wydał bezimiennie: *Do JJ. WW. Panów Tadeusza Czackiego starosty nowogrodzkiego y Mikołaja Wolskiego szambelana J. K. Mci z okoliczności wydanego pisma o konstytucyi trzeciego maja JJ. WW. Zaleskiemu posłowi trockiemu i Matuszewicowi posłowi brzeskiemu-litewskiemu poświęconego* (Bez m. i r., 8-ka, str. 31). Przez ironję wzywał Czackiego i Wolskiego na sędziów sprawy i jednocześnie do zrozumienia dawał, że oni są autorami przeciwnej ustawie broszury. Z właściwą sobie łańtwością Dmochowski zarzuty bezimiennego zbija, tłumacząc, że konstytucya nie oddała królowi ani edukacyi, ani wojska, ani skarbu, bo te w osobnych magistraturach się mieszczą, lecz tylko egzekucję praw mu zleciła. Nie może sam panujący przepisywać instrukcyi i tego wszystkiego, co się ściąga do fizycznego i moralnego ukształcenia człowieka, — czynności te bowiem należą do Komisji edukacyjnej, wybranej przez naród; możności zawładnięcia wojskiem zapo-

biegają przepisy, określające sposób obsadzania wakansów; nie masz obawy, żeby król z ościennem państwami szkodliwe dla rzeczypospolitej zawiązywał stosunki, skoro według praw nic z zagranicą stanowić nie może bez straży i sejmu. Swobodę słowa zabezpieczają opisy Komisji policyi i straży: „można w Polsce wolno myśleć i pisać; i nie tylko pisać, ale i źle pisać wolno, — ma autor wielki tego dowód na swoim dziele“. Nie mało argumentów dostarczyła Dmochowskiemu ogłoszona współcześnie *Na pismo, któremu napis: O konstytucyi 3 maja 1791 do JWW. Zaleskiego trockiego i Matuszewica brzeskiego-litewskich posłów odpowiedź*<sup>1)</sup>, najobficiej jednak wojował satyrą. W powodzi złośliwych dowcipów gubił niekiedy osnowę krytykowanej broszury, zapominał o potrzebie atakowania niektórych kwestyi, postawionych przez anonima dość zręcznie.

Z dotkniętych, Czacki przebywał na wsi i na razie o niczem nie wiedział, Wolski zaś przeciwko posądeniom ogłosił protest<sup>2)</sup>. W *Oświadczeniu się* oznajmia swoją dla konstytucyi przychylność; mowy Wawrzeckiego i Strojnowskiego, pisma Dłuskiego i ową znaną Dmochowskiemu *Odpowiedź* stawia za wzór prowadzenia sporów politycznych, anonima zaś chłosz-

---

1) Z godłem: *Quae in aliis libertas est, in aliis licentia vocatur*. Terentius. Bez m. i r., 8-ka, str. 36.

2) Oświadczenie się względem pisma, któremu napis: Do JJ. WW. Ichmość Panów Tadeusza Czackiego starosty nowogrodzkiego y Mikołaja Wolskiego szambelana J. K. Mei z okoliczności wydanego pisma o konstytucyi trzeciego maja JJ. WW. Zaleskiemu posłowi trockiemu y Matuszewicowi posłowi brzeskiemu-litewskiemu poświęconego. Bez m. i r., 4-ka, karta nłb.

cze za nieprzystojność i fałszywie wymierzoną ironję. Nie poprzestając na tem, rychło potem. tenże sam Wolski napisał: *Do W. J. Xiędza Xawerego Franciszka Dmochowskiego Schl. Piar. z okoliczności wydanego pisma pod tytułem: Do JJ. WW. Imc. Panów Tadeusza Czackiego star. nowogrodzkiego y Mikołaja Wolskiego szambelana J. K. Mci* (Bez m. i r., 8-ka, str. 31). Okadziwszy pochwałami autora *Zakusu, Urywka z bicza* i tłumacza Homera, wzywa go z ironją na sędziego sprawy i jednocześnie daje do zrozumienia, że on napisał broszurę, przeciwko której oświadczał się Wolski. Karci go wyjątkami *Urywka z bicza* i *Iljady* za drwiny, któremi w sporze o konstytucję tak niepowściągliwie szafował, zarzuca mu płytkość, — z okazji utajonego korzystania z *Odpowiedzi* — literacki rabunek; nie szczędzi grubiaństw i obelg.

W spór zaciętrzewionych poetów wdał się Trembecki, puściwszy w obieg prozą pisany *Sen czyli sąd*. Wobec Bielawskiego, zastępcy Apollina na dwugrzebietnym Parnasie toczy się walka: „Z jednej strony Homer, acz ślepy, swego wprowadza ucznia. Postać jego nie jest wojenna, suche i wyniosłe ciało czarna i długa okrywa szata, wchodzi jednak krokiem śmiałym, w jednym ręku trzymając pióro, w drugim bicz potężny, którym zdala miga i chłosta. Z drugiej figlarny Figaro, wór w ręku trzymając, wprowadza swego tłumacza. Zbroja, prócz tyłu, cała okrywa ciało krótkiego rycerza. Ma pióro w jednym ręku, a w drugim foljał niezmierny z napisem *Codex*, którym się jak tarczą zasłania. Mierzą się długo oczyma śmieli rycerze, poruszają się oba. Przyskakuje pierwszy uczeń Homera, nie cofa się przeciwnik; a lubo tamten biczem smaga potężnie, razy jego niezmiernym z przodu

zastania foljałem Figara przyjaciel. Trwa długo niepewna walka wśród cudów odwagi: godzą się ostrzejszemi nad miecz piórami, które się nakoniec kruszą w ich rękę. Wtedy usuwa się tłómacz Homera, by dzielniej zręcznym zaciął biczem; naciera na niego przeciwnik i niezmiernym godzi foliałem, myśląc go swym przywalić ciężarem. Lecz Homerczyk zręcznie w bok odskakuje, a nieprzyjaciel jego, wagą księgi i zbroi i ciała pociągniony, upada. Jęknęła ziemia pod tym ogromnym ciężarem. Wnet Greczyn, tył ciała przeciwnika bezbronnym spostrzegłszy, okrutnym go biczem smaga. Huk równy grzmotowi rozlega się po brzegach Wisty, a echo po parnaskich dolinach powtarza go i ku wierchołkowi niesie. Wtem lekki Figaro przypada i na znajomą część ciała przykłada pismo, na którego jest czele: *Oświadczenie*; goją się natychmiast rany, a wspaniały zwycięzca bicz swój strzaskany daleko rzuca. Wtedy powstaje przeciwnik jego, uchwyciwszy torbę dzieł własnych Homerczyka, którą mu zręczny podał Figaro, mści się nad bezbronnym zwycięzcą klęski swej, zewsząd go guzami okrywa. Nieprędko się ślepy postrzegł Homer i niejednego siniaka złapał uczeń jego, nim go okrył płaszczem i lirą swoją.

„Wstrzymał ten widok szalony zapęd nieprzyjaciela, lecz nie ugasił chęci zemsty. „Przysięgam, rzecze, przez ten foliał praw niezmierny, który ma uwiecznić imię moje, że mojem piórem, że z mojej zginiesz ręki; a jeżeli cię piórem zabić nie zdołam, to cię utopić w atramencie potrafię“.

„Chętniwy i trwożliwy przeciwniku! — rzecze na to Homerczyk: z tęsknoty chyba zginie ten, kto cię czytać będzie. Co do mnie, moją walcząc mnie

bronią, dowiodłeś, że twoja ku mnie zbyt tępa. Strzaskałem bicz mój potężny, wnet tęższy sporządzić potrafię, lecz ty z piasku uwić go nie zdołasz. Porzuć przechwałki, jeśli śmiesz — wróć do równej z bezbronnym bitwy“.

„Na te słowa jak dwa lwy, dwa byki, albo dwa koguty, których miłość i sława bodzie, rwą się do siebie zapalczywi nieprzyjaciele i krwawe chcą odnowić mordy, kiedy przyjaciel bogów i ludzi, Merkury, na lekkiej chmurze spuszcza się z wierzchołka Parnasu i złotą różczką swoją już się tarmoszących rozdziela rycerzy.

„Niegodną uczonych porzućcie utarczkę; z rozkazu faworyta Apollina sprawę waszą do parnasowych wywołuję sądów“.

„To rzekłszy Merkury, rywalów chwały jedną otoczywszy chmurą, wznosi się wraz z nimi i wśród Parnasu przed zastępcą Apollina stawia... Struchleli oba przed ogromnem sędziego obliczem: on trwożę ich uśmierza, łagodząc twarz poważną i z wdzięcznym mówiąc uśmiechem: „Żałuję cię, sewilski tłómaczu, jeżeliś się do nierozsądnego przyłożył pisma, co ani obywatela, ani pisarza nie zdobi. Chwałę w tobie, Homerczyku, dobrej sprawy obrońcę, chwałę twój dowcip, chwałę żywość obrazów i po mnie pierwszym sądzę cię być malarzem. Lecz naucz się odemnie przyciskać ostrość cieniów twej krytyki; a jeżeli możesz, choć część dodaj tej słodyczy twoim obrazom, którą ręka wdzięków moje zdobi. Krótkie *Cświadczenie* twoje, sewilczyku, tak jest rozsądnem, że mu wady języka polskiego przebaczam. Nim jednak ten foliał niezmierny, lecz dotąd próżny rozpoczniesz, udaj się do gramatyki i pogódź z nią ojezyste prawa. Nie py-

tam się, czy to pismo do twego rywala jest twojem. Przyznać się do niego bez wstydu nie możesz. Jeśli mu żywo ostrość jego wymawiasz, on cię o barbarzyńskie grubiaństwo oskarża. Nie doszedłeś go dowcipem, przeszedłeś obelgą. Złoto się w jego obrazach znajduje, — pędzel twój błota jest pełny<sup>1)</sup>.

Szybko płynące wypadki przyniosły konfederację targowicką, deklarację Bułhakowa, limitę sejmu, wojnę i posiedzenie rady królewskiej z 23 lipca. Kiedy Kazimierz Sapieha, zebrawszy gromadę ludu, urządził w mieście i ogrodzie saskim demonstrację przeciw postępkowi Stanisława Augusta<sup>2)</sup>, Kołłątaj, zostawwszy w ręku barona Strassera akces do Targowicy, w nocy z 24 na 25 lipca Warszawę opuścił. Polecił dla owego akcesu zachować miejsce w metryce, publikować go kazał w koniecznej tylko potrzebie. Z Warmbrunn i Lipska prowadził negocjacje względem przystąpienia do związku, byleby — „w celu uratowania wielu dobrych rzeczy“ — do udziału w jego robotach należał i nie utracił urzędu. Tymczasem jeneralność, podejrzewając pobudki, dla których książdz podkanclerzy okazywał gotowość akcesu, 2 sierpnia pozwała go przed swoje sądy, uniwersałem

---

<sup>1)</sup> Poezye Trembeckiego. Lipsk, 1836. I, 175, 193. Oprócz broszur, w walce z przeciwnikami konstytucji używała prawdopodobnie kuźnica i narzędzi postrachu. Według Bułhakowa (Kalinka. *Ostatnie lata pan. St. Augusta*. Poznań, 1868, II, 374.) rozlepiano po rogach ulic i w miejscach publicznych ogłoszenia „jakiegoś towarzystwa patriotycznego“, grożącego śmiercią każdemu, kto by na niekorzyść ustawy pisał lub mówił. Zapewniały owe ogłoszenia, że zabójca nie tylko nie będzie karany, ale owszem bogatą otrzyma nagrodę.

<sup>2)</sup> Listy H. Kołłątaja pisane z emigracji. I, 1, 5.

zaś z 6 sierpnia wyłączyła pozwanych od urzędów w konfederacyi i zasiadania na sejmie. Użyła więc konfederacya wszystkich sposobów, aby Kołłątaj do związku należeć nie mógł i aby nie był uczestnikiem jej robót <sup>1)</sup>. Wyparty w ten sposób z kraju, oczekiwał Kołłątaj za granicą dalszych wypadków, bawiąc kolejno: w Warmbrunn, Lipsku, Karlsbadzie i Dreźnie.

Stanąwszy u władzy, Targowica całą zaciekłość swoją zwróciła przeciwko klubowi i jego wodzom. Ostrzeżony przed zemstą Szymona Kossakowskiego, na pierwszą wiadomość o przystąpieniu do konfederacyi króla Trębicki z żoną i dwojgiem dzieci uciekł na Śląsk. Pomimo kilkakrotnych ordynansów od władzy, żeby jako regent Komisji wojskowej litewskiej do pełnienia obowiązków się stawił, — z obawy przesładowań powrócić nie chciał, owszem, ze Świdnicy na ręce jednego z przyjaciół przesłał królowi rezygnacyę urzędu, której jednak przyjąć nie chciano <sup>2)</sup>. Dla zdyskredytowania dążności klubu, twórcę jego, Kołłątaja, oskarżała konfederacya w pozwie z 2 sierpnia o machinacye przeciw wolności, podburzanie mieszczan i włościan, o przechwałki, że dopóty nie przestanie pisać przeciwko szlachcie, dopóki na jej karkach chłopskich siekier nie ujrzy <sup>3)</sup>.

Widziała Targowica w klubistach wyznawców „przeklętych maksym filozoficznych“ i... „praw nowo z głowy podłej w koncepta utworzonych człowieka“; nieprzyjaciół rządu, społeczności ludzkiej i ołtarza,

---

<sup>1)</sup> Tamże. I, str. 9, 24, 31, 37.

<sup>2)</sup> Trębicki. Do publiczności.

<sup>3)</sup> Listy H. Kołłątaja. I, 112, 26, 66.

burzycieli i „zgubców“<sup>1)</sup>. Przypisywała takie zdrożności wzorom Paryża i wpływowi przebywających w Warszawie Francuzów; — po całym świecie głoszono, że członkiem klubu warszawskiego był poseł dworu wersalskiego w Polsce, Marie Descorches<sup>2)</sup>. Dla zabezpieczenia społeczeństwa od jakubińskiej zarazy „schadzki szkodliwe i buntownicze“ zamknięto, klubistów na równi ze szlachtą, która prawo miejskie przyjęła, pozbawiła konfederacja udziału w obradach publicznych i prawa zajmowania urzędów<sup>3)</sup>. Nie przewidywała, że roztrąbiany przez nią jakubinizm, którego w rzeczywistości nie było, stanie się dla mocarstw ościennych jednym z motywów, usprawiedliwiających powtórny rozbiór; że wobec tego sama własnym kałumniom zmuszona będzie zaprzeczać.

Z ludzi Kołłątaja, regent asesoryi Szczurowski za odmówienie akcesu do konfederacji rezolucją z 29 października 1792 r. pozbawiony został posady i pensyi<sup>4)</sup>. Starszy Mirosławski, Maciej, od r. 1790 audytor w randze kapitana artylerji przy brygadzie wołyńskiej<sup>5)</sup>, przebywał czas jakiś przy Kołłątaju w Warmbrunn i Lipsku, po powrocie do kraju w początkach r. 1793 odkomenderowany został przez władzę do Morachwy, a później znalazł się w kancelaryi targowickiego hetmana Ożarowskiego i mieszkał w Grodnie<sup>6)</sup>. Szczurowskiemu odmówienie akcesu Kołłątaj

---

1) Zbiur wszystkich druków konf. targowickiej y wileńskiej. I, 16.

2) Gazeta nar. i obca z r. 1792, N. 22.

3) Zbiur. I, 215.

4) Gazeta nar. i obca z r. 1792, N. 90.

5) Pamiętniki S. Bukara. Drezno, 1871, str. 45, 46, 48.

6) Listy H. Kołłątaja. I, 18, 168, 170. II, 28, 114.

pochwalał, bo, — chociażby nawet do konfederacyi przystąpił i wymaganą złożył przysięgę, — „nie utrzymałby się przy swym urzędzie“. „Cudowna metamorfoza“ Mirosławskiego, — znajdowanie się przy Ożarówskim, nie zadziwiła go wcale: „człowiek ubogi, a opuszczony od tych, u których swoje zasługi położył, nie może przebierać w sposobie do życia“<sup>1)</sup>. Powrócił także po kilkumiesięcznym pobycie na Śląsku Trębicki. Nalegany przez przyjaciół i krewnych, po wyczerpaniu środków do życia, uprzedzając powrót, 20 października 1792 r. posłał z Wrocławia do Brześcia litewskiego swój akces, w którym więcej było wyrzutów, niż uległości i skruchy. „Mniemałem dotąd — pisał, — iż jeden tylko był sposób zrobienia prawdziwie wolnym, rządym i poważanym nasz naród: dając mu taką konstytucję, jaka na dniu 3 maja r. 1791 utworzoną została. Mniemałem nadto, iż ta konstytucya była jak najdogodniejsza moim współziomkom, kiedy ci jednomyślnie, wolnie i swobodnie przyjęli ją po wszystkich Polski zakątkach z ukontentowaniem, a nawet z wdzięcznością“. W takowem przekonaniu, a przekonaniu szczerem i od żadnej niepodległem względności, byłem przyjacielem konstytucyi 3 maja, byłem jej nawet najżarliwszym obrońcą przeciwko pociskom i zarzutom na nią, a bardziej jej twórcom wymierzonym, które przy aprobacie od całego narodu zdawały się być tylko prywatnej niechęci grotem. Odpis mój na książkę, rozrzuconą w Polsce pod imieniem Dyzmy Tomaszewskiego, jest najlepszem świadectwem, czyli go do przekonania, czyli do złudzenia mych współziomków kierował, czyli zatem

---

<sup>1)</sup> Tamże. I, 130. II, 109.

czułem dobroć konstytucyi 3 maja, czyli tylko udawałem to uczucie. Jaka mnie jeszcze uwaga i ta pryncypalna przywiódła do tego odpisu: naród jest szczęśliwy wtedy tylko, gdy jest spokojny i podług swych praw rządny. Największą jego klęską — wzburzenie. Kiedyż tę książeczkę rozrzucono? Wtedy, kiedy naród największej spokojności doznawał. Styl i cel owej książeczki do insurekcyi cały naród zagrzewał. Jaki skutek miał być tej insurekcyi? — któż nie przewidywał. Któryż Polak, żądający i życzący swej ojczyźnie pokoju, nie był w obowiązku cios taki odwrócić od swego kraju? Niechęć od nikogo być wyprzedzonym w tej świętej powinności, w lot ją uskutečniłem. Pytam, gdyby coś podobnego było dziś napisano, tysiąc piór i tysiąc orężów niepodniosłoby się na autora, chcącego gwałcić i wzruszać spokojność, której ojczyzna zdaje się doznawać. Jam w tymże znajdował się przypadku, przekonany będąc, iż cokolwiek większość narodu lub jego jednomysłność utwarza, partykularnej osobie przeciwko temu nie należy powstawać; miotać na sejm, na władzę legalną i jedyną narodu jednemu partykularnemu najczarniejsze obelgi zdawało mi się i było w istocie zdrożnością“.

Tego rodzaju akces ukontentowania konfederacyi nie sprawił: pozbawiła więc Trębickiego regencyi, którą sześćioletnią pracą wysłużył i 35000 złotych okupił; nie wypłaciła 5000 zaległej gaży i zagroziła mu sądem. Gdy nadomiar złego upadłość Prota Potockiego pozbawiła Trębickiego reszty majątku, a przyszły marszałek sejmu grodzieńskiego, Bieliński, chciał rodziców jego wyzucić z posesyi, — napastowany przez wierzycieli o spłatę długu, zaciągniętego niegdy na kupno regencyi, dla ratowania domu swego i siebie

pośpieszył do Grodna. Słuszność pretensyi, poparta protekcją wpływowych krewniaków, skłoniła Kossakowskich do przychylnych obietnic; tymczasem pod nieobecność Trębickiego ogłosiła konfederacya *sancitum*, które, zamilczawszy o sprawie regencyi, wyznaczało mu 24000 zł. na *Prawo polityczne i cywilne* z warunkiem, żeby pracy dokończył i pieniądze w gotówce lub w egzemplarzach dzieła zwrócił skarbowi. Trębicki żądał nie pożyczki, ani gratyfikacyi, lecz kompensaty za urząd, zamierzył przeto — tem więcej, że mu szeląga z przyznanej sumy nie dano, — o pretensyę swoją kołatać na sejmie. Nasłany przez Sieversa do robienia sejmiku brzeskiego podpułkownik Obreskoff znać owo *sancitum* za dobrą dla Trębickiego u konfederacyi miał notę, [forytował go bowiem na posta, chciał go przy współdziale obywatelstwa gwałtem do tej funkcyi nakłonić. Nie mając ochoty do udziału w sprawie nieczystej, okazał ex-regent świadectwo przyjętego w Warszawie mieszczaństwa i dowód, że recessu od niego nie zrobił; tłumaczył, jako według uniwersału konfederacyi, targowickiej nietylko zostać posłem nie może, ale nawet obecność na sejmiku jest mu wzbronioną; w końcu namówił krewniaka swego, podczaszego brzeskiego Laskowskiego, aby mu stawiał objekcyę.

W toku dalszych na sejmie grodzieńskim starań, domagał się Trębicki wynagrodzenia za urząd, albo wakującej pisaryi wojskowej, która z kolei awansu przypadała na niego. Nadzieje jednak otrzymania pisaryi okazały się płonnemi, nawet sprawy wynagrodzenia Sievers, mający byłego sekretarza klubu za jakubina, nie pozwolił wprowadzić do izby i tylko dzięki

życzliwości niektórych posłów staraniom Trębickiego po wielu zabiegach stało się zadość.

Załatwiwszy interes własny, pracował skrycie nad obaleniem konfederacji targowickiej i jej sancjów, podawał przez jednego z posłów projekt formy rządu, który Sievers pod karą konfiskaty majątku cofnąć kazał natychmiast. Układał dla śmielszych posłów mowy i głosy, pilnie bywał na sesjach, dla przekazania potomności zbrodni i cnót uczestników ostatniego sejmku pisał współcześnie dyaryusz <sup>1)</sup>.

Przez mieszkających w Warszawie, to kręcących się w Grodnie Mirosławskich, Szczurowskiego i innych Kołłątaj doskonale wiedział o wszystkim, co się działo w ojczyźnie. Z pytaniami o szczegóły pisywał do nich cyframi pod adresem dyrektora poczt Sartoryusza; oni składali wiadomości na ręce barona Strassera lub odpowiadali pod adresem bankiera wrocławskiego Krakera <sup>2)</sup>. Nieocenionym był szczególnie Szczurowski, który interesów Kołłątaja pilnował i z sejmu grodzieńskiego bardzo dokładne do Karlsbadu i Drezna przesyłał relacje.

O Dmochowskim do jesieni 1792 r. nie Kołłątaj nie wiedział, choć potrzebował go wielce. Proponował mu we wrześniu przez Szczurowskiego przyjazd na zimę do Lipska; przyrzekał, że wyrobi stosowne pozwolenie prymasa, w którego dyecezyi miał Dmochowski probostwo. Na wypadek przychyłnej decyzji polecał wystać przez niego pozostałe w Warszawie ma-

---

<sup>1)</sup> Trębicki. Do publiczności. Dyaryusz (bez tytułu i końca, *in folio*, str. 168) znajduje się w jednej z bibliotek w Warszawie.

<sup>2)</sup> Listy H. Kołłątaja. I, 11, 12. II, 28.

nuskrypta, broszury Seweryna Rzewuskiego, katalogi książek i różne rzeczy. Dmochowski przyjął propozycję skwapliwie: zminawszy się z listem, zalecającym mu dla niewiadomych powodów wstrzymanie wyjazdu, — pod koniec listopada stanął na miejscu. Powitał Kołłątaj pijara „z wielką pociechą“; potrzebował go do pomocy w robotach, zwłaszcza, że sam nie domagał na zdrowiu <sup>1)</sup>).

Terroryzm Targowicy, ucisk wojsk obcych, gwałty na sejmie grodzieńskim parły lepszą część narodu do protestacyi orężnej. Myśl ruchu, zrodzona w kraju, dojrzała w Lipsku w kółku Kołłątaja i braci Potockich. Kościuszko przyjmował ofiarowany mu ciężar, kolonia lipska przyspasabiła materyał i plany, — dla poruszenia umysłów i namiętności narodu przygotowywała, pomiędzy innemi, obszerną książkę, mającą odsłonić wszystkie zbrodnie partyi zwycięskiej. Materyału — 720 sztuk aktów rządowych dostarczył Kołłątaj, on też ułożył plan dzieła, a do współpracownictwa powołał Dmochowskiego, oraz Stanisława i Ignacego Potockich. Po trzymiesięcznym pobycie w Karlsbadzie i Teplicach przeniósł się Kołłątaj w jesieni 1793 r. do Dreżna, Dmochowski dla dopilnowania druku pozostał w Lipsku. Jemu dla niedopuszczenia sprzeczności i powtórzań powierzono redakcyę, chociaż ostateczna kontrola należała do wszystkich. Pod koniec sierpnia 1793 r. był już gotowy tom pierwszy, skończona redakcyja początkowych rozdziałów drugiego. W liście z 3 września Kołłątaj naglił, żalił się, że niektóre części idą do druku bez poprzedniej jego rewizyi, polecał też Dmochowskiemu, żeby wyrzucił ze swego rozdziału

---

<sup>1)</sup> Tamże. I, 31, 75, 133.

„wszystkie przykre ugryzki dla duchowieństwa i specyfikację różnych imion, które także uszczypliwie“ przy opisie Targowicy umieścić<sup>1)</sup>. W krótkce ukazała się całość w dwóch częściach p. t. *O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3-go maja* (8-ka, str. 244 i 308), niby w Metz drukowana, zaopatrzona w godło: *Non autores, sed rationum momenta quaerenda sunt*. W przekładzie Lindego ukazała się zaraz i w języku niemieckim<sup>2)</sup>.

Wykazawszy potrzebę zreformowania rządu w Polsce, przedstawia treściwie przebieg sejmu wielkiego ze szczególnem uwzględnieniem różnicy w widokach naczelnych stronnictw; opowiada o przygotowaniu projektu ustawy i rozważa jej wartość; w drugiej części opisuje zmowy magnatów w Jassach i zawiązanie Targowicy; rozbiera deklarację dworu petersburskiego z 18 maja 1792 r., ocenia przystąpienie do związku króla i zjazd grodzieński, przepowiada w końcu skutki drugiego podziału. Jeżeli pomimo dobrze pomysłanego planu w dziele czterech pisarzy pod względem układu treści dość często okazuje się zamęt, to w zapatrywaniach, stylu i w stopniu włożonego w pracę zapału harmonijna panuje jedność. Autorowie nie zamierzali być krytykami stronnictwa, w skład

---

<sup>1)</sup> Tamże. II, 97.

<sup>2)</sup> P. t. *Vom Entstehen und Untergang der polnischen Constitution vom 3 May 1791*. Lipsk, 1793, 8ka, str. 294 i 330. Według Siemieńskiego (*Listy H. Kollątaja*. II, 99) rozdziały: 1, 2, 5, 7 części I. 5 i 7 części II napisał Dmochowski; 3 i 6 części I, 3, 8 i zakończenie części II Kollątaj; 8 części I, 2 i 6 części II Ignacy Potocki; 1 i 4 części II Stanisław Potocki; 4 części I wspólnie Kollątaj ze Stanisławem Potockim.

którego wchodzili sami, w działalności więc jego uchybień nie widzą żadnych; odsłaniają za to wszystkie zabiegi partyi przeciwnej i demoralizujący wpływ jej na sejm i naród. Stawiała przeszkody i wymyślała zwłoki ku sparaliżowaniu niezbędnych a pilnych dla kraju uchwał, utrudniała zawarcie korzystnego traktatu z Prusami, usiłowała nie dopuścić ustawy, w porozumieniu z obcą potencją uknuła spisek i sprowadziła na naród wojnę; przywłaszczywszy sobie władzę dyktatorską, terroryzowała obywateli przez nakładanie więzów za wolność słowa, pozbawianie urzędów i rabunek majątków; w końcu naraziła państwo na rozbiór. Ani słuszności odmówić, ani przesady w ocenie robót tej partyi zarzucić autorom nie można. Jeżeli jednak ich dzieło: „chciwych gwałcicieli i zdrajców wiernym pędzlem“ wyobraża dokładnie, — to przez ustawienie w jednym szeregu z hersztami króla, którego osobistej przed 23 lipca 1792 r. działalności nie są obce ani szlachetne porywy, ani rzetelna o sprawę publiczną dbałość, — przeciwko umiarkowaniu w sądach zgrzeszyło mocno. W takich uwagach o królu, jak: „choć żadnego dzieła stale trzymać się nie zwykł, do każdego atoli należeć pragnie: nieczynność jest dla niego nieznośną, a niepodobne w żadnym przedsięwzięciu wytrwanie“; albo: „do złego przyznać się nie rad... nieprzejrzany cieniem okryć chce imię swoje i przez wszelkie sztuki stara się zasłonić je od nagany współczesnych i potomnych“ (II, 219), — charakterystyka Stanisława Augusta wychodzi trafnie. Prawdą jest również, że „Stanisław August przez niepodobny do pojęcia zawód sejmu konstytucyjnego i narodu, oddzielając interes korony swojej od sprawy ojczyzny, najhianiebniejszym sposobem zgubę onej

przyspieszył“ (II, 302). Twierdzenia jednak, że „żadna najbrzydsza robota w Polsce nie była bez jego uczestnictwa“ (II, 220), że „zaszczyt, który spłynął na Stanisława Augusta z dzieł sejmu konstytucyjnego, wyższy był nad jego charakter, nie mógł przeto utrzymać chwały, której tak był niegodnym“ (II, 152), — tchną uprzedzeniem i krzyczącą przesadą. Nadmierna surowość sądu, który w tym względzie wygłaszał Kołłątaj, jaskrawiej się jeszcze przedstawia wobec pobłażliwości, z jaką autor oceniał samego siebie. Nie dość, że nie miał na tyle taktu, iżby usunąć podane przez Stanisława Potockiego i Dmochowskiego, dotyczące jego stosunku do Targowicy szczegóły z prawdą niezgodne, lecz je sam komponował, na równi się z zacnymi i cnotliwymi, — z Potockimi, Kazimierzem Sapiehą i Stanisławem Małachowskim stawiając. Nieprawda najprzód, że „podkanclerzy koronny, daremną nazywając radę, której król zasięgał po wziętej już mocnej rezolucyi, łączył ostrzeżenie, aby w tym systemacie przynajmniej z Rosyą, nie z osobami, które rokosz podniosły, negocyacye rozpoczął“ (II, 125), zdanie to bowiem wypowiedział Małachowski; nieprawda, że Kołłątaj dlatego za granicą się tułał, że nie chciał sromotnego zrobić akcesu (II, 162, 256), skoro 23 lipca przystąpienie do Targowicy doradzał i sam — lubo bez skutku — w jej robotach przyjąć chciał udział. Pomimo tego dzieło *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja* jako pamflet polityczny, napisany z niezwykłą żywością i mocą, potrzebie wstrząśnienia umysłów w chwili przygotowywanego wybuchu odpowiadał zupełnie i z tego oceniany stanowiska do najświetniejszych w literaturze należy zjawisk.

Po ogłoszeniu dzieła zdecydowaną została i rola, jaką w nadchodzącej chwili miał odegrać Dmochowski. Parł go oczywiście Kołłątaj, który o obowiązkach względem rzuconego przez siebie w wir wypadków człowieka pamiętał i nad ustaleniem losu jego pracował. Ponieważ probostwo kolskie skutkiem podziału przeszło pod panowanie Fryderyka Wilhelma, w kraju zaś pruskiim okazało się rzeczą „zbyt przykrą być parochem w sukni zakonnej“, — starał się w połowie lipca 1793 r. o sekularyzację pijara i usilnie o pomoc w tej sprawie Stanisława Małachowskiego nalegał. Niezmożnością zapewnienia Dmochowskiemu należytych środków do życia Kołłątaj się trafił; nie chcąc wyzyskiwać poświęceń, gotów był zrezygnować z usług człowieka, którego potrzebował, szanował i lubił. „Wzywając W Pana do siebie — pisał 9 września 1793 r. z Drezna — chciałem go mieć uczestnikiem moich powodzeń, chciałem pomódz jego talentom, mniemałem wówczas dobrem sumieniem, że okoliczności moje dadzą mi wszelką do tego zdolność. Gdy się jednak tak Opatrzności podobało, że zamiast możności dopomagania poczciwym i utalentowanym, nie zostało mi nic więcej, jak widok zbliżającej się nędzy, nie byłbym człowiekiem dobrej wiary, gdybym go chciał zawodzić i prowadzić drogą niepewności. Jeżeli podobać się będzie niebu, aby mi wróciło pomyslną chwilę, chętnie się z Panem dzielić pragnę. Lecz jeżeli przykry stan mój nie odmieni się więcej, nie chcę wyciągać po nim, abyś dzielił ze mną biedę moją, boś lepszego wart losu. Nie jestto przykre zapowiedzenie do przyszłego naszego rozstania się, bo, raz polubiwszy W Pana, miłoby mi było dalsze życia momenta z nim przepędzać. Ale to jest szczere wy-

nurzenie człowieka, który nikomu zawodu czynić nie chce, ani śmie wyciągać na heroiczną stateczność, znając dobrze, że to, co mu przeznaczono jest znosić, jemu samemu tylko przeznaczono“<sup>1)</sup>. Były propozycje użycia Dmochowskiego do pomocy Kościuszce, — Kołłątaj nie był temu przeciwny, myśl tę owszem za-  
twierdzał, nie radził tylko pośpiechu. „Zobaczymy —  
pisał — co się z tego zawiąże, czy z tej chmury  
deszcz będzie, jak się udadzą początki, a dopiero  
wnosić roztropnie będziemy mogli, kogo, gdzie i w ja-  
kim celu użyć“<sup>2)</sup>. W początkach 1794 r. projekt do  
skutku doszedł. 12 lutego Dmochowski z Prozorem  
nawiedza generała w Dreźnie i donosi o stanowczej  
chwili wybuchu; 24 marca podczas czytania aktu in-  
surekcyi stoi wśród tłumu na rynku krakowskim<sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Listy H. Kołłątaja. II, 75, 97.

<sup>2)</sup> Tamże. II, 97.

<sup>3)</sup> Pamiętnik Filipa Lichockiego. Poznań, 1862, str.  
41, 11.

### III.

Po wypadkach 17 i 18 kwietnia w Warszawie, a 23 w Wilnie, tłumione przez Targowicę uczucia mas wezbrały groźnie. Było to koniecznym następstwem przeszłości i niepewnej co do skutków chwili obecnej. Kluby, funkcyonujące za rządów Igelstroma tajemnie, ujawniać poczęły teorye francuskie; odgłos terroryzmu wśród żarliwego ludu stolicy znachodził echo przychylne. Czas — wołano — aby pany za karete poszli, a lokaje siedli do karet; przy sypaniu okopów, po rogach ulic i placach rozogniano umysły mowami przeciwko bogaczom i zdrajcom <sup>1)</sup>. Nie działało się to bez wpływu Kołłątaja, najczynniej bowiem występują zaprawieni do tej pracy ludzie kuźnicy: Mirosławski, Konopka, Dembowski i mało znany ksiądz Meier.

Meierowie należeli do ziemian powiatu kowieńskiego, a pisali się z Wolda; potężnych ludzi w rodzinie nie mieli, choć nie honorowe tylko piastowali urzędy. Na elekcji Stanisława Augusta brał udział strażnik kowieński, Jan z Wolda Meier <sup>2)</sup>, — zapewne

---

<sup>1)</sup> Lelewel *l. c.* VI, 285.

<sup>2)</sup> *Volumina legum.* VII, 14.

jego synami byli dygnitarze w swoim powiecie: tegoż, co tamten imienia, — wojski, koniuszy Adam, sędzia ziemski Karol <sup>1)</sup> i czwarty Józef, proboszcz w Daugach i Przełajach — niedaleko Olkienik, w powiecie trockim. Znać Meierowie należeli do ludzi ciekawszych, albowiem wojski, sędzia i pleban przez cały rok 1786 prenumerowali *Dziennik handlowy*, bardzo ważne wówczas wydawnictwo rotmistrza Podleckiego, zawierające w sobie „wszystkie okoliczności, pisma, uwagi i myśli patriotyczne do handlu ściągające się“.

Książd Józef bo nie tylko czytał ów *Dziennik*, ale i sam się piórem zabawiał; żeby nie marnować na wsi pomysłów i natchnień do Warszawy nawet się przeniósł i postanowił na własną rękę ogłaszać pismo. Miał w stolicy stosunki, — został spowiednikiem brata królewskiego, prymasa <sup>2)</sup>, łatwo mógł przeto korzystać z poparcia osób wysokich i urzeczywistnić swój zamiar. Jakoż 19 września 1787 r. *Josephus de Volda Meier curatus daugoviensis* otrzymał od Stanisława Augusta dwudziestoletni tak przeciw obcym, jak krajowym drukarzom i księgarzom przywilej na wydawanie *Biblioteki fizyko-ekonomicznej nauczającej i bawiącej* i niebawem robotę rozpoczął. Można było prenumerować to dzieło w kollegium pojezuickiem u JX. prezesa drukarni i zamawiać na poczcie. Prenumerata na sześć tomów wynosiła złotych trzydzieści, na jeden — ośm. Po wyjściu tomu pierwszego cena całości wzrasta do złotych trzydziestu pięciu, po ogłoszeniu drugiego do złotych czterdziestu. *Biblioteka* „zawiera w sobie pamiętniki i uwagi doświadczone

---

<sup>1)</sup> Niesiecki. Herbarz. Wyd. Bobrowicza. VI, 322.

<sup>2)</sup> Magnuszewski. Posiedzenie Bacciarellego malarza.

o gospodarstwie wiejskiem, o nowych wynalazkach najużyteczniejszych, opisanie nowych machin i narzędziów, wynalezionych do wydoskonalenia pożytecznych i przyjemnych nauk *etc. etc.* Przyłączają się do tego w wielkiej liczbie lekarstwa, doświadczenia i świeżo odkryte sposoby tak co do ratowania we wszystkich chorobach ludzi i zwierząt, jako co się tycze ekonomiki domowej, a w ogólności tego wszystkiego, co jest w życiu przyjemnem i pożytecznem“. Tablice sztychowane narzędzi i machin dopełniają bogactwa treści. Wzorem *Biblioteki* były *Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone albo magazyn wszystkich nauk do szczęśliwego życia ludzkiego potrzebnych*, wydawane niegdyś (1758 — 1761) przez Mitzlera 'de Kolof; według umieszczonego na czele „doniesienia“ miała być przekładem z francuskiego, w rzeczywistości zaś zawierała obok tłumaczeń przeróbki, kontrolowane przez miejscowych uczonych. Chwalił się Meier, że artykuły o budownictwie dawał do przejrzenia znakomitemu architektowi, inne również znakomitemu mechanikowi, lekarskie zaś „jednemu z najpierwszych i najdoskonalszych medyków w Warszawie“. Pomimo współpracownictwa znakomitości prenumerata szła ciężko. Po wyjściu czterech części, stanowiących tom pierwszy <sup>1)</sup>,

---

<sup>1)</sup> Biblioteka fizyko-ekonomiczna nauczająca y bawiąca. Rok 1788 czyli rok pierwszy. Z tablicami sztychowanemi na polski język przełożona przez X. J. M. P. D. Tom I. za przywilejem J. K. Mci y za dozwoleństwem zwierzchności. W Warszawie, w druk. Nad. J. K. Mci i P. K. E. N. 1788, 8-ka, część I str. 157, II str. 116, III str. 55, IV str. 121, rejestr i dwie tablice. Bandtkie (*Historya drukarni w Kr. pol.* II, 197), któremu znana była tylko część I, przypuszcza istnienie tomu drugiego; błędnie informujący Sobieszczański (*Encykl. Org.* XVIII, 318) pow-

wydawnictwo upadło, a raczej wcielonym zostało w skład *Dziennika Podleckiego*, któremu „towarzyszył do tej pracy ksiądz Meier“<sup>1)</sup>. Niewątpliwie lepszą częścią *Dziennika handlowego*, przezwanego później „ekonomiczno-handlowym“, to „rządowo-ekonomiczno-handlowym“, kierował pleban daugowski, Podlecki bowiem, jako uzdolniony do pośredniczenia przy sprzedaży, zamianach i zastawach majątków, to do odkrywania dla ziemian źródeł pożyczek, może być posądzany jedynie o redagowanie odnośnych, obficie pomieszczanych w piśmie ogłoszeń. Upodobania redaktora *Biblioteki* najwyraźniej się ujawniają w *Dzienniku* z r. 1789 i dalszych, kiedy zaczyna podawać opisy plastrów, wskazywać sposoby fabrykacji octu czterech złodziejów, wywabiania plam i t. p. Pod koniec roku 1793 *Dziennik handlowy* ku upadkowi się chyli, Meier zostaje właścicielem drukarni i o nowem wydawnictwie zamyśla. W grudniu załącza do gazet prospekt na pismo peryodyczne p. t. *Dziennik uniwersalny*, wyjście pierwszego arkusza zapowiada na godzinę ósmą z rana w piątek, t. j. na dzień 2 stycznia roku przyszedłego. Można było egzemplarze po groszy dziesięć nabywać w kantorze na Starem Mieście pod N. 43, naprzeciwko ratusza, w kamienicy Rogalskiego metrykanta, w drukarni w tymże domu od ulicy Pivnej i w innych miejscach, gdzie z odpowiednimi napisami przybite karty<sup>2)</sup>. Nowe pismo Meiera zawierać

---

tarza to samo; myśmy po długich poszukiwaniach nabrali przeświadczenia, że egzystencya jego jest fikcją.

<sup>1)</sup> Magier. Estetyka m. stoł. Warszawy. Rękopis jednej z bibliotek warszawskich, str. 143.

<sup>2)</sup> Gazeta warszawska z 28 i 30 grudnia 1793 r.

miało „rozmaite wiadomości moralne, historyczne, polityczne, ekonomiczne, gospodarskie, wszelkich umiejętności, wynalazków, przepisy niektóre służące do wygody i zdrowia *etc.*“ Po wyjściu kilkunastu arkuszy upadło <sup>1)</sup>, redaktor bowiem do żywotniejszych zwrócił się robót.

Że ksiądz Meier sympatyzował z dążnościami sejmu wielkiego, dowodem tego *Dziennik handlowy*, który szczerze protegował mieszczaństwo i chłopów i przyklaskiwał wprowadzanym reformom. Wiosną r. 1792 zjechał do swoich probostw: 8 kwietnia w kościele daugowskim, dnia następnego w przełajskim stosownie kazał, poczem od magistratów, urzędników i obywateli „przy dawaniu ognia z moździerzy i ręcznej broni“ w obecności licznie zgromadzonego ludu na ustawę majową odbierał przysięgę <sup>2)</sup>. Taki człowiek na roboty Targowicy musiał się wzdrygać i niecierpliwie wyczekiwać wybuchu. Jakoż na pierwsze wieści od 24 marca w Krakowie rozpoczął przygotowania w Warszawie.

Kiedy Kiliński, wiedząc już o insurekcji krakowskiej, musiał „oczekiwać dla siebie pomyslnego czasu“, — przyszedł do niego na Dunaj ksiądz Meier. „Prosił, — powiada Kiliński, — abym ja z nim poszedł między jego przyjaciół, którzy mnie z sobą życzyli poznać, a że trafił na ten czas, gdym ja nie był zatrudnionym, więc poszedłem z nim, gdzie mnie za-

---

NN. 104 i 105. Dodatek do N. 104 Korrespondenta krajowego y zagranicznego z 28 grudnia 1793.

<sup>1)</sup> *Dziennika uniwersalnego* nie zdołaliśmy w żadnej z dostępnych nam bibliotek odnaleźć. Według rękopiśmiennych notat prof. Estrejchera wyszło stron 59 w 16-ce.

<sup>2)</sup> Gazeta nar. i obca z r. 1792, N. 33, supplement.

prowadził, — do collegium, jezuickiego zwanego, ale mi nie powiedział o tem, aby rozmyślali o rewolucyi. Więc tam już zastaliśmy osób dwadzieścia tych, którzy zamysłali o rewolucyi. Te osoby byli to sami oficerowie, więc mnie zaraz do siebie bardzo grzecznie przyjęli. Po tem przywitaniu zaraz mnie prosili, abym ja się przyłączył do ich zamysłów“. Zaprosiwszy wszystkich na następną sesję do siebie, rozmyślał Kiliński o stryju swoim, komisarzu na moście i plany układał, gdy nazajutrz wezwany został do Igelstroma, który o szczegółach wczorajszej schadzki poinformowany już został dokładnie. Wyeksplikował się przecież Kiliński fortelnie i powrócił do domu „tak mocno kontent, jakby się na świat narodził, że się gładko wykręcił“. Zaraz po powrocie od Igelstroma odwiedził go Meier. Obmyślali środki dla zabezpieczenia schadzek od ludzi niepewnych i szpiegów i ułożyli następującą rotę przysięgi: „Ja NN. przysięgam w obecności Boga i całego świata narodowi, tudzież Kościuszcze, najwyższemu naczelnikowi siły zbrojnej narodowej, jako wiernym obrońcą mojej ojczyzny będę i na każdy moment do obrony stanę, ordynansom jego posłusznym będę, krzywdy żadnemu obywatelowi w tej rewolucyi nie zrobię, ani drugim zrobić nie dopuszczę, z sekretu związku teraźniejszego, mnie powierzonego, nie wydam, ani go też przed przemocą nie oskarżę, przyjaciół moich do związku tego doprowadzać będę i sposobów największych do zaczęcia rewolucyi szukać będę, a jeżeliby który ze związku naszego od przemocy do aresztu był wzięty, natychmiast mścić się na nieprzyjacielu będę, w zaczęciu tej rewolucyi najmężniej stawać będę i do ostatniego momentu za obrońcę mojej ojczyzny być nie przestanę,

a gdybym ze związku tego miał kogo zdradzić, to śmierci najhaniebniejszej podpadać w każdym miejscu chcę. Tak mi Panie Boże w Trójcy świętej jedyny dopomóż i niewinna Syna Jego męko święta. Amen“. Była ta rota dla osób wojskowych, dla cywilnych skomponowali inną. Każdy, wchodzący do związku, nim się o jego celach dowiedział, musiał wprzód przysiąc, obowiązany też był imię i nazwisko swoje zapisać w rejestr. „Tak tedy — powiada Kiliński — ja z tym księdzem Meierem wzięliśmy Boga na pomoc i zaraz staraliśmy się szukać przyjaciół do rozpoczęcia naszych zamysłów; więc ja starałem się o rzemieślników do tej konspiracyi, a ksiądz Meier starał się o znaczne osoby“. W krótkim czasie „gdy prawie żaden nie odmówił, ale się całym sercem deklarował“, — wciągnęli do spisku osób niemało. Pozyskano starszyzną cechową, a przez nią warsztaty; przy pomocy porucznika od fizyljerów, Neckiego, pociągnięto wojskowych. Co noc w przeciągu kilku tygodni <sup>1)</sup> odbywały się sesye w mieszkaniu Kilińskiego na trzeciem piętrze w domu pod N. 145 na ulicy Dunaju. Na ostatniej sesyi oficerów i majstrów cechowych, odbytej u porucznika Kubickiego we wtorek, postanowiono rozpocząć o godzinie czwartej z rana we czwartek. We środę Kiliński czynił rachunek sumienia przez spowiedź, po nabożeństwie do godziny jedenastej w nocy wizytował cechowych, o dwunastej namówił hułanów, po pierwszej pisał testament, który położył

---

<sup>1)</sup> Kiliński powiada, że „przez całe półczwarty niedzieli“, w czem się widocznie myli, skoro — jak w innym zaznacza miejscu — pierwsza schadzka w kolegium pojezuickiem odbyła się we dwa tygodnie po dojściu do Warszawy wiadomości o insurekcyi krakowskiej.

żonie na pościeli, „aby, obudziwszy się, jego sobie przeczytała“. O trzeciej rano rozdawał na mieście ładunki i wysyłał ludzi do dzwonnicy, a wszędzie towarzyszył mu uzbrojony w kordelas ksiądz Meier. Dowiedziawszy się w ratuszu, że wachmistrz, któremu przed chwilą rozdawał skałki, zdradził go; że prezydent Rafałowicz zaraportował o wszystkim do króla, a król jegomość posłał generała Byszewskiego do Igelstroma; — dowiedziawszy się o tem, „zaraz, powracając do siebie po broń, już będąc w pasy wielkiej, wziął kordelas u księdza Meiera“... Nadchodził właśnie oficer rosyjski, — Kiliński, „wziąwszy od księdza kordelas, tego momentu“ zrobił na nim „początek“<sup>1)</sup>. Był więc ksiądz Meier duszą przygotowywanych wypadków, kordelasem jego w dniu 17 kwietnia pierwsze zrobiono pchnięcie; w następujących zdarzeniach, którym towarzyszyły hasła paryskie i terroryzm ulicy, z Mirosławskim, Konopką i Dembowskiem czynnym jest również.

Po sukcesie kwietniowym usposobieniem Warszawy ten gorączkowy o władzę sprężysta zdolna wzięść w karby, albo zażegnać mogą ustępstwa. Niepokój o przyszłość wobec przypuszczalnych knowań przemieszkujących w stolicy adherentów rosyjskich; przykład powieszzonego w Wilnie hetmana wobec uwięzionych wprawdzie, lecz nieukaranych zbrodniarzy; wieści z zachodu o prawie względem podejrzanych i wszechwładztwie pospółstwa, — wszystko to potęgowało ów nastrój, który z racji samego wyłamania się ze zwykłych warunków

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki Jana Kilińskiego. Wyd. księgarni luxem., str. 4, 10, 11, 14, 17, 19, 23.

życia zapanować musiał w Warszawie. Takie przeważnie motywa kierowały rozruchami 8 i 9 maja.

W dzień swych imienin o godzinie szóstej po południu Stanisław August ze zwykłą eskortą pojechał na Pragę, a jednocześnie w różnych dzielnicach Warszawy rozgłoszono wiadomość, że Rosyanie i Prusacy bliscy są miasta. Wieść taka poruszenie sprawiła powszechna. Uderzono na gwałt we dzwony, pospólstwo otoczyło arsenał, wołając o oręż; wszystkie ulice zbrojnym napełniły się ludem. Na Starem Mieście puścił ktoś plotkę, że sam król poruszenie wywołał, ażeby ułatwić sobie ucieczkę. Spieszono do zamku dla sprawdzenia, czy wrócił; dosiadywano koni, żeby go ścigać. Stanisław August powrócił. Na Krakowskim Przedmieściu powitały go tłumy: „niech żyje król, ale niech nie ucieka!“ Ci, którzy pragnęli przyspieszenia kary na więźniów, roznieśli wiadomość, że kamerdyner Ankwicza wywołał ów popłoch dla ułatwienia panu swemu ucieczki. Rozogniło to ludność na nowo. Przez noc całą trwał na ulicach niepokój, nad ranem, 9 maja, ujrzano wzniesione szubienice: jedną naprzeciw, dwie po rogach ratusza, czwartą przed kościołem bernardynów na Krakowskim Przedmieściu, — wszystkie z napisem: „kara na zdrajców ojczyzny!“ Skoro się zebrała Rada zastępcza, tłumy ludu pchnęły pod ratusz, domagając się najrychlejszego ukarania czterech szczególnie więźniów: Ożarowskiego, Zabięły, biskupa Kossakowskiego, Ankwicza <sup>1)</sup>. Przywodziłi pospólstwu: Mirosławski, Dembowski, Konopka i Meier. Po

---

<sup>1)</sup> Wojda. O rewolucyi polskiej w r. 1794. Poznań, 1867, str. 52.

wybuchu powstania pierwszy wyprawiony został do Warszawy przez Kołłątaja z obozu <sup>1)</sup>. Wychrzta Dembowski był zaufanym Ignacego Potockiego, załatwiał mu interesa w Warszawie, a podczas emigracyi w celach sekretnych odwiedzał go w Dreźnie. Dwudziestoczteroletni Konopka, rodem podobno z Poznania, znany wraz z Dembowskim agitator w dniu 3 maja 1791 r., był przy Kołłątaju za sejmu wielkiego sekretarzem pieczęci mniejszej, lecz za publiczne złajanie w kościele każącego reformata na nalegania biskupa Okęckiego posadę utracił <sup>2)</sup>. Kiedy Rada zastępcza zażądała uczynić żądaniom nie chciała, w tłumie zakipiał gniew. Konopka, trybunę sobie zrobiwszy z okseftu, siał z niej pogrożki. Ojczyzna, — wołał, — ojczyzna chce kary na zdrajców. Powiódł następnie wraz z Meierem uzbrojone w pałasze i pistolety pospólstwo ku drzwiom, poza któremi strwożona kryła się Rada. Wpuszczono ich: — „jak wylew jaki spieniony nas zatopił“, powiada obecny tam członek Rady, Wybicki. Niepojęta wzniosła się wrzawa: Ożarowski, Ankwicz, Kossakowski, Zabiełło są zdrajcami, trzeba ich wieszać! 'Rząd nie odpowiada ufności ludu! Pod taką presją Rada zdecydowała się rozszerzyć atrybucyę sądu kryminalnego, który zaraz się zebrał i wyroki ogłosił. Egzekucyi towarzyszyły okrzyki: „niech żyje rewolucya!“ <sup>3)</sup>.

21 maja 1794 r. w obozie pod Sieczkowem ogło-

---

<sup>1)</sup> List do przyjaciela, odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja w ciągu insurekcyi. Wrocław, 1846, str. 28.

<sup>2)</sup> Wolski *l. c.*, str. 171. Pamiętniki Wybickiego. Poznań, 1840, II, 67.

<sup>3)</sup> Pamiętniki Wybickiego. II, 75, 76. Wojda *l. c.*, str. 55.

szoną została organizacja nowego rządu. Wydział skarbu w Radzie najwyższej narodowej objął Kołłątaj, Dmochowski w zastępstwie nieobecnego radcy Jaśkiewicza wziął kierunek instrukcyi <sup>1)</sup>. Gdy Kołłątaj ogarnął źródła dochodów, Dmochowskiemu się dostał dozór nad wszystkimi szkołami, krzewienie ducha narodowego przez gazety, pisma, oraz nauki do ludu po kościołach i schadzках, należała do niego i administracya przeznaczonych na te cele funduszków. Kuźnica doszła do szczytu potęgi. Miała władzę, rozporządzać mogła materyalnymi i moralnymi środkami kraju.

Kierunek dozorowanych przez Dmochowskiego książek i broszur harmonizował z gorączkowym nastrojem ogółu. Wprawdzie sam w pierwszych miesiącach urzędowania dla mnogich zajęć pisał niewiele; nie brakło jednak zastosowanych do potrzeb chwili przedruków i rzeczy oryginalnych ze stemplem kuźnicy.

Ukazały się w r. 1792 w przekładzie polskim *Uwagi polityczne nad niniejszemi okolicznościami, mogące służyć za ciąg dalszy historyi rewolucyi francuskiej, napisane przez pana Rabaut* <sup>2)</sup>. W małej książeczce, zaopatrzonej w godło: *Time dominum et regem*, pisarz francuski dogmatyzował rewolucyę, głosił upadek starego porządku, zapalał masy do walki.

„Rewolucye narodów działają się albo dla ludzi, albo dla rzeczy, albo też dla opinii...

„Rewolucye, zjawiające się z przechodu jednej opinii do drugiej, zawsze krwawe być zwykły, ponieważ tych, co żyli z dawnej opinii, obchodzi ustano-

---

<sup>1)</sup> Wolski *l. c.*, str. 165.

<sup>2)</sup> W Nancy. Znajduje się w Strasburgu u Jana Jerzego Treuttel. 16-ka, str. 45.

wienie nowej. Natenczas nie jest to już sama walka opinii, ale jest to wojna ludzi. Wtedy mędracy, królowie, ludy i magistraty mieszają się do walki i wszyscy się biją, póki nowa opinia zupełnego nie odniesie zwycięstwa.

„Kwestya, zatrudniająca dziś Francję, a która zapewne całą zaprzątnie Europę, ma za cel zgłębienie: jeśli zabobonność i lenność są ustawami wiecznemi i potrzebnemi?

„Każda zabobonność kończyć się powinna, kiedy niewiadomość i czasy barbarzyńskie, w których się wylęła, są skończone...

„Lenność zniknąć musi, gdy lud stanie na nogach, gdy królowie lenni staną się tylko uprzywilejowanymi lennikami; gdy lenność, na drobne podzielona części, tak bardzo wycieńczona będzie, iż mało co siły i sprężystości utrzyma; gdy szlachectwo, sprzedawane lub niecnym czynem splamione, w powszechności swoje utraci poważanie.; kiedy uczeni, żyjąc ściśle ze szlachtą, wyższymi się nad nią poznają; kiedy kraje lenne napełnią się akademiami; szkołami, nauczycielami, uczonymi, wierszopisami, sławnymi artystami i tylu innymi ludźmi, choć nie rodu uprzywilejowanego, ale grzecznymi i światłymi, a sądzącymi się przeto szlachcie przynajmniej równymi...

„Skończona raz opinia już się więcej nie odnawia, ale się narody do innej zwracać zwykły. Harmaty, bagnety i czarne huzary nic nie pomogą. Tłuszcza rzeknie do szlachty, jak ów człowiek do Jowisza: cóż to? ty się gniewasz? więc masz złą sprawę.

„Ustawy naturalne zawsze trwają, albo, jeśli przerywane bywają, odradzają się, jak owe rzeki, które, płynąwszy czas niejaki pod ziemią, znowu się o mil kilka dobywają i swobodniej w obszerniejszem bujają korycie.

Ustawy nienaturalne rodzą się, rosną, uciskają, dręczą i nudzą do uprzykrzenia, a przeto też zniesione bywają; a że dzika feudalności ustawa jest przeciwko naturze człowieka, więc koniec wzięść musi. Pustelni-ków już nie masz, kawalerowie błąkający się zniknęli. Templaryuszów, jezuitów, mnichów i mniszki różnego koloru i stroju zniesiono; za cóżby się tedy lenność, uwłaczająca prawom towarzystwa, skończyć nie miała?

„Francya nie dokonała jeszcze swej rewolucyi, ale ją dopiero zaczęła.

„Odmiana opinii, która się gotuje, wspiera się na tych dwóch słowach: równość i wolność. Zaś dotąd opinia polityczna zasadzała się na dwóch innych początkach, to jest na nierówności praw i poddaństwie.

„Epoka rewolucyi, na końcu wieku ośmnastego zaczętej, przywiąże się szczególniej do deklaracyi praw człowieka. Tej deklaracyi żaden ucisk zgładzić nie potrafi...

„Tożsamo się dzieje z ewangielią deklaracyi praw człowieka, co się działo z ewangielią chrześcijan. Musi być prześladowaną, gdyż jest dobrą nowiną dla małych, a głupstwem podług świata...

„Jakkolwiek okrutne wypadną wojny z obwieszczenia tych praw, nie trzeba jednak stąd czynić zarzutów tym, którzy je wiadomości oddali publicznej. Jestto skutek naturalny wynalezionego druku. Opinii potok staje się dopiero wartki i obszerny, gdy go mnogość powiększy źródeł i gdy przez ludzkie przepływie pokolenia. Być to może, że wszyscy królowie europejscy spikną się przeciwko ćwiartce pisma, lecz po okropnej rzezi, — choćby wyrznęli 400.000 ludzi

i dwadzieścia krajów spustoszyli, zostanie to jednak prawdą, nigdy niezmazaną, że ludzie się rodzą wolnymi i równe prawa mają i że naród najwyższym jest panem! Być też to może, że ich zaslepione zacięcie prawd odkryje wiele, któreby nikomu bez ich zapalczywości na myśl nawet nie przyszły.

„Wyrzynają ludzi, bo takie jest srogie rzemiosło despotów; ale opinii zabić, ani też przytłumić nie potrafią, bo po najstraszniejszej ludu niewinnego rzezi, po wszystkich okropnościach wojny, przez krwiożerce dopełnionych, nie będzie ani królów, ani katów, ani nawet księży, którzyby w to potrafili, żeby nie myśleć, ani zdania swego nie wyjawiać. Trzebaby więc przydusić prawdę, ustanowić trybunały inkwizycyi, znieść drukarnie w całej Europie, zamknąć usta Anglikom i innym wolnym narodom i północną zniszczyć Amerykę. Więc ta wojna jest szaleństwem, jako i inne wojny, kończące się zgubą swych sprawców okrutnych...

„Prawią nam niektórzy Anglicy: wasza rewolucya utrzymać się nie może, bo nie macie naczelników, ani ludzi wysokiego geniuszu, a my posiadaliśmy Cromwella, Fairfaxa i to w wyspie naszej rewolucyę ułatwiło. Błądzą oni w swem mniemaniu, gdyż mieszają rewolucyę, które się czynią dla ludzi, z rewolucyami, z opinii wypływającemi. Do ostatniej każdy się przykłada, wszyscy są szefami i ustanowicielami, gdyż wszystkich równie obchodzą...

„Zjawił się był we Francyi jeden z tych rzadkich ludzi, którzy przyszłość przenikać umieją. Obwieścił on, że przyjdzie ten czas, kiedy wszystkie ludy jeden tylko lud składać będą i że się zawiści skończą narodowe. Tenże przepowiedział rzeczpospolitę ludu i na-

ród jedyny; mianował on się śmiało oratorem rodu człowieczego i mówił, że ludy całej ziemi są jego ustanowicielami; przewidział, iż deklaracja praw człowieka, przeszedłszy z Ameryki do Francji, będzie kiedykolwiek teologią towarzyską ludzi i nauką moralną dla rodzin ludzkich, zwanych pospolicie narodami. Był Prusakiem i szlachcicem, a jednak stał się człowiekiem, a co więcej — apostołem swych ziomków, w despotyzmie jęczących...

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że dzieje rewolucji francuskiej są zbiorem prorocत्व niechybnych“.

Znać ksiądz Meier zasady takie podzielał, w proctwa dantonisty, Anacharsysa Cloots'a, który się osobistym wrogiem Jezusa nazywał, wierzył tak samo, jak Rabaut, skoro dziełko jego uznał za stosowne ponownie w swojej drukarni wytłoczyć <sup>1)</sup>. Inna z tegoż czasu, również u księdza Meiera drukowana broszura, p. t. *Co to jest bydlę prawdziwym patryotą* <sup>2)</sup>, pełno mieści pogroźek na zdrajców. „Nie wszyscy jeszcze pojmani zdrajce ojczyzny..., podłe szczątki niegodnych wspomnienia tyranów... Jakiegoż potrzeba pióra, jak mocnych uwag, ażeby zawstydzić waszą nikczemność... Nie było byż to ostatnią hańbą całej Europy, patrzaj-

---

<sup>1)</sup> Pod tym samym tytułem i z temże godłem. W Warszawie, 1794. W drukarni x. Meiera w Starem Mieście pod N. 43, 8-a, str. 48. Inne wydanie „z przydaniem niektórych charakteryzujących anekdotów terażniejszych wolnych Franków“ w Strasburgu, 1794, w druk. I. S. Treutla. 8-ka, str. 54. Czwarta edycya w r. 1831.

<sup>2)</sup> W druk x. Meiera, bez r., 8-ka, str. 27. Na trzeciej stronie powtórzono tytuł i dodano: przez X. K. H. P. S.

cej na obroty powstania Polski, gdyby się jeszcze dali widzieć i gnieździć tak wyrodne syny, jakich namnożyła przedajność, a obmierzyli spisek targowicki i zjazd grodzieński utworzył. Dosyć zdrady, dosyć wiarołomstwa, dosyć tego bezczelnego wstydu, jakim zli Polacy spotwarzyli swoją ojczyznę. Przyszedł czas, w którym cnota tron swój osiadzie; przyszedł czas, w którym występki i zbrodnie jak wprzódki bezkarnie nie ujdą; przyszedł nakoniec czas, w którym żaden chytrze maski swojej utrzymać nie potrafi“.

Pisma w rodzaju pamfletu Rabaut'a przygotowywały wzburzenie i wywrot; takie, jak *Co to jest być prawdziwym patriotą*, budziły potrzebną bacność i skłaniały do formowania sądu o ludziach, lecz jednocześnie wytwarzały ten zwykły w anormalnych stosunkach terrorizm opinii, którego pastwą łatwo się stają niewinni. Do zaognienia umysłów przyczyniły się niebawem i kłęski: 6 czerwca pod Szczekocinami, 8 pod Chełmem, 15 kapitulacja Krakowa. Pod wrażeniem ostatniej nagromadzony w masach materiały zapłonął gwałtownie.

Przez przywódcę w zaburzeniach majowych Konopka popularność w społeczeństwie zyskał niezwykłą, a poważne budzić począł obawy w ludziach spokojnych. Świadek scen z 9 maja, Wybicki, przekonawszy się, że młodzieniec „oddychał tylko krwią i zamieszaniem“ i w dalszym ciągu kłamał zmyślenia, — kazał go do siebie zawezwać. „Nie było wyrazów — powiada — którychbym nie użył na skłonienie go do spokojności i posłusznego ulegania rządowi. Zapewniałem go, że sprawiedliwość ukarze zbrodnie, ale kładłem zarazem potrzebę zachowania wszelkich prawideł prawności, aby Europa, która na naszą rewolucję

zwróciła oczy, samą w niej wysledziła czystość i niewinność. Skłaniałem go dalej, aby tak gorliwy, jak się nim nazywał, obywatel, gdy żadnej cywilnej nie pełnił usługi, poszedł do wojska. A tu oświadczyłem mu wszystką moją pomoc. Leżał mój mundur na stole: ofiarowałem go, tudzież proponowałem mu dać konia i nieco pieniędzy na wyprawę“. Konopka przyjął ofiary nie chciał i pozostał w Warszawie <sup>1)</sup>.

27 czerwca przyszedł do okopów, gdzie trzy cyrkuły Warszawy ćwiczyły się w mustrze. Zobaczywszy jednego żołnierza bosego, sarkacząc zaczął na kosztą żywienia zbrodniarzy i zdrajców, na krzywdę, jaka przez to obrońcom ojczyzny się dzieje. Tłómaczył potrzebę najrychlejszego sądu na więźniów, zachęcał obecnych do wystąpienia o przyspieszenie im kary. Późnym wieczorem zeszyły tłumy z okopów pod ratusz starej Warszawy, setnicy i dziesiątnicy zapowiedzieli rozejście do domów. Konopka lud wstrzymał; wlaższy na stołek, na ten sam temat przemawiał powtórnie, dla zaostrenia zaś zapału niektórych więźniów wymieniał z nazwiska i zbrodni. Wspomniał ojcobójcę Młodeckiego, jeneralskiego synowca szambelana Grabowskiego, szpiega Boskampa, „studnię nieprawości“ Szwykowskiego, który wydał nieprzyjacielowi plan wojny z r. 1792 i innych. Dowodził, że wskazani zbrodniarze zasługują na karę śmierci, że sąd powinien ją wymierzyć co prędzej. Zagrzane tłumy, zamiast żądania sądu, wzięły się zaraz do robienia w mieście alarmu przez bicie w zabrany gwałtownie z odwachu milicyi bęben. Konopka poszedł przed dom Kołłątaja

---

<sup>1)</sup> Nabelak. Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i raporta. Paryż, wyd. księg. luxem. VII, 16.

i zapowiadał przygotowywaną na jutro scenę, — tłum na odgłos bębna rósł w liczbę i zapał. W noc późną przy pochodniach zabrano się do stawiania szubienic. Dziesiętnik w rocie cyrkułu pierwszego, kowal Nankiewicz, wyszukał cieślów, podkomendnym swoim wychodzić kazał na miasto, uwijał się wśród tłumu z gołym pałaszem, piwem częstował i wraz z Janem Dembowskim do stawiania szubienic zachęcał. Dembowski upuszczone przez kogoś drzewo sam dźwigał, wskazywał miejsca, to — siadłszy na ziemi — oskarżał opieszałość zwierzchności. Dźwignięto w różnych miejscach szubienic kilkanaście: przed pałacem brühlowskim, hetmana Branickiego i prymasowskim, przed ratuszem na rynku, jedną przed oknami Kołłątaja, na co ksiądz radca gniewał się mocno. Rano 28 czerwca Rada najwyższa narodowa rozkazała komendantom cyrkułowym szubienice wyrwać, — tłumy zawrzały gniewem. Rzucono się na wykonawców rozkazu i porąbano szablami; fala ludu spłynęła do Rady z żądaniem natychmiastowego na zdrajców sądu i kary. Gdy prezydent Zakrzewski po porozumieniu się z Radą oświadczył niemożliwość zadość uczynienia żądaniom, — rzuciło się pospólstwo do więzień. Oprócz Konopki i Dembowskiego uwijali się w tłumie: ksiądz Floryan Jelski i Meier. Bohaterami wypadków byli: wydalony za niesforność ze służby żołnierz Józef Piotrowski, mularz Tadeusz Dołgiert, kurnik Jędrzej Dziekuński, przekupień siana Dominik Jasiński, skotopas Stefan Klonowski, konował Tomasz Stawicki, mularz Lorens Burzyński. Piotrowski ogłosił się wodzem pospólstwa. Konno jeździł do więzień, bramę strzeżonego pałacu brühlowskiego zdobyć chciał szturmem, wyprowadzał zbrodniarzy i kazał wieszać. Po każdej

egzekucyi dla okazania radości ręką w rękę uderzał. Lud nazywał narodem, na znak jedności dzielił się z tłumem strzępami podartej chustki.

Do aresztu księcia Antoniego Czetwertyńskiego pierwszy się włamał skotopas Klonowski. Pomimo prośb, płaczu i całowania po rękach, nie dawszy czasu przygotowania się na śmierć, powiódł księcia pod szubienicę Dziekuński. Jasiński, na drabinę wszedłszy, nadsztukował własną chustką postronek i zaciągnął pętlicę. Klonowski przywłaszczył sobie brudną bieliznę, Dziekuński kamizelkę nieboszczyka, spodnie i sprzączki, Jasiński szlafrok. Klonowski i biskupa Massalskiego pierwszy wyprowadził z więzienia. Ciągnął go ku szubienicy za suknię, bił kułakami i podsadzał na stołek. Dla braku drabiny wgramolił się na szubienicę po pikach Dołgiert i postronek zawiązał. Obwieszono szambelana Grabowskiego, Boskampa, instygatora Roguskiego i Piętkę; zamordowano niewinnych: Wulfersa i Majewskiego. Pierwszego wciągnął na szubienicę Burzyński i zdartą z nieboszczyka kapotę sprzedał za kilka złotych; Majewskiego zgubił notowany za kradzież Stawicki z Jakubem Romanem i Józefem Piotrowskim. Stawicki kazał podczas wieszania bić alarm; sam, kij złamawszy, uderzał w bęben i okrzykami: „dalej wiara!“ zachęcał do mordów <sup>1)</sup>). Wywleczono z więzienia biskupa Skarszewskiego i marszałka Moszyńskiego. Biskup życie dwuzłotówką okupił, drugiego ocalił Zakrzewski, który, pobiegłszy do pałacu brühlowskiego, prośbami i obietnicami szybkiego wymiaru sprawiedliwości dalszym morderstwom zapobiegł. Lu-

---

<sup>1)</sup> Gazeta rządowa z r. 1794. N. 26 i 27.

nał też deszcz nagły. Latarniane nucąc piosenki, rozbiegło się społeczeństwo po domach <sup>1)</sup>).

Przytrzymano zaraz głównych sprawców rozruchu, pomiędzy innymi aresztowano i księdza Meiera. Gdy się Piotrowski o uwięzieniu przywódców dowiedział, nowy wywołać chciał wybuch. Ścigany przez straż wojskową, schronił się do mieszkania Konopki, groził strzelaniem i wzywał przez okno pomocy tłumu. Następnie z gołym pałaszem i pistoletem dobytym wybiegł na miasto. Schwytany przez komendę Morawskiego, odesłany został do obozu Kościuszki. Naczelnik, jako złoczyńcę, kazał go okuć i zamknąć <sup>2)</sup>).

Odezwą z 29 czerwca Naczelnik zaburzenia potępił, a Rada umocowała sąd najwyższy kryminalny do wyrokowania w sprawie obwinionych o gwałty. Sąd rozpoczął czynność w dniu 8 lipca, — Kościuszko dwukrotnie się dziwił, że działa powolnie i nalegał o pośpiech. Nie brakło w tuku śledztwa nadsyłanych wprost do Naczelnika objaśnień, mających na celu potępienie Konopki. Użył środka takiego nawet Wybicki z okazji, że więzień wspomniął przed deputacją indagacyjną o proponowanej mu przez niego, lecz nieprzyjętej ofercie <sup>3)</sup>. Zapadł wyrok 21 lipca. Piotrowski, Dołgiert, Dziekuński, Jasiński, Klonowski, Stawicki, Burzyński, jako społeczności szkodliwi, skazani zostali na śmierć haniebną przez powieszenie. Jakób Roman i kowal Nankiewicz na trzy lata więzienia i pozbawienie praw piastowania urzędów. Jan

---

<sup>1)</sup> Wolski *l. c.*, str. 169.

<sup>2)</sup> Gazeta rządowa, N. 26.

<sup>3)</sup> Nabelak *l. c.* VII, 16.

Dembowski na pół roku aresztu. Konopka „jako sprawca zbrodni i burzyciel spokojności publicznej“ na tymczasowe więzienie, a po uspokojeniu wewnętrznem Polski na wieczne z kraju wygnanie. Odezwą z d. 28 lipca dla reszty więzionych uczestników zaburzeń zalecił Kościuszko sądowi powolność. Wyrokiem z 30 lipca ksiądz Meier, jako zupełnie niewinny, owszem dobry patriota, bez szkody na sławie wypuszczony został na wolność <sup>1)</sup>.

Dziwili się współcześni pobłażliwości sądu dla głównych sprawców zaburzeń. „Konopka, — powiada Wolski (*l. c.*, str. 170), pierwszym był zbrodni przez gmin 27 i 28 czerwca popełnionych początkiem. On haństwą do stawiania szubienic, do odbicia więźniów i wieszania pobudził. Dekret go nazywa „burzycielem spokojności publicznej“, — winniejszym więc był od swoich współników. Za cóż, gdy tamtych na śmierć, jego tylko na wygnanie skazano?.. Roman i Nankiewicz jednaką popełnili zbrodnię z Dembowskim... Za cóż Roman z Nankiewiczem skazani na trzy lata więzienia, Dembowski na pół roku? Za cóż tamci skazani, aby byli użyci do robót i odsądzeni są od wszelkich urzędów, a Dembowski ma tę deklarację i tylko dla niego, iż to nadal obywatelstwu jego szkodzić nie ma? Skądże ten fawor?“ Obciążały podobno Konopkę zarzuty daleko silniejsze od pomieszczonych w wyroku, „lubo z ubocznych indagacyi wynikłe“; sąd ich jednak nie chciał wydać nikomu, „chyba za wyraźną rekwizycją samego Naczelnika“ <sup>2)</sup>. Według Li-

---

1) Gazeta rządowa, N. 26—28 i 37.

2) Kraszewski *l. c.* III, 566.

nowskiego <sup>1)</sup> pobłażliwość sądu zawdzięcza Konopka Kołłątaja zabiegom.

Nazajutrz po wypadkach 28 czerwca na miejsce Dmochowskiego do prezydowania w wydziale instrukcyi wezwany został przez Radę obywatel Mostowski. Wymawiał się Dmochowski nawałem pracy przy dozowaniu pism publicznych, gdy jednak Mostowski wezwania nie przyjął, — pozostał na stanowisku i nadal <sup>2)</sup>. Wydział instrukcyi nie kwapił się o zaprowadzanie w szkolnictwie reform, lecz dużą okazywał staranność względem budzenia w narodzie i zaszczepiania w młodzieży szlachetnych poczuć. Zalecał duchowieństwu przez kazania i nauki wpływać na włościan, nauczycielom podnosić w uczniach poziom myślenia i uczuć, nakazał Komisyjom porządkowym donosić o heroicznym obywateli postępkach i nadawać im rozgłos. Dozorowane przez Dmochowskiego dzienniki przez skwapliwe pomieszczanie patriotycznych odezw Kościuszki, rozporządzeń Rady, raportów Komisyj porządkowych, wreszcie listów prywatnych; przez notowanie składanych ofiar i opisy świetniejszych zdarzeń, — przybrały poważny nastrój insurekcyjny, daleki wszakże od rewolucyjnych tendencji Rabaut'a. Wdzierały się z okazji wypadków 28 czerwca takie do gazet frazesy, jak: „we wszystkich dziejach narodów znaleźć można przykłady, iż lud sam sobie na winowajcach czynił sprawiedliwość“ <sup>3)</sup>, wypowiedane były jednak ostrożnie i równoważone tonem urzędo-

---

<sup>1)</sup> List do przyjaciela, str. 51.

<sup>2)</sup> Gazeta wolna warszawska z r. 1794. N. 26 i 27.

<sup>3)</sup> Gazeta wolna warsz. z r. 1794. N. 20.

wym obozu i Rady. Jaskrawiej się prezentują trudniejsze do ujęcia w karby nadzoru broszury.

Z dniem pierwszym lipca rozpoczął Dmochowski wydawać pismo codzienne p. t. *Gazeta rządowa*. Pomieszczał w niej sprawozdania z sesji Rady najwyższej narodowej, rozporządzenia, odezwy i raporta, wyroki zapadłe w sprawach oskarżonych o zdradę itp. artykuły praktyczne, rzadko wkraczając w sferę teorii. Pomimo tego nie obce było gazecie podnoszenie kwestyj nader drażliwych, niepokojących ze względu na doświadczoną wybuchowość umysłów. Taki charakter posiadały ogłaszane w końcu sierpnia dokumenty, znalezione w archiwum legacji rosyjskiej, zabranem podczas insurekcji kwietniowej. W numerze 53 gazety umieścił Dmochowski rachunek kasy trzech dworów z doby sejmu delegacyjnego, wyszczególniający z imienia i nazwiska dygnitarzy, biorących pensye. Oprócz dobrze znanych z tej strony, jak biskup Ostrowski, książe August Sułkowski, Młodziejowski, Czetwertyński, Poniński, — znalazł się w spisie wojewoda wileński Radziwiłł, sekretarz królewski Friese, wreszcie — Stanisław August z summą 6.000 czerw. złotych. Dla dokładniejszego oświetlenia pozycji w drugim wierszu podał Dmochowski wydatek inny: „dla otrzymania większości kresek na sejmie 6.000 czerw. złotych“. Zapowiedział dalszy ciąg dokumentów w numerze następnym, gdy dla przyczyn poważnych powstrzymała go Rada. Wzbroniła ogłaszania dowodów, których autentyczności nie poświadczyła deputacya rewizyjna i zaleciła Dmochowskiemu zamieszczenie w gazecie reklamacyi królewskiej. W numerze następnym taki się ukazał artykuł:

„Odebrawszy redakcya *Gazety rządowej* z oko-

liczności artykułu w gazecie onegdajszej o wydatkach z kasy wspólnej trzech dworów w czasie sejmu delegacyjnego tłómaczenie się króla Imci, natychmiast je umieszcza: bo, daleka od chęci obwinienia kogożkolwiek, powinna podać publiczności, co każdy na usprawiedliwienie się swoje mieć może. Wyrazy króla Imci są następujące:

„Tak ciężko dotknięty i tak niesprawiedliwie gazetą dzisiejszą rządową, mam prawo i potrzebę żądać najwyraźniejszej retraktacyi w tych słowach w gazecie jutrzejszej:

„Prawda, a zatem słuszność wyciąga wyrazić w gazecie dzisiejszej, że to, co w gazecie wczorajszej było napisano, z mylnego źródła pochodziło, ponieważ król od żadnego dworu nigdy pensyi nie brał i te tylko summy przyjął od trzech dworów, w r. 1773 Polskę dzielących, które remanentami pozostały były w ekonomiach: mohyłowskiej, malborskiej, samborskiej. Dan d. 25 sierpnia 1794 r. Stanisław August, król“.

Odwołanie w tej formie satysfakcyi rzetelnej stanowić nie mogło. Położenie króla było tem gorsze, że dotknięty został przez gazetę, noszącą nazwę rządowej, a więc z wiedzą i wolą rządu. Wystosował przeto do Rady wykazującą bezzasadność zarzutu odezwę i żądał, aby „w sposób najuroczystszy dała wiedzieć publiczności“, jako pieniądze od dworów nie brał. Rezolucyą z 26 sierpnia nakazała Rada Dmochowskiemu umieszczenie odezwy królewskiej, przy czem delikatnie się solidarności z *Gazetą rządową* wyparła.

Atakowanie z tej strony króla w dobie oblężenia Warszawy i tajemniczej śmierci prymasa (z 11 na

12 sierpnia), w przeddzień wyroku na Targowiczan (9 i 11 września), a podczas najwyższego podrażnienia umysłów, — niebezpieczną zdradzało tendencję. Nieprzypadkowo ją Dmochowski ujawnił w swojej gazecie, skoro współcześnie wyłoczyć kazał u pijarów w Warszawie drugą edycję dzieła *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja* <sup>1)</sup>, stawiającego króla w jednym rządzie ze skazanymi na szubienicę herztami. Dla rozpowszechnienia książki cenę naznaczył niedużą, bo za dwa tomy siedm złotych; wydrukować kazał oddzielnie rejestr zawartych w niej rzeczy i rozdawał go *gratis*. Rozprzedażą dzieła i rozpowszechnianiem rejestru zajmowała się drukarnia „obywatela“ księdza Meiera, o czem zawiadamiały ogłoszenia w gazetach <sup>2)</sup>. Jednocześnie reklamował ksiądz Meier *Uwagi polityczne* Rabaut'a, sprzedawane po groszy 24 i ogłosił pierwszy numer nowego pisma p. t. *Dziennik powstania narodu z godłem: Vitam impendere vero* <sup>3)</sup>. Wychodziło ono w niedzielę, prenumerata roczna w Warszawie wynosiła dukata, na prowincyi z opłatą poczty złotych trzydzieści. Pojedynczy numer kosztował groszy dziesięć; w razie, gdy zawierał więcej nad arkusz, cena w odpowiednim stosunku wzrastała <sup>4)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Na karcie tytułowej figuruje Lwów i rok 1793 (8-ka, I 246, II 308), wyszło jednak u pijarów w Warszawie, jak świadczy Wolski *l. c.*, str. 30; w jesieni 1794 r., czego dowodzą ogłoszenia w gazetach.

<sup>2)</sup> Dodatek do N. 41 Gazety wolnej warsz. z 13 września 1794 r. Dodatek do N. 73 Korrespondenta nar. y zagr. z tejże daty.

<sup>3)</sup> Pisma tego nie znamy, egzemplarz ma się znajdować w bibliotece Zielińskiego w Skępem. Notaty prof. Estrejchera znajdują cztery numery in 8-vo, str. 63.

<sup>4)</sup> Dodatek do N. 41 Gazety wol. warsz. z 13 września 1794 r.

Propagowany przez Dmochowskiego i Meiera kierunek zmierzał do terroryzmu, którego przykład miała Warszawa 28 czerwca. Od tego czasu utrwaliło się w opinii przeświadczenie o gotowości Kołłątaja na środki, praktykowane przez konwencyę francuską. Stronnicy jego nosili teraz nazwę hugonistów, a ogniskowali się w klubie. Nie przywodził mu jednak Trębicki. Obecny w Warszawie podczas insurekcji kwietniowej, obrany został przez obywateli komendantem jednego z cyrkułów i żywą rozwinął czynność, gdy go szarpaniem pokątnem narażono na utratę dowództwa i szwank na sławie. Zarzucano mu, że jeździł do Grodna i przed Targowicą się ugiął, że robił starania o poselstwo na sejm ostatni, wyparł się autorstwa książki wydanej przeciwko Tomaszewskiemu, że w Brześciu ogłosił pismo w obronie elekcji; w końcu, że za rządów kościuszkowskich mniej przystojnymi sposoby ubiegał się o jakiś urząd. Odpierał Trębicki zarzuty najprzód w broszurze: *Do publiczności* <sup>1)</sup>, później, pod datą 6 czerwca 1794 r., usprawiedliwiał się w *Gazecie wolnej warszawskiej* (N. 13), lecz pomimo argumentów mocnych, oraz zapewnień, że nikt go „nie przewyższy w sentymentach prawego obywatelstwa“, — ani komendy, ani popularności dawnej odzyskać nie zdołał. Położenie jego było tem gorsze, że stracił majątek i zabnął w długi: wzywała go przez gazety jako debitora administracya massy Cabrit'a o uregulowanie rachunków <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Bez m., *in folio*, kart nlb. 2. Na końcu: D. 27 maja 1794 r. w Warszawie. Antoni Trębicki poseł z xięstwa inflantskiego.

<sup>2)</sup> Dodatek do N. 15 Gazety krajowej z r. 1794.

Skutkiem niepopularności Trębickiego miejsce jego zajął Grossmani. Zamierzał klub o władnąć rządem, wojskiem i opinią publiczną; uprzętnąć króla z rodziną, umiarkowanych, kamienicznych egoistów, arystokratów i podejrzanych o niesprzyjanie dążnościom kuźni. Brał sterownictwo klub ufności, liczący już osób czterdzieści; dwa kluby posłuszeństwa formować miały listy proskrypcyjne i wykonywać rozkazy <sup>1)</sup>. Nie wyłączała proskrypcya Kościuszki, na którego umiarkowanie hugoniści sarkali jawnie. Gdy biskupowi Skarszewskiemu zamienił karę szubienicy na dożywotnie więzienie, ludzie Kołłątaja napisali doń listy pełne wyrzutów i groźb <sup>2)</sup>. Ku dzwignięciu sprawy, rozpoczętej na rynku krakowskim, przez terroryzm myślano spotęgować w narodzie energię i drzemiące obudzić siły....

\*

\*

\*

Przez wzięcie Pragi i kapitulację stolicy organizacya kuźnicy musiała upaść. Opuścił Kołłątaj Warszawę w chwili, gdy wkraczał do niej Suworów, — jednocześnie rozbiegli się wykonawcy jego programów. Miotał nimi po świecie los twardy, chociaż żadnego złamać nie zdołał.

Ostatni, 120 numer *Gazety rządowej* wydał Dmochowski 2 listopada — w wilję zdobycia Pragi. Koniec roku 1794 i początek następnego z Piotrem Potockim, Stanisławem Sołtykiem, Kołyską, Prozorem

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki Michała Zaleskiego *l. c.*, str. 129. List do przyjaciela, str. 78.

<sup>2)</sup> List do przyjaciela, str. 62.

i innymi przepędził w Wenecyi, następnie osiadł we Francyi. Z wyboru emigrantów należał z Mniewskim, Paszewskim, Prozorem i Gedroiciem do tak zwanej deputacji polskiej w Paryżu; stawał przed Dyrektoryatem, bronił sprawy swego narodu słowem i piśmem. Po powrocie do kraju jako organizator i członek Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, tłumacz, redaktor i wydawca budził ruch umysłowy, przez co na chlubną w dziejach zasłużył kartę.

Dembowski bawił z Dmochowskim w Paryżu, później razem z Konopką przy jenerale Wielhorskim zatrudniał się w Medyolanie formacją legii. W r. 1807 Konopka został majorem regimentu jazdy, — Dembowski przeszedł do sztabu Dąbrowskiego na adjutanta przybocznego w stopniu szefa batalionu, w r. 1812 jako jenerał brygady odbył kampanię.

Trebecki pozostał w kraju. Był członkiem Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, zasłynął jako postępowy praktyk i pisarz agronom.

Meier zniknął nam z oczu. Dzielny towarzysz sławnego szewca z Dunaju na baczniejszą w narodzie zasłużył pamięć.





22722/  
1